

# gazeta Ziemska

MIESIĘCZNIK SAMORZĄDOWY

Nr 7-8 (186-187)  
Lipiec-sierpień 2016  
ISSN 1643-0786



czytaj nas w internecie [www.powiat.koszalin.pl](http://www.powiat.koszalin.pl)



Będzino



Biesiekierz



Bobolice



Koszalin



Manowo



Mielno



Polanów



Sianów



Świeszyno



# ŚWIĘTO PŁONÓW

17 września 2016

11<sup>00</sup> - 19<sup>00</sup>

## Niedalino

Plac rekreacyjno-sportowy nad rzeką Radwią

### W programie:

- 11.00-12.00 Msza św. dziękczynna w kościele p.w. MB Częstochowskiej w Niedalinie.
- 12.00-13.00 Korowód dożynkowy.
- 13.00-14.00 Ceremoniał dożynkowy i wręczenie odznak.
- 14.00-16.30 Prezentacje artystyczne gmin. Rozstrzygnięcie konkursów.
- 16.30-18.00 Koncert zespołu góralskiego „Baciary”.
- 18.00-19.00 Koncert zespołu „Talisman”.
- 19.00 Zakończenie dożynek.

### Program:

Konkursy na „Tradycyjny wieniec dożynkowy” oraz „Potrawy z ziemiaka”.  
 Gra wiedzy z nagrodami.  
 Pokazy sprzętu rolniczego i zabytkowych samochodów.  
 Prezentacje firm i instytucji z branży rolniczej.  
 Stoiska z produktami regionalnymi.  
 Kiermasz rękodzieła.  
 Warsztaty garncarskie.  
 „Miasteczko dziecka” z licznymi bezpłatnymi atrakcjami.  
 stoisko informacyjno - promocyjne projektu „Zwalczamy nowotwory-program profilaktyki nowotworowej w powiecie koszalińskim”, bezpłatne badania profilaktyczne.

Współorganizatorzy:



Sponsor:



Patronat medialny:



Wszystkie informacje programowe i szczegóły do dnia dojazdu w ramach Biuro Informacji Regionalnej w Koszalinie, ul. Wolności 10, tel. 76 720 10 10, e-mail: biuro@pwr.koszalin.pl

# Koszaliński PCPR wśród najlepszych w Polsce

**W Warszawie w siedzibie Ministerstwa Rozwoju po raz IV odbył się Kongres Rodzicielstwa Zastępczego „Dziecko jest najważniejsze”.**

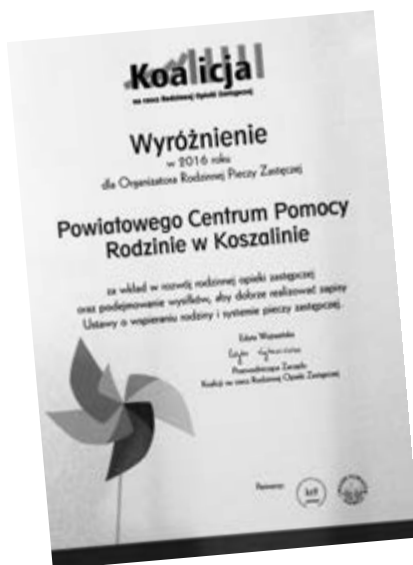
W spotkaniu uczestniczyło ok. 350 opiekunów zastępczych, przedstawicieli organizatorów rodzinnej pieczy zastępczej, sędziów rodzinnych, powiatowych centrów pomocy rodzinie oraz specjalistów.

Uczestnicy kongresu mieli okazję m.in. wysłuchać ciekawych prelekcji z udziałem zagranicznych ekspertów oraz wymienić się swoimi cennymi doświadczeniami.

Koalicja na Rzecz Rodzinnej Opieki Zastępczej w tym roku nagrodziła 13 powiatów. Koszalińskie Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie znalazło się w gronie wyróżnionych za wkład w rozwój rodzinnej opieki zastępczej oraz podejmowanie wysiłków, aby dobrze realizować Ustawę o wspieraniu rodziny i systemie pieczy zastępczej. Podczas uroczystej gali w Warszawie nagrodę odebrała dyrektor koszalińskiego PCPR-u Mirosława Zielony.

Wyróżnienia przyznano w ramach konkursu dla powiatów, który przeprowadziła Koalicja wraz ze Związkiem Powiatów Polskich i Ogólnopolskim Stowarzyszeniem Powiatowych i Miejskich Ośrodków Pomocy Rodzinie „CENTRUM”.

- Jesteśmy bardzo dumni z tego wyróżnienia, bo zostało nam przyznane nie przez instytucję, ale same rodziny zastępcze zrzeszone w ramach Koalicji na rzecz Rodzinnej Opieki Zastępczej - mówi Mirosława Zielony. - Nim zapadły ostateczne rozstrzygnięcia niezależny audytor kontaktował się z na-



szymi rodzinami zastępczymi. Rozmawiał z rodzicami o sytuacji pozostających pod ich opieką dzieci. Analizował formy wsparcia ze strony PCPR-u i relacje rodzin z pracownikami pieczy zastępczej. Chwalono nas szczególnie za przygotowanie dzieci do adopcji oraz za mniejszą od dopuszczalnej średniej, liczbę podopiecznych w poszczególnych rodzinach zastępczych, co pozwala rodzicom na budowanie z nimi lepszych więzi. **(mb)**

**fot. Jerzy Banasiak**



**Zespół pracowników PCPR w Koszalinie - Organizatora Rodzinnej Pieczy Zastępczej.**

Fot. na okładce: Karolina Magnowska

## W NUMERZE:

M. Popławski, Łazy, sztuka i traktory .....	str. 4
(wm) Pokłon bohaterem zwycięskiej bitwy .....	str. 5
(...) Koncert charytatywny na rzecz Anny Wiktorowskiej .....	str. 5
(jb) Moim hobby jest pomaganie ludziom. Rozmowa z Janem Chlewickim, członkiem zarządu stowarzyszenia „Powiatowe Forum Sołtysów”, sołtysem Strzepowa w gminie Będzino .....	str. 6
M. Bętkowska, Przykłady godne upowszechniania. Noc Świętojańska w Cieszyńcu .....	str. 7
(...) Zygmunt Królak laureatem X Edycji Suwalskich Limeryków Latem .....	str. 7
E. Włodyka, Anakonda i bezpieczeństwo w powiecie (2) .....	str. 8
S. Pankowski, Jutro Rio .....	str. 9
T. Wojciechowski, Gotowanie to sztuka .....	str. 10
W. Miller, Kwiaty nie tylko do ozdoby. Rozmowa z dr Małgorzatą Kalembą-Drożdż .....	str. 11
(m) Hodowla ziemniaka z sukcesami. Odmiana raz na 10 lat .....	str. 12-13
A. Szostak, II Optymistyczny Rajd Rowerowy .....	str. 13
M.F-SZ, Jak panować nad emocjami i wzmóc kreatywność? .....	str. 14
S. Pankowski, Nadzieja Karczmarskim Pisana .....	str. 15
T. Bochenek, Apteka natury. Nagietek lekarski .....	str. 16
E. Zagórska, Organizacje pozarządowe. Użyczenie lokalu organizacji pozarządowej .....	str. 16
K. Rypniewska, Wędrowki po powiecie. Policko .....	str. 17
K. Kalinowski, Przesłanki zatrzymania osoby .....	str. 18
A. Janz, Uwaga na nieuczciwą sprzedaż poza lokalem i przez telefon .....	str. 18
(rz) Czy grozi nam afrykański pomór świń? .....	str. 19
J. Bielecki, UKS VICTORIA SP 2 w III lidze. Z nieba do piekła? .....	str. 20
(jb) Łowca medali .....	str. 20
P. Pawłowski, Święto Politechniki Koszalińskiej .....	str. 21
J. Rudzik, Bitwa o Tobruk – powrót nadziei Polaków .....	str. 22
Z. Korczyńska-Szrubka, Wspomnienia o Liceum Pedagogicznym w Koszalinie w latach 1952-1956. Szkolne cienie i blaski .....	str. 23-24
Z Będzina .....	str. 25-26
Z Bobolic .....	str. 27-28
Z Koszalina .....	str. 29-32
Z Manowa .....	str. 33-34
Z Mielna .....	str. 35-36
Z Polanowa .....	str. 37-38
Z Sianowa .....	str. 39-40
Ze Świeszyna .....	str. 41-42
(mak) Krzyżówka .....	str. 43
Cz. Kuriata, Na wschód od Odry. Z mongolkiem przez Dzikie Zachód (27) .....	str. 44
Ł. Gładysiak, Drugie życie polanowskich Tobruków .....	str. 45
P. Pawłowski, Dziecko pod specjalną ochroną prawną .....	str. 46-47
J. Rudzik, „Wiadomości Koszalińskich” numer pierwszy i ostatni .....	str. 48
J. Rudzik, „Dziennik Berliński” (1897-1939) - pismo polskie w sercu Rzeszy .....	str. 49
M. Grzybowska, Święto kultury ludowej .....	str. 50-51
L. Fabiańczyk, Pamięć i tożsamość .....	str. 52-53
J. Żelazny, ...psy szczekały .....	str. 53
J. Rudzik, Marszałek w żywej pamięci koszalinian .....	str. 54
J. Żelazny, Rok pełen nadziei .....	str. 55
J. Rudzik, Na pierwszej linii frontu (1919-1939) .....	str. 56
J. Rudzik, Paczki, kontakty, przywileje .....	str. 57
J. Żelazny, Pozostała pułka .....	str. 58
Agata, Inwestycja na spacerze .....	str. 58
H. Kubsch, Potęga Żywiolu .....	str. 59
Z. Kasprzak, Nie wypędzeni ze swej ziemi, ale z własnej woli .....	str. 60-61
T. Wojciechowski, Zapalczany biznes w Sianowie .....	str. 61
H. Kubsch, Złoto północy .....	str. 62

# Łazy, sztuka i traktory



Pierwszy Nadmorski Złot Starych Ciągników i Maszyn Rolniczych odbył się w Łazach (gmina Mielno) w dniach 19-22 czerwca 2014 roku. Początkowo miało to być dodatek do imprezy o nazwie - „Wielkie Otwarcie Lata w Łazach 2014”. Jednak założenia szybko uległy zmianie, pierwotnie miało to być kilka starych ciągników, a tymczasem liczba uczestników stale rosła. Informacja o zlocie docierała coraz dalej. W pewnym momencie z imprezy towarzyszącej złotu stał się główną imprezą otwierającą symbolicznie lato w Łazach na morzem.

Kilka tygodni przed Pierwszym Nadmorskim Złotem Starych Ciągników i Maszyn Rolniczych podczas poszukiwania materiałów o miejscowości Łazy organizatorzy złotu natrafili na informacje o artystycznym wydarzeniu jakie miało tutaj miejsce.

To właśnie w Łazach, 23 Sierpnia 1967 roku odbył się „Panoramyczny Happening Morski” autorstwa Tadeusza Kantora. Sam happening był działaniem towarzyszącym Artystycznym Plenerom Osieckim - trzytygodniowym spotkaniem artystów i teoretyków sztuki w Osiekach (obok miejscowości Łazy). W panoramycznym happeningu Kantora brali udział uczestnicy pleneru pod jego kierownictwem. Happening otworzył „Koncert Morski”, podczas którego malarz Edward Krasiński ubrany w czarny frak, stał na podeście zanurzonej w Bałtyku wieży ratowniczej, w odległości zaledwie kilku metrów od piaszczystego brzegu. Malarz był dyrygentem sytuacji - dyrygował falami, a widownia siedząca na leżakach podziwiała jego dzieło. Scena ta została uchwycona na fotografii przez Eustachego Kossakowskiego. Zdjęcie to przeszło do historii sztuki i stało się najsłynniejszym zdjęciem powstałym na plaży w Łazach.

Organizując pierwszy złot, podjęto działania na rzecz stworzenia zdjęcia inspirowanego dziełem Eustachego Kossakowskiego. Nowe zdjęcie w założeniu miało nawiązywać do fotografii Kossakowskiego. Podjęto szereg działań związanych z przygotowaniem. W pierwszej kolejności działania zostały skonsultowane telefonicznie z pracownikiem Ośrodka Dokumentacji Sztuki Tadeusza Kantora CRICOTEKA z Krakowa oraz z Panią Mar-

ią Adamczak z działu sztuki współczesnej - Muzeum w Koszalinie.

Przekonanie wielu osób do odtworzenia tego zdjęcia było trudne. Jednak udało się i w końcu została skompletowana lista uczestników chcących wziąć udział w tym przedsięwzięciu. Pani Marta Adamczak przeprowadziła odprawę techniczną, w ramach której omówiono scenę stworzoną w 1967 roku. Nawiązaniem do Koncertu Morskiego był udział uczestników złotu, zarówno jako uczestników sceny jak i widzów.

Przygotowanie sceny wymagało, także zdobycia najważniejszego rekwizytu - wieży ratowniczej, co okazało się, nie lada wyzwaniem. Złot odbywał się w czerwcu, gdy plaże strzeżone są jeszcze nieczynne, a sprzęt ratowników jest dopiero zwożony na miejsca przeznaczenia. Wieżyczka ratownicza pojawiła się dzięki staraniom organizatorów złotu, prawie dwa tygodnie przed otwarciem strefy strzeżonej plaży.

Kolejnym wyzwaniem było umieszczenie wieżyczki w morzu. Okazało się, że nie wszyscy przepadają za wchodzeniem do lodowatej wody, zwłaszcza w czerwcu i przy tak wzburzonym morzu. Wokół wieżyczki stanęła grupa „dźwigowych” i rozpoczęła się „narada”. W pewnej chwili, jedna z traktorzystek - Agata Grzywacz, nie wytrzymała i chwyciła za podstawę wieżyczki, co sprawiło, że od razu znalazło się kilku mężczyzn chętnych do pomocy. Wspólnymi siłami wieżyczka znalazła się na swoim miejscu w morzu. Kolejnym krokiem było przygotowanie wyjątkowej widowni, tj. traktorzystów na ich maszynach. W tym celu wybrano ciągniki bez kabin i rozpoczęto ich ustawianie. Samo

ustawienie trwało kilkanaście minut. Po zaakceptowaniu przygotowanej sceny, okazało się, że brakuje kolejnych rekwizytów - batut. W trakcie intensywnych poszukiwań, jako batuty wykorzystano kije od flag złotych. Dyrygent sceny - Marek Popławski został wniesiony do wieży ratowniczej. Morze było wzburzone, kolejne fale uderzały powodując, że wieża przemieszczała się. Ostatnie minuty to chwile dla obiektywu, którego wizjer kontrolował Cezary Kaczmarek. Zdjęcia zostały wykonane z poziomu piasku, aby maksymalnie obniżyć horyzont, efekty można podziwiać na zamieszczonej obok fotografii.

Obecnie minęły trzy lata od wykonania tego magicznego zdjęcia. Kolejne osoby widząc tą fotografię dopytywały się o jej genezę. Historia zatoczyła po raz kolejny koło, przekazaliśmy materiał fotograficzny do Ośrodka Dokumentacji Sztuki Tadeusza Kantora CRICOTEKA z Krakowa. Pracownicy ośrodka zdecydowali o umieszczeniu fotografii w zasobach muzeum. Tym samym Pierwszy Nadmorski Złot Starych Ciągników i Maszyn Rolniczych, który odbył się w Łazach przechodzi do historii sztuki współczesnej. Niebawem, zdjęcie to zostanie publicznie zaprezentowane w krakowskiej Cricotece. Zdjęcie także zostanie przekazane do Muzeum w Koszalinie.

**Marek Popławski**

#### **Na fotografii (od prawej):**

Agata Grzywacz - Porsche, Jacek Grzywacz - Ursus c-325, Marian Mamala - Zetor A25, Marek Popławski - dyrygent, Genowefa Jasiorowska - Ursus c328, Kazimierz Fons - Zetor K25, fotograf - Cezary Kaczmarek.

## Pokłon bohaterom zwycięskiej bitwy

Około 300 mieszkańców przybyło na koszaliński plac Zwycięstwa, gdzie przy pomniku Marszałka Józefa Piłsudskiego w poniedziałek (15 sierpnia) przebiegły obchody święta Wojska Polskiego w 96. rocznicę Bitwy Warszawskiej.

- Żołnierze Armii Polskiej, bohaterowie bitwy warszawskiej, dziś wolna Polska oddaje wam cześć - mówił prezydent Piotr Jedliński. Wybrzmiały dźwięki Mazurka Dąbrowskiego w wykonaniu orkiestry wojskowej, były też wyróżnienia dla 15 żołnierzy, którym honory wręczali zwierzchnicy z 8. Koszalińskiego Pułku Przeciwlotniczego i Centrum Szkolenia Sił Powietrznych. Wiązanki kwiatów pod pomnikiem Marszałka Józefa Piłsudskiego złożyły m.in. władze powiatu koszalińskiego: starosta Marian Hermanowicz i jego zastępca Dariusz Kalinowski. Po Apelu Pamięci ulicą Zwycięstwa ruszyła tradycyjna defilada wojskowa.

Tekst i fot. (wm)



## Zjazd Absolwentów

Zespołu Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego im. W. Witosa w Boninie

21-22 października 2016 roku

Harmonogram uroczystości 45-lecia:  
21 października 2016r.

- godz. 10:00 – msza św.,
- godz. 11:30 – część oficjalna na terenie szkoły,
- godz. 17:00 – „Spotkanie pokoleń”- spotkanie nauczycieli i dyrektorów, spotkanie absolwentów w klasach czyli wspomnienia i zwiedzanie szkoły, (szkoła przewiduje catering)

22 października 2016r.

- godz. 11:00 – rozgrywki sportowe absolwentów
- godz. 20:00 – bal absolwentów w Teatrze Variete Muza przy ulicy Morskiej 9 w Koszalinie

### Opłaty zjazdowe:

Udział w obchodach oficjalnych – koszty zjazdu, pamiątki, poczęstunek **50 zł**

Udział w obchodach oficjalnych i „Balu Absolwentów” **200 zł**

Udział tylko w „Balu Absolwentów” **150 zł**

Opłaty na Zjazd Absolwentów prosimy płacić na poniższe konto z dopiskiem „Zjazd Absolwentów”. Rejestracja trwa do **14.10.2016 r**

**KONTO BANKOWE ZJAZDU NBP O/ Szczecin 66 1010 1599 05258813 9130 1000**

Pragniemy zaznaczyć, że osoba towarzysząca ponosi koszty balu w wysokości 150 zł i liczba miejsc na „Balu Absolwentów” jest **ograniczona**.

Ponadto, osoby chcące zamówić nocleg mogą skorzystać z oferty internatu szkoły i na stronie internetowej ZSCKR w Boninie znajduje się odpowiedni formularz, który należy wypełnić i dokonać wpłaty na powyższe konto z dopiskiem „Nocleg na Zjazd”. Cena noclegu 30 zł za nocleg ze śniadaniem. Dodatkowo, po zgłoszeniu do 7 października 2016r. można wykupić w internacie posiłki w cenie: obiad 10 zł i kolacja 5 zł.

Wszelkich informacji na temat Zjazdu udziela sekretariat szkoły pod numerem 94 342 28 92 (szkola@zsbbonin.anv.pl).

**Drodzy Absolwenci, zachęcamy do logowania się na stronie internetowej szkoły: [szkola@zsbbonin.anv.pl](mailto:szkola@zsbbonin.anv.pl)**

Pod patronatem  
starosty koszalińskiego

## Koncert charytatywny na rzecz Anny Wiktorowskiej

Fundacja „Pokoloruj Świat” w Koszalinie organizuje **26 września 2016 r. o godz. 19:00** charytatywny koncert w Filharmonii Koszalińskiej włoskiej orkiestry symfonicznej Conservatorio of Benevento i Francesco Colasanto.

Cały dochód z koncertu przeznaczony będzie na rzecz ciężko chorej nauczycielki II Liceum Ogólnokształcącego im. Wł. Broniewskiego w Koszalinie Pani Anny Wiktorowskiej. Patronat honorowy nad tym wydarzeniem przyjął m.in. starosta koszaliński Marian Hermanowicz.

Anna Wiktorowska cierpi z powodu guza mózgu, a ratunkiem dla niej jest terapia protonowa, której zabieg może odbyć się wyłącznie w klinice w Monachium. Koszt zabiegu w wysokości 200 tys. zł znacznie przekracza możliwości finansowe rodziny. Do tej pory udało się zgromadzić na koncje Fundacji ponad 52 tys. zł. Wciąż trwa zbiórka pieniędzy, jednakże z uwagi na fakt, iż w październiku tego roku planowany jest u Ani zabieg, fundacja postanowiła wspomóc dodatkowo rodzinę poprzez zorganizowanie koncertu charytatywnego.



Orkiestra Conservatorio of Benevento prezentuje zbiór włoskich arii operowych, natomiast kompozytor Francesco Colasanto specjalnie na tę okazję skomponował Symfonię „Terra”. W ten sposób chce on przekazać swój dar z włoskiej ziemi dla koszalinianki Ani.

Pomoc dla Ani jest możliwa poprzez uczestnictwo w koncercie, ale także poprzez przekazanie darowizny na leczenie na konto Fundacji „Pokoloruj Świat” w Banku PKO BP nr 54 1020 2791 0000 7802 0207 2510 z dopiskiem „Dla Ani Wiktorowskiej”. Informujemy jednocześnie, że cała kwota wpłacona przez darczyńców przekazana zostanie na leczenie Ani, żadne koszty administracyjne nie będą pobierane.

# Stowarzyszenie Powiatowe Forum Sołtysów

## Moim hobby jest pomaganie ludziom

Rozmowa z Janem Chlewickim, członkiem zarządu stowarzyszenia „Powiatowe Forum Sołtysów”, sołtysiem Strzepowa w gminie Będzino.

• **Jaka była pańska droga do sołtysowania? Strzepowo to stosunkowo duża miejscowość, blisko trzystu mieszkańców.**

- Tu nie ma jakiejś prostej odpowiedzi. Pewnie każdy sołtys ma własną historię. Ja nie zabiegałem o ten urząd. Co więcej, przez niemal cały okres życia zrobiłem wiele, żeby nie cieszyć się dobrą opinią w środowisku. Później jednak ciężko pracowałem aby się podnieść, odbudować relacje z najbliższymi i sąsiadami, odnaleźć swoje miejsce wśród ludzi. Wiele osób towarzyszyło mi w tej trudnej drodze. I być może doceniło ten wysiłek, obdarzyło zaufaniem. Pierwszą propozycję kandydowania na sołtysa odrzuciłem. Nie byłem jeszcze gotowy. Kolejna pojawiła się w lutym 2011 roku. Zgodziłem się i ku mojemu zaskoczeniu podczas zebrania wyborczego zagłosowało na mnie ponad osiemdziesięciu mieszkańców Strzepowa spośród dziewięćdziesięciu uczestniczących w wyborach. To było bardzo budujące, ale i zobowiązujące. Nie mogłem zawieść.

• **Czym zajmuje się pan jako sołtys?**

- Wszystkim z czym zgłaszają się ludzie, to są różne drobne, codzienne sprawy. Od urzędowych po przysługi w rodzaju przywiezienie leków z apteki. Poza tym wraz z radą sołecką organizujemy różne przedsięwzięcia na rzecz



mieszkańców. Sprawdzonej formą i powszechnie akceptowaną są festyny, podczas których uczestnicy mają możliwość odpocząć od pracy, pobawić się, wziąć udział w konkursach i quizach. Z organizacji festynów pozyskujemy też środki, które w połączeniu z funduszem sołeckim pozwalają na dalsze działanie. Wyremontowaliśmy dzięki temu scenę, zakupiliśmy wyposażenie świetlicy, mamy grilla, namioty, stoły i wszystko co potrzebne do organizacji imprez okolicznościowych typu chrzciny, jubileusze, spotkania towarzyskie itd. Trzeba podkreślić bardzo dobrą współpracę z gminą i wójtem. Bez ich wsparcia i życzliwości niewiele dałoby się zrobić. We wsi jest świetlica po byłej szkole, wspomniana scena z zakładanym zadaniem, wielofunkcyjne boisko z polbruku, które doskonale też spełnia funkcje taneczno-go parkietu. Mamy też sprawdzonych przyjaciół jak np. Zbigniew Piliński, rolnik ze Strzepowa, który sponsoruje wszystkie organizowane dla mieszkańców imprezy. Krótko mówiąc, jest się czym chwalić.

• **Od ubiegłego roku jest pan również członkiem zarządu stowarzyszenia Powiatowe Forum Sołtysów. Jak do tego doszło i jak pan się czuje w tej roli?**

- Jako sołtys bywałem na spotkaniach Forum. Zawsze uważałem, że warto wymieniać się do-

świadzeniami, podpatrywać innych, korzystać z dobrych rozwiązań. Więc kiedy przy okazji zmian kadrowych w kierownictwie stowarzyszenia zaproponowano mi pracę w zarządzie, zgodziłem się bez wahania. Mam nadzieję, że ze swoim doświadczeniem jestem w stanie wiele wnieść do pracy tej organizacji. Liczę też, że sam czegoś się nauczę. Jestem zadowolony z dotychczasowej współpracy z pozostałymi członkami zarządu. Każdy z nas ma jakiś drobny wkład do upowszechnienia. Odpowiada mi, że wszyscy w tym gronie podobnie jak ja podchodzą do działania na rzecz swoich miejscowości i mieszkańców. Poza tym w grupie mamy większą siłę przebicia. Możemy prowadzić partnerskie rozmowy zarówno z instytucjami i podmiotami z obszaru obsługi wsi i rolnictwa jak i z gminami czy powiatem koszalińskim na wszystkie tematy nurtujące nasze środowiska. A o to przecież w tym wszystkim chodzi.

• **Proszę się przedstawić czytelnikom Gazety Ziemskiej.**

- Z rzeczy dla mnie najważniejszych wspominałbym, że jestem z wykształcenia terapeutą ds. uzależnień i tym zajmuję się w gminie Będzino. Udało mi się wyciągnąć z nałogu kilkadziesiąt osób i uważam to za swój największy, osobisty sukces. Mam troje dorosłych dzieci, dwie wnuczki i dwóch wnuków, z których jestem bardzo dumny. Moje hobby to zbieranie grzybów i pomaganie ludziom.

• **Dziękuję za rozmowę.**

(jb)

## Strzepowo

Miejscowość leży 9 km na południowo-zachód od miejscowości Będzino. Pierwsza wzmianka o wsi pochodzi z XV wieku (1427 rok). Wieś stanowiła lenno rodziny Kameke i wchodziła w skład dóbr rodowych w sąsiednim Strachominie. W 1788 roku wieś kupił proboszcz kurialny von Vissam, a następnie odsprzedał w 1798 roku Henrykowi von Blanckenburg. Od tego czasu, aż do czasów II wojny światowej Strzepowo należało do ww. rodziny, a ostatnim właścicielem był Walter von Blanckenburg. Najstarszy obiekt w Strzepowie - pochodzi z połowy XIX wieku. Jest to pałacyk ulokowany po zachodniej stronie dziedzica gospodarczego, w osi kompozycji



przestrzennej, z gazonem od frontu. Jest to budynek murowany, dwukondygnacyjny, z oficyną w szczycie północnym. Długi czas pałac pełnił funkcję biurowo-mieszkalną. Obecnie nie zamieszkały uległ znacznemu zniszczeniu. To w tym właśnie pałacu mieszkali niegdyś Państwo Zofia i Leon Komorowscy i tu pierwsze kroki stawiała ich córka Anna Maria Komorowska, matka Matyldy d'Udekem d'Acoz - obecnie żony Filipa, następcy belgijskiego tronu. Teraz posiadłość należy do prywatnych dzierżawców - od Agencji Rolnej Skarbu Państwa w Koszalinie.

W Strzepowie w II poł. XIX w. został wybudowany kościół pw. Św. Andrzeja Boboli (kościół powstał na miejscu wcześniejszej, prawdopodobnie średniowiecznej świątyni rozebranej 1852 r.). Budowla jest jednolita stylistycznie o zachowanej bryle, kompozycji i detalu architektonicznym. Kościół jest reprezentatywnym przykładem neogotyckiej świątyni.

Okolice miejscowości Strzepowo jest obszarem lekko pofałdowanym (moreny dennej) o charakterze rolniczym. Na jej obszarze przepływa rzeka Czerwona.

Życie kulturalne w Strzepowie toczy się głównie wokół świetlicy wiejskiej zlokalizowanej w centrum wsi. Na sąsiadującej z nią placem odbywają się festyny i spotkania integracyjne.



Sołtys - Jan Chlewicki

Dane kontaktowe - +48 880 069 542

Rada Sołecka - Wojciech Cyran,

Adam Gołuchowski, Katarzyna

Gołuchowska, Andrzej Sikora,

Justyna Szczepanik - Sroczyńska

Ludność - 290 osób

Powierzchnia - 1198 ha

## Przykłady godne upowszechnienia

# Noc Świętojańska w Cieszynie

9 lipca w Cieszynie nad Jeziorem Parnowskim odbyła się magiczna zabawa plenerowa - Noc Świętojańska, która od ubiegłego roku wpisała się na stałe do kalendarza imprez kulturalnych na terenie gminy Biesiekierz.

W sobotnie popołudnie organizatorzy z sołectwa Cieszyn, sołectwa Gniazdowo i ŚDS „Feniks” z Biesiekierza dokonali uroczystego otwarcia integracyjnej imprezy. Młodsza Czarownica witająca przybyłych gości zaprosiła wszystkich do Barwnego Orszaku niosącego płonące pochodnie. Zebrani śpiewając pieśni przemaszerowali spod świetlicy na miejsce imprezy nad brzegiem jeziora.

Na uczestników zabawy czekało wiele atrakcji. Dzieci recytowały wiersze poety Zygmunta Królaka, które zostały napisane specjalnie na tą okazję. Wystąpił zespół „Jaka to melodia”, który śpiewał znane, ludowe piosenki, natomiast zespół taneczny „Flash Dance” z Parnowa zachęcił uczestników do wspólnego tańca. Dużym zainteresowaniem wśród gości cieszyło się przedstawienie kukielkowe „Teatrzyk Cieszyniaczek”. Największą atrakcją wieczoru, na którą wszyscy czekali, było puszczenie własnoręcznie wykonanych wianków.

Po wszystkich tradycyjnych obrzędach zebrani oddali się wspólnemu biesiadowaniu przy ognisku i muzyce. Przygotowano słodki poczęstunek oraz pieczone kiełbaski. Chętni



mogli kupić zrobione z masy solnej czarownice, które własnoręcznie wykonali podopieczni z ŚDS „Feniks”.

- Pomysł zorganizowania Nocy Świętojańskiej narodził się rok temu. Impreza skierowana jest do mieszkańców sołectw, a także osób z zewnątrz. Głównym celem zabawy jest integracja mieszkańców oraz promowanie sołectw. Chcemy również pokazać przyjezdnym walory pięknego terenu nad Jeziorem Parnowskim - mówi Elżbieta Piekarska, sołtys Gniazdowa.

- Dzięki ludziom z pasją, pomysłami oraz zaangażowaniem, dla których nie ma rzeczy niemożliwych, organizowanie takich zabaw jak ta jest realne. Chcemy, aby z roku na rok Noc Świętojańska przyciągała co raz więcej uczestników nad Jezioro Parnowskie - dodaje Elżbieta Piekarska.

**Tekst i fot. Malwina Bętkowska**



## Zygmunt Królak laureatem X Edycji Suwalskich Limeryków Latem

Biblioteka Publiczna im. Marii Konopnickiej w Suwałkach po raz dziesiąty ogłosiła konkurs na krótką wierszowaną formę literacką zatytułowany „Suwalskie limeryki latem. Edycja X”.

Podobnie, jak w latach poprzednich utwory dotyczyły Suwałk i Suwalszczyzny oraz - w tej edycji konkursu, ze względu na ogłoszenie roku 2016 „Rokiem Czarnej Hańczy”, specjalnie oceniane były utwory odwołujące się do rzeki płynącej przez Suwałki.

Na konkurs wpłynęło 297 limeryków od 73 autorów. Komisja oceniająca prace konkursowe w składzie: Maria Kołodziejka - Biblioteka Publiczna im. M. Konopnickiej w Suwałkach, Wojciech Pająk - Komitet Obchodów „Roku Czarnej Hańczy”, Zbigniew Tanajewski - poeta przyznała nagrodę Prezydenta Miasta Suwałk Koszalińskiemu twórcy, Zygmuntowi Królakowi z Witolubia.

Nagrodę Biblioteki Publicznej im. M. Konopnickiej otrzymał Artur Kozłowski z Żąbkowic Śląskich, zaś nagrodę Komitetu Obchodów Roku Czarnej Hańczy - Paweł Szczeciński z Ostrołęki.

To kolejny konkursowy sukces naszego autora, któremu do bogatej kolekcji trofeów przybył niedawno także Honorowy Medal za Zasługi dla Powiatu Koszalińskiego przyznany przez Radę Powiatu podczas ostatniej przedwakacyjnej sesji. Serdecznie gratulujemy!

### Marycha

Czarna Hańcza choć spokojna to prawu urąga

Bo policja potwierdziła że Marychę wciąga  
Rzecz jest nieprzyjemna  
Więc zmyka do Niemna  
I tym zadziwiła niejednego pstrąga

### Kajaki

Wody Czarnej Hańczy mają zwyczaj taki  
Że chętnie na sobie unoszą kajaki  
Bo gdy rzeka zechce  
Kajakarz ją techce  
Wiosłem co ma pióra jakie mają ptaki

### Czarna kaczka

Czarna Hańcza po staremu znaczy  
czarna kaczka  
I choć taka to to nie jest bajkowa dziwaczka  
Bo nurt ją zmusi  
Biec do Białorusi  
Nie mieszkać opodal krzaczka

### Trzysta świeczek

Suwałki rocznicowe są celem dla wycieczek  
Bo tu burmistrz będzie dmuchał trzysta świeczek  
I prędzej spuchnie  
Zanim je dmuchnie  
Sięgajmy więc do babeczek



Ewa Włodyka

## Anakonda i bezpieczeństwo w powiecie (2)

**W poprzednim numerze pisaliśmy o odbywających się w czerwcu na terenie kraju, a więc także w powiecie kosza-  
lińskim, ćwiczeniach pod kryptonimem Anakonda**

**- 16. Celem tego rodzaju działań jest sprawdzenie stanu powszechnej gotowości zarówno wojska, instytucji oraz struktur państwa, jak i mieszkańców do przeciwstawienia się różnego rodzaju zagrożeniom wewnętrznym i zewnętrznym oraz kształtowanie powszechnej zdolności radzenia sobie w sytuacjach kryzysowych.**

W powiecie za sprawy szeroko rozumianego bezpieczeństwa mieszkańców odpowiada starosta. Działania te wykonuje przy pomocy powiatowego zespołu reagowania kryzysowego, do zadań którego należy w szczególności:

1) monitorowanie występujących klęsk żywiołowych i prognozowanie rozwoju sytuacji,

2) realizowanie procedur i programów reagowania w czasie stanu klęski żywiołowej,

3) opracowywanie i aktualizowanie planów reagowania kryzysowego,

4) planowanie wsparcia organów kierujących działaniami na niższym szczeblu administracji publicznej,

5) przygotowywanie warunków umożliwiających koordynację pomocy humanitarnej,

6) realizowanie polityki informacyjnej związanej ze stanem klęski żywiołowej.

Ale zarządzanie kryzysowe w powiecie to nie tylko reakcja na istniejące już zagrożenie, to też w czasie tzw. pokoju stworzone plany reagowania kryzysowego - określają one zespół przedsięwzięć na wypadek zagrożeń niosących znamiona klęski żywiołowej, a w szczególności:

a) zadania w zakresie monitorowania zagrożeń;

b) bilans sił ratowniczych i środków technicznych niezbędnych do usuwania skutków zagrożeń;

c) procedury uruchamiania działań przewidzianych w planie oraz zasady współdziałania, a także sposoby ograniczania rozmiaru strat i usuwania skutków zagrożeń.

Wypracowanie optymalnych propozycji decyzji i rozwiązań, również zastosowanie wszelkich gier decyzyjnych ma na celu właściwe i skuteczne wykorzystanie znajdujących się w dyspozycji sił i środków ratowniczych oraz korygowanie przebiegu działań w sytuacji rzeczywistego już zagrożenia.

Zadania z zakresu bezpieczeństwa, obronności, obrony cywilnej i zarządzania kryzysowego w Starostwie Powiatowym w Koszalinie realizuje Referat Zarządzania Kryzysowego.

Do podstawowych zadań Referatu należy w szczególności:

1) planowanie oraz analizowanie przygotowania Powiatu do realizacji przedsięwzięć z zakresu spraw bezpieczeństwa, obronnych, obrony cywilnej i zarządzania kryzysowego,

2) realizacja zadań z zakresu spraw bezpieczeństwa, obronnych, obrony cywilnej i zarządzania kryzysowego,

3) gromadzenie informacji o zagrożeniach, ich monitorowanie oraz koordynowanie działaniami związanymi z planowaniem przeciwdziałania, reagowania i usuwania skutków zagrożeń na terenie Powiatu,

4) zapewnienie obsługi Powiatowego Zespołu Zarządzania Kryzysowego i funkcjonowania Powiatowego Centrum Zarządzania Kryzysowego oraz innych zespołów powoływanych przez Starostę, wykonujących zadania zgodnie z właściwością referatu,

gotowania do działania powiatowych elementów wykrywania i alarmowania oraz systemu wczesnego ostrzegania ludności o potencjalnych zagrożeniach... Niestety niewielu z nas prawdopodobnie słysząc dźwięk syreny alarmowej zastanawia się nad powodem jej uruchomienia. Przyzwyczajeni do czasów bezpieczeństwa militarnego i spokoju od klęsk żywiołowych nie znamy podstawowych oznaczeń czy zasad na wypadek ewakuacji. A przecież ewakuacja jest jednym z podstawowych działań mających na celu ochronę życia i zdrowia ludzi, zwierząt oraz ratowanie mienia, w tym zabytków oraz ważnej dokumentacji, w przypadku wystąpienia wszelkiego rodzaju zagrożeń, również w charakterze prewencyjnym. To oznacza, że może być ona prowadzona z terenów i obiektów, w przypadku zbliżającego się zagrożenia, np. związanego z rozprzestrzenianiem się zaistniałych zdarzeń niebezpiecznych

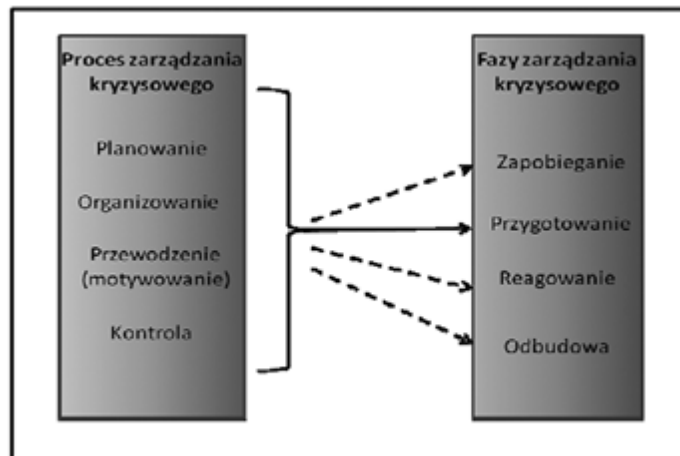
(powódź, katastrofa chemiczna itp.) lub groźbą prowadzenia działań militarnych, w przypadku zagrożeń wojennych.

Ewakuacji podlegają wszyscy, którzy znajdują się w rejonie zagrożenia. Pierwszeństwo ewakuacji obejmuje m.in.: matki i dzieci, kobiety ciężarne, osoby niepełnosprawne, osoby przebywające w zakładach opiekuńczych, domach dziecka, podopiecznych opieki społecznej, itp. Z uwagi na uwarunkowania związane z rodzajem i skalą zagrożenia możemy wyróżnić ewakuację I, II i III stopnia.

Warto w tym miejscu przypomnieć garść informacji z „Poradnika dla ludności powiatu kosza-  
lińskiego”: ewakuanci „powinni zabrać ze sobą niezbędne dokumenty, rzeczy osobiste, podręczną apteczkę oraz żywność na trzy dni. Bagaż powinien być spakowany w sposób umożliwiający łatwe jego przenoszenie. Ogólna waga bagażu nie powinna przekraczać 20 kg na osobę dorosłą. Opuszczanie mieszkania należy zabezpieczyć poprzez wyłączenie gazu, światła, wygaszenie pieców, dokładne zamknięcie drzwi i okien, itp. Wskazane jest pozostawienie osobom zabezpieczającym domy i mieszkania adresów pobytu w planowanych rejonach

rozemieszczenia po ewakuacji. Po takim przygotowaniu należy udać się do wyznaczonych miejsc rozmieszczenia zespołów zbiórki i ewidencyjno-informacyjnych. Rodzice (opiekunowie) powinni włożyć do kieszeni dzieci kartkę papieru z informacją nt. imienia i nazwiska dziecka, rodziców oraz adresu zamieszkania, numeru tel. kontaktowego, (w miarę możliwości informację nt. grupy krwi i ewentualnych przewlekłych schorzeń).”

Jak mówi przysłowie, „Przezorny zawsze ubezpieczony” a zasady bezpieczeństwa warto potraktować jako element edukacji i prewencji.



Rys. 4 Relacja pomiędzy procesem a fazami zarządzania kryzysowego.



5) przygotowanie i zapewnienie działania na obszarze Powiatu systemu wykrywania i alarmowania oraz powiatowego systemu łączności radiotelefonicznej,

6) współpraca z terenowymi organami administracji wojskowej,

7) przygotowanie i koordynowanie przedsięwzięć związanych z przeprowadzaniem kwalifikacji wojskowej,

8) prowadzenie powiatowego magazynu przeciwpowodziowego i magazynu sprzętu obrony cywilnej.

Wymieniony referat realizuje zadania w zakresie organizacji, zabezpieczenia i przy-



**Uwieńczenie ciężkiej, czteroletniej pracy. Spełnienie marzeń. Walka nie tylko z rywalami, ale też, a może przede wszystkim - z własnymi słabościami. Igrzyska Paraolimpijskie - największe i najważniejsze święto tych sportowców, których los i życie potraktowały wyjątkowo okrutnie. I którzy, mimo wszelkich przeciwności, potrafili wszystkie te słabości pokonać, by wspiąć się na wyżyny.**

# JUTRO RIO

Koszaliński Start, który zrzesza pod swoimi skrzydłami sportowców niepełnosprawnych, to klub z wielkimi tradycjami. By wymienić wszystkie ich sukcesy, nie wystarczyłoby szpałt Gazety Ziemskiej. Dość powiedzieć, że pełnosprawni sportowcy z Koszalina mogą poszczycić się tylko jednym medalem olimpijskim - brąz w Montrealu w 1976 roku zdobył judoka Gwardii, Marian Tałaj - i w liczbie przywiezionych z igrzysk krążków ze swoimi niepełnosprawnymi kolegami równać się nie mogą. Sam tylko sztangista Ryszard Fornalczyk, w swoich sześciu paraolimpijskich startach wywalczył aż cztery tytuły mistrzowskie. Dwa złote medale - w pchnięciu kulą i rzucie dyskiem - ma na swoim koncie lekkoatleta Aleksander Popławski, dwa srebrne - także w kuli i dysku oraz brązowy w rzucie oszczepem wywalczył Tomasz Rębisz. Jest też brązowy medal zimowych igrzysk w Lillehammer, przywieziony przez narciarską sztafetę 3 x 5 km, w składzie Zenona Baniewicz, Jolanta Kochanowska i Barbara Chmielecka. Piąte miejsce z Pekinie zajęła z kolei sztangiści, Kamila Rusielewicz. A w tym roku ten dorobek może się powiększyć.

Na igrzyska paraolimpijskie w Rio de Janeiro pojedzie aż trzech zawodników Startu. Dla Macieja Sochala będzie to już trzecia paraolimpiada. O ile w Atenach i Londynie koszaliński lekkoatleta zbierał doświadczenie, do Rio pojedzie jako jeden z faworytów. Jest jednym z najlepszych na świecie miotaczy maczugą. Dla zawodników z jego grupą schorzeń - cierpi na porażenie czterokończynowe - to odpowiednik rzutu oszczepem, którego nie są w stanie utrzymać. W ubiegłym roku Maciek przywiózł z mistrzostw świata brązowy medal, a w czerwcu, podczas mistrzostw Europy we włoskim Grosseto zdobył złoto i ustanowił rekord świata, fantastycznym wynikiem 37,19 m.

- Zamykałem kolejkę rzutów, a tak się złożyło, że mój największy rywal, Rosjanin



**Maciej Sochal.**

Władysław Frołow tuż przede mną pobił swój własny rekord świata - opowiada Sochal - Cóż, nie miałem wyjścia... By zdobyć tytuł, też musiałem pobić rekord świata, już ten nowy. Jadąc do Włoch nawet nie myślałem, że otrę się o taki wynik. Może dlatego, że wystartowałem bez obciążenia - udało się. To był konkurs na niesamowitym poziomie.

A dodajmy, że do złota w maczudze Maciek dorzucił jeszcze srebro w pchnięciu kulą.

Specjalistą od rzutu dyskiem jest natomiast Robert Jachimowicz. Jest mistrzem Europy i srebrnym medalistą ubiegłorocznych mistrzostw świata w Katarze,



**Robert Jachimowicz.**

gdzie uległ tylko znakomitemu Łotyszowi, Aigrasowi Apinisowi, choć kto wie, jak zakończyłaby się ta rywalizacja, gdyby nie kontuzja, z którą musiał zmagać się Polak. Startował już podczas igrzysk w Sydney, ale bez powodzenia. W Rio jednak zapowiada walkę o złoto. - Przecież olimpijskie podium to marzenie każdego sportowca - mówi - Będę dążył z całych swoich sił, dołożę wszelkich starań, aby zrewanżować się Łotyszowi i usłyszeć Mazurek Dąbrowskiego.

Trenerem obu koszalińskich zawodników jest nie kto inny, tylko Aleksander Popławski, dwukrotny mistrz paraolimpijski z 1980 roku. - Świat nie śpi, wszyscy znają możliwości Maćka i Roberta, więc w



**Grzegorz Lanzer i trener.**

Rio na pewno nie będzie łatwo. Ale ja tych chłopaków znam. Znam ich realne możliwości. I nie jest to z mojej strony tak zwane „myślenie życzeniowe”. Ich naprawdę stać na olimpijskie medale - zapewnia.

Łatwo nie będzie także dlatego, że - choć to niewiarygodne - dla koszalińskiego szkoleniowca zabrakło miejsca w ekipie paraolimpijskiej, bo trzeba było wzmocnić... delegację działaczy. Skąd my to znamy...

Do sukcesów polskiego paraolimpijczyka wszech czasów, Koszalinianina Ryszarda Fornalczyka chce za to nawiązać inny koszaliński sztangista Grzegorz Lanzer. Aktualny wicemistrz Europy do startu w Rio przygotowywał się wraz z całą kadrą naszych atletów w Kołobrzegu. Będzie to jego olimpijski debiut.

- Na pewno chciałbym kiedyś osiągnąć przynajmniej w połowie to, co Ryszard. On jest przecież ikoną paraolimpijskiego sportu - Grzegorz nie ukrywa szacunku dla starszego kolegi - Poziom konkursu w Rio będzie jednak bardzo wysoki, czeka mnie więc twarda rywalizacja i wiele, wiele wysiłku.

Polscy sztangiści niepełnosprawni od lat zaliczają się do ścisłej, światowej czołówki. Mają na swoim koncie wiele medali najważniejszych imprez międzynarodowych, drużynowo obecnie są klasyfikowani na drugim miejscu w Europie. Start w poprzednich igrzyskach w Londynie zupełnie jednak naszym nie wyszedł: wrócili bez medalu. - Dlatego w Rio koniecznie musimy się odkuć. Co najmniej jeden medal to absolutne minimum, które powinniśmy osiągnąć - deklaruje trener paraolimpijskiej reprezentacji polskich sztangistów, Mariusz Oliwa - Równe szanse, moim zdaniem, ma każdy z siedmiu naszych zawodników, więc wierzę, że tych krążków będzie więcej.

Czy po medal sięgnie także Grzegorz? Igrzyska paraolimpijskie już we wrześniu.

**Stawomir Pankowski**

# Gotowanie to sztuka

O nowym projekcie kulinarnym, który pojawił się w Koszalinie, oraz o pasji do gotowania, rozmawiam z Rafałem Lorencem, znanym kucharzem

• **Jedni chcą być strażakami, inni wolą malować obrazy. Cemu ty akurat wybrałeś patelnię i wałek?**

- Przygodę z gotowaniem zacząłem trochę przypadkiem, bo przed rozpoczęciem gastronomicznej szkoły nie za bardzo się odnajdowałem w kuchni. Kiedy już nabrałem kulinarnego odwagi, okazało się że sprawia mi to ogromną przyjemność i daje spełnienie. Parę lat temu pojawił się moment na podjęcie ważnej decyzji, bo nie sposób już było pogodzić pasji gotowania i muay thai, czyli sztuki walki, którą trenowałem. Urodziła się wtedy moja córka Oliwia i musiałem z czegoś zrezygnować. Sport i gotowanie pochłaniały wtedy w zasadzie cały mój wolny czas i nie byłem w stanie już bardziej rozciągać doby. Zawodowo związałem się bardziej z kuchnią i uważam, że to była dobra decyzja. Bardziej rozwojowa i długoterminowa. Sztuki walki towarzyszą mi nadal w życiu, ale już bardziej jako forma rekreacji i odreagowania. A dyscyplina i

zawziętość, których się dzięki nim nauczyłem, jak najbardziej się przydają w kuchni.

• **To kto wywarł na Tobie w rodzinie wpływ kulinarny?**

- To trudne pytanie i mam nadzieję, że nie sprawię przykrości mojej mamie, ale była to babcia. Chociaż każdy miał swoje hity. Siostra, jak już dawała się namówić, to robiła dla mnie przepyszne omelety na ubitym białku na słdko. Nie zapomnę również tostów francuskich mojej mamy, czy zapiekankę, które uwielbiałem. Babcia kulinarnie mnie rozpieszczała, zawsze wyjadałem jej rzeczy z garnków i misek. Babcia Irka- jak to babcie - wszystko robiła sama od makaronów, kiełbas, ciast, chlebów, przetworów po nalewki, które z kuzynem skutecznie podpijaliśmy. Miło wspominać wakacje u niej, babcia lubiła gotować i potrafiła siedzieć w kuchni godzinami. Mieliśmy silną tradycję Świąt Bożego Narodzenia, które spędzaliśmy zawsze wspólnie, zjeżdżała się wtedy tłumnie cała rodzina. Obowiązkową pozycją na takich zjazdach- co zresztą pozostało do dziś -była pieczona kaczka.



gotowania, jak i dowiedziałem się czegoś o sobie samym. Jest to specyficzne doświadczenie pełne skrajnych emocji: od euforii po żal, spora dawka stresu, presja czasu, wystawianie się na krytykę i wszechobecne kamery. Lekko nie było, ale rzadko jest tak, że to co łatwo przychodzi niesie ze sobą wartość. Z perspektywy czasu, już kiedy emocje opadły, a udział w programie jest historią, cieszę się, że odważyłem się w to wejść. Zyskałem rozpoznawalność i wartość marketingową, promocję dla moich dalszych działań. Poszedłem za ciosem i postanowiłem spełnić jedno ze swoich marzeń o własnej restauracji, w której będę mógł realizować swoją wizję bez kompromisów z właścicielami.

• **To poproszę o kilka słów o Twojej gustownej i klimatycznej restauracji. Wiem, że zdobyła już serca wielu mieszkańców Koszalina.**

- Pomysł o własnym kulinarnym azylu, dojrzał we mnie już od jakiegoś czasu. Motorem do podjęcia decyzji był właśnie program, nie chciałem przespać momentu i okazji jaka się pojawiła po udziale w Top Chefie. Projekt Kuchnia to miejsce dla ludzi, którzy chcą dobrze zjeść, celebrować chwilę spędzoną z jedzeniem w kameralnej i niezobowiązującej atmosferze. W gotowanie wkładamy dużo serca, pasji, wiedzy, oraz ciężkiej pracy, czego efektem jest oryginalne i ciekawe menu. Chcemy pobudzać do kulinarnych refleksji i serdecznie zapraszamy do odwiedzin na ulicę Piłsudskiego 6.

**Rozmawiał:  
Tomasz Wojciechowski**

## Żurek według przepisu Rafała Lorenca:

### Składniki:

- Wędzone zeberka 1 kg
- Wędzone gęsie kości 1 kg
- Suszony podgrzybek 0,1 kg
- Czosnek 2 główki
- Surowa biała kiełbasa 1 kg
- Liść laurowy 4 szt
- Ziele angielskie 6 szt
- Włoszczyzna 1 pęczek
- Cebula 3 szt
- Sos sojowy 0,1 l
- Chrzan 0,1 kg
- Śmietana 36% 0,5 l
- Zakwas 2 l
- Majeranek
- Sól
- Pieprz w ziarnach

### Sposób przygotowania:

Kiełbasę należy sparzyć w wodzie z przekrojonym czosnkiem na pół, opaloną cebulą, liściem, ziele, pieprzem. Ugotowaną kiełbasę wyjmujemy i odkładamy. Do wywaru dodajemy kości, namoczone grzyby, włoszczyznę i gotujemy na małym ogniu ok 4h. Następnie dodajemy majeranek, zakwas, śmietanę, sos sojowy, chrzan i gotujemy jeszcze 30min po czym cedzimy. Wywar doprawiamy solą i pieprzem. Zupełnie podajemy z jajkiem przepiórczym, pieczonym ziemniakiem, wędzonym półgęskiem, smażonym borowikiem, białą kiełbasą i świeżym majerankiem.

• **Skoro mowa o tradycji... Co cenisz w polskiej kuchni?**

- Raczej nie jestem tu wyjątkiem, bardzo lubię smaki, które kojarzą mi się z domową polską kuchnią. Jestem wielkim fanem żurku na zakwasie, schabowego z bigosem, golonki, pierogów z mięsem i oczywiście pieczonej kaczki.

• **Najciekawsza potrawa do przygotowania dla kucharza?**

- Dla mnie prawdziwą sztuką jest zrobienie dobrego żurku i każdy robi go po swojemu. Ile kucharzy tyle przepisów na żurek.

• **Projekt Kuchnia to nowy lokal, powstały na ulicy Piłsudskiego w Koszalinie i firmowany przez Ciebie. Rozumiem, że po Top Chefie i pobycie w Warszawie, a następnie mieleńskiej Diune, zawitałeś do Koszalina na długo?**

- Ten region ma potencjał, myślę, że znajdę tu dla siebie kawałek przestrzeni i będziemy wspólnie z koszalinianami rozwijać się kulinarnie. Przez okres prawie dwóch lat na miejscu złapałem już parę kontaktów i nie jest tak źle, mam dostęp do naprawdę fajnych i dobrych produktów a lokalni dostawcy bardzo się starają we współpracy ze mną. Mam poczucie, że wielu ludzi mnie wspiera i kibicuje przedsięwzięciu, którego się podjąłem. Wzięcie udziału w programie Top Chef było bardzo ciekawą przygodą. Sporo się tam nauczyłem z dziedziny go-

## Wakacyjne trendy w żywieniu

*Kwiaty nie tylko do ozdoby*

Rozmowa z dr Małgorzatą Kalembą - Drożdż z Katedry Biochemii Genetycznej Akademii Krakowskiej, autorką książek i gościem I Kulinarnego Festiwalu Kwiatów Jadalnych w podkoszalińskiej Dobrzycy

• **Promuje Pani nowe trendy w żywieniu. Kiedy kwiaty przestały być jedynie ozdobą?**

- Zaczęło się siedem lat temu przez przypadek. W książce zobaczyłam tort z kandyzowanymi fiołkami i naszło mnie, żeby zrobić te kwiaty, choć wtedy było to niemożliwe. Zaczęłam szukać informacji w Internecie i trafiłam na stronę, gdzie prezentowano konfitury z wrzosu, maku, róży i fiołków. Szukałam dalej. Tak od kwiatka do kwiatka wpadałam coraz głębiej w nałóg zdobywania informacji o kwiatkach jadalnych.

• **Kwitnie moda wegetariańska. Swego czasu poseł zachęcał do jedzenia szczawiu. Czy to nie przejściowe zauroczenie?**

- Nie tyle poseł, co jego adwersarze napsuli nam dużo krwi, gdy proponowali szczaw i mirabelki. Jednak moje pokolenie od zawsze czerpało z natury. Ganialiśmy po podmiejskich łąkach, gdzie się jadło koniczynę i akację. Naprawdę w naszych ogrodach kryje się mnóstwo jedzenia, które przegapiamy.

• **Woli Pani tulipany czy róże na talerzu?**

- Tulipany nie są moim ulubionym daniem. Wolę nasturcję, fiołki, róże i bergamotki, czyli pysznogłówki. W Dobrzycy jest kilkanaście odmian pysznogłówki, którą mogę jeść w każdej postaci.

• **Jak doceniać walory smakowe kwiatów?**

- Każdy ma inny smak. Nasturcja smakuje jak pikantna rzodkiewka. Aksamitki są lekko gorzkie, ale smakują jak skórka z grejpfruta. Begonie są kwaśne jak szczaw. Lawenda ma bardzo silny aromat, który kojarzymy z zapachem ziół prowansalskich, których jest składnikiem. Sprawdza się na słodko, w czekoladzie i ciasteczkach. Pierwiosnki to kwiaty bardzo delikatne, które sprawdzają się w sałatkach, bo smakują jak cytrynowy cukierek. Liliowce stanowią coś pomiędzy cebulą i papryką chili. Bratki mają różne kolory, ale moim zdaniem najsmaczniejsze są pomarańczowe.

• **Czy w innej kulturze istnieje tradycja zastosowania kulinarnego kwiatów poza walorami ozdobnymi?**

- Nawet w naszej kulturze mamy takie wykorzystanie kwiatów. Przecież w pączkach karmawałowych jest konfitura z płatków róży. Kwiaty jadalne są na całym świecie, ale chyba o nich zapominamy. To wynika z braku wiedzy, że nigdy nie spróbowałam takich innowacji w domowym menu. Kwiatów



Agnieszka Kalemba-Drożdż w otoczeniu odmiany bergamotki (pysznogłówki), produkowanych w Ogrodach Hortulus w Dobrzycy.

można też używać jak ziół i do doprawienia mięsa.

• **Czy Pani ogród to zaplecze do aktywności w kuchni?**

- Nie mam ogrodu, co jest ograniczeniem w przygotowywaniu potraw z kwiatów. Jed-

nak znajomi nie zawodzą. Na balkonie najczęściej jest nasturcja i bratki, które nie są kwiatkami do ozdoby, ale do zjedzenia. Nie mogą dostać się do begonii, bo ilekroć dzieci wychodzą na balkon, to z kwietnika roślina znika. Kiedyś kwiaty jadalne dla męża były fanaberią, ale przyzwyczałam się.

• **Czy pasją zaraziła Pani innych, żeby zasoby ogrodowe traktowali inaczej?**

- Uważam, że całkiem dobrze mi to wychodzi, biorąc pod uwagę ilość sprzedanych książek. Nie dostałam jeszcze raportu odnośnie "Jadalnych kwiatów", ale poprzednia "Pyszne chwasty" ma już trzeci dodruk. Cieszę się, że ludzie do mnie piszą i dziękują, że zmieniłam ich sposób patrzenia na rabatki.

• **Kiedy nowe wydawnictwo dla wybrednych smakoszy?**

- Planuję książkę o różach. Jest zebrany materiał, ale nie mam kiedy, tego zrobić. Za dużo pracy na uczelni. Najpierw wypada ukończyć habilitację. Na krótko wyrwałam się na festiwal do Dobrzycy, gdzie jest pięknie.

• **Dziękuję za rozmowę.**

Rozmawiał: Wiesław Miller  
Fot. autora



Skany stron magazynu „Agro” publikującego informację na temat udziału Agnieszki Kalembi-Drożdż w Festiwalu Kwiatów Jadalnych, który odbył się w lipcu w Hortulusie w Dobrzycy.

## Hodowla ziemniaka z sukcesami

# Odmiana raz na 10 lat

**Tajfun, Owacja, Harpun, Rumpel, Pasat, Jubilat, Boryna, Kaszub, Szyper i Mieszko, tudzież Ikar, Pasja, Sonda, Pokusa albo Hinga i Inwestor - takie nazwy noszą odmiany ziemniaka z Pomorsko-Mazurskiej Hodowli Ziemniaka w podkoshalińskim Strzeżeniu.**

Pod taką nazwą firma hodowlano-nasienna działa od 2010 roku, ale kontynuuje tradycję sięgającą 1950 roku. W stu procentach należy do Skarbu Państwa. Zajmuje obszar prawie 6 tysięcy hektarów w czterech oddziałach w województwach Polski północnej: zachodniopomorskiego (Strzeżenie - główna siedziba), warmińsko-mazurskiego (Szydłak) i pomorskiego (Jezierzyce i Celbowo). Firma zatrudnia 130 stałych pracowników, ale dochodzą też pracownicy sezonowi do sadzenia i zbioru ziemniaków oraz do prac hodowlanych. Największy dochód spółce przynoszą ziemniaki, potem rzepak i zboża.

### Tajfun strategiczny

Tegorocznym sukcesem spółki jest Złoty Medal na Międzynarodowych Targach POLAGRA 2016 dla odmiany Tajfun.

- To strategiczny produkt w Spółce, który przynosi największe korzyści materialne - twierdzi Mariola Siewierska, dyrektor ds. hodowli. - To odmiana średnio wczesna, jadalna, która w swojej grupie dominuje w nasiennictwie w Polsce. Stanowi konkurencję dla wielu odmian zagranicznych. Smaczna, o bardzo ładnym kształcie i plonie, a największą zaletą, docenianą przez rolników, jest tolerancja na suszę, co w ostatnich suchych latach jest bardzo ważne.

Prezes Franciszek Klim liczy, że Tajfun zdobędzie również rynek wschodni.

- Staramy się, aby Tajfun był dostępny nie tylko w Polsce, ale też na Białorusi i Ukrainie, gdzie odmiana ta jest zarejestrowana - mówi.

Nie tylko odmiany jadalne są dumą firmy. Karierę we Francji zrobiła też skrobiowa Hinga. Ta odmiana była również nagrodzona złotym medalem na targach POLAGRA, ale w ostatniej dekadzie XX wieku. Jako odmiana o bardzo dużej zawartości skrobi i odporności na zarazę ziemniaczaną jest popularna we Francji.

Spółka współpracuje z hodowlaną firmą francuską, która zajmuje się uprawą Hingi. Podobna umowa została zawarta z firmą niemiecką na rozmnażanie i uprawę naszych odmian skrobiowych w Niemczech.

- Hodowla zagraniczna nie ma sukcesu na polu ziemniaka skrobiowego, a Strzeżenie od początku swej działalności miał w swoim programie hodowlę tylko odmian skrobiowych, stąd do tej pory w naszej kolekcji mamy dużo cennych genotypów pozwalających uzyskać nowe wartościowe odmiany skrobiowe - dodaje Mariola Siewierska.

### Największa w Polsce

Rozmówcy „GZ” podają, że w tym roku po raz pierwszy Strzeżenie zarejestrowało bardzo wczesną odmianę Tonację, która ma krótszy czas wegetacji niż odmiany wzorcowe. W zespole hodowli twórczej pracuje 9 osób, to kadra doświadczona. Strzeżenie szczyci się największą hodowlą twórczą ziemniaka w Polsce.

- Potrzeba dziesięciu lat, żeby powstała nowa odmiana - powiedział Franciszek Klim. - Zwykle nie wiadomo, czy wpisana do Reje-

świecie. Teraz przepisy i narzucone reguły blokują polskich producentów.

- Dyrektywy unijne ograniczają swobodny eksport w krajach europejskich - ocenia prezes Klim. - Uznano Polskę za duży kraj produkcyjny i ograniczono ekspansję na inne rynki. Głównym powodem jest występowanie choroby kwarantannowej - bakteriozy pierścieniowej i związanych z nią restrykcyjnych przepisów fitosanitarnych.

Na restrykcjach wobec polskich ziemniaków, które uznano za zagrożone tą



**Chwila oddechu przy pikowaniu siewek ziemniaka. Stoją od lewej: Ewa Chutnik, prezes spółki Franciszek Klim i Edyta Kaszczyk.**

stru Odmian będzie jedna albo dwie, zdarza się, że w danym roku nie ma nowej odmiany.

- Zaczynamy od 70 tysięcy genotypów - wyjaśnia Mariola Siewierska. - Podczas 10-letniej selekcji oceniamy rody hodowlane na około 40 cech: jakościowych, agrotechnicznych i odpornościowych. Nowe odmiany muszą przewyższać te, które już figurują w rejestrze.

Wyhodowanie nowej odmiany w cyklu 10-letnim, a potem 2-3-letnia hodowla zachowawcza czyli uzyskanie zdrowego materiału do produkcji nasiennej stanowią największe koszty firmy. Jako spółka Skarbu Państwa nie może zabiegać o dotacje unijne. Zresztą dyrektywy europejskie przeszkadzają w rozwoju firmy. Warto przypomnieć, że przed wstąpieniem do Unii Europejskiej (UE) nasz kraj był pierwszym producentem ziemniaków na starym kontynencie i siódmym na

chorobą kwarantannową, skorzystali głównie Holendrzy i Niemcy. Inne nowe kraje członkowskie Unii, jak Litwa i Łotwa, nie mają ograniczeń. Dyrektor Siewierska była członkiem specjalnej komisji powołanej przez Ministra Rolnictwa, która przez dwa lata działała i nie doczekała się przyjęcia żadnego ze swych postulatów zgłoszonych do UE.

### Nowoczesne technologie

Firma ze Strzeżenia za sukces uważa wprowadzenie nowoczesnej technologii produkcji mikro- i minibułw. Spółka rozwija tę działalność.

- To metoda pozwalająca na uzyskanie zdrowych materiałów wyjściowych do produkcji nasiennej. Produkcja mikrobułw odbywa się w laboratoriach kultur tkankowych, tak zwane in vitro. Mamy dwa takie labora-

toria, w Strzekęcinie i Szyldaku. Minibulwy są produkowane w szklarniach i tunelach foliowych w trzech oddziałach: Strzekęcinie, Szyldaku i Celbowie.

Z własnych środków firma dokonała wymiany parku maszynowego na nowoczesny sprzęt we wszystkich oddziałach. W podstępskich Jezierzycach zostały zmodernizowane obiekty do przechowywania zbóż i ziemniaków. To była konieczność, bo ten ośrodek zajmuje największy obszar - 1,7 tys. ha. Nadzieje na systematyczny sukces ostudziła ostatnio aura.

- Ten rok jest bardzo trudny dla nas, ponieważ wiosną zaroiliśmy ponad tysiąc sto hektarów ziemniaków z powodu wymarzenia - ocenia prezes. - Doskwierała nam też bardzo długa susza. Szczególnie bolesna jest strata rzepaku ponieważ zwykle z tej sprzedaży były pierwsze szybkie pieniądze w firmie.

Mariola Siewierska docenia też I miejsce firmy w zeszłorocznym konkursie ogólnopolskim na Bezpieczne Gospodarstwo w kategorii wielkotowarowych gospodarstw rolnych, pod patronatem Ministerstwa Rolnictwa.

- Warunki pracy i bezpieczeństwa były monitorowane i sprawdzane we wszystkich naszych oddziałach - podkreśla.

#### Nazwa sympatyczna i nośna

Równie ważne są sukcesy w lokalnych imprezach, gdzie odmiany firmy są oceniane i doceniane przez konsumentów, przeważnie anonimowo, gdy smakosze degustują, takie odmiany jak Bryza, Owacja, Tajfun i Ignacy.

A skąd tak różne nazwy odmian ziemniaków? Okazuje się, że kiedyś przyjęto zasadę, żeby ziemniaki ze Strzekęcina kojarzyły się z wodą lub morzem. Stąd nazwy Bryza, Syrena czy Rumpel. Inne hodowle podawały nazwy rzek, kwiatów lub imion. Obecnie nie ma już tej tradycji.

Na liście unijnej jest ponad tysiąc odmian ziemniaka. Nowa nazwa musi różnić się przynajmniej dwoma literami od już istniejących. Do komisji Centralnego Ośrodka Badania Odmian Roślin Uprawnych ze Strzekęcina trafia 10 odmian rejestrowych i dwa lub trzy razy tyle nazw.

- Chcemy, żeby nazwa była sympatyczna i nośna, aby kojarzyła się na przykład z wiosną czy pięknym kwiatem, jak Amarant na odmianę skrobiową - wyjaśnia Franciszek Klim.

Mariola Siewierska dodaje, że gdy w komisji przeszła nazwa Owacja, to w kolejnym roku zgłoszono Sukces, ale propozycję odrzucono z uzasadnieniem, że nazwa nie może sugerować, że to coś najlepszego.

Czy ma to wpływ na nabywcę? Rozmówcy przyznają, że w tym łańcuchu od hodowli do rynku, największym problemem jest dotarcie do konsumenta. Przykładowo Bryza jest dostępna w sklepach Biedronka, ale nazwę odmiany ziemniaka mało kto zauważa. Konsumenti często kupują oczami, sugerując się wyłącznie wyglądem. Brak jeszcze zwyczaju poszukiwania na rynku konkretnych odmian, a przy różnych kierunkach użytkowości (sałatkowy, mączysty) jest to bardzo ważna informacja. Dział marketingu spółki ma wiele do zrobienia.

Tekst i fot. (m)

## „II Optymistyczny, Rodzinny Rajd Rowerowy”

18 czerwca już po raz drugi odbył się „Optymistyczny, Rodzinny Rajd Rowerowy” dla przedszkolaków i ich rodzin z Przedszkola Samorządowego „Promyki Bałtyku” w Mścicach, zorganizowany przez dyrektorkę Elżbietę Nożykowską i nauczycielkę Annę Szostak. Głównym celem rajdu było propagowanie aktywnej formy wypoczynku poprzez rekreację oraz integracja przedszkolaków i ich rodzin. Rajd rozpoczęła krótka prelekcja policji z Wydziału Ruchu Drogowego Komendy Miejskiej z Koszalina, na temat bezpiecznego poruszania się rowerem w czasie rajdu oraz sprawdzono stan techniczny rowerów. Następnie rajd ruszył z Mścic do Cieszyna nad jezioro Parnowskie, gdzie na ponad 60 uczestników czekała gorąca grochówka, ognisko, zabawy ruchowe i możliwość nieodpłatnego skorzystania z rowerów wodnych. Mimo, iż pogoda początkowo nie zapowiadała się ciekawie, to jednak słońce zza chmur wyszło i uatrakcyjniło uczestnikom ten miły i rodzinny dzień.

Anna Szostak





**Terapia EEG - biofeedback w ofercie Powiatowej Poradni Psychologiczno - Pedagogicznej w Koszalinie.**

# Jak panować nad emocjami i wzmocnić kreatywność?

Jedną z form terapii jaką proponujemy w naszej Poradni jest terapia EEG- biofeedback. Czym jest biofeedback, jakie efekty można osiągnąć uczestnicząc w terapii, do kogo jest skierowana ta forma naszej działalności?

EEG - biofeedback, czyli biologiczne sprzężenie zwrotne, jest to naukowa metoda rehabilitacji mózgu polegająca na wpływaniu na czynność bioelektryczną mózgu z wykorzystaniem sprzężenia zwrotnego. Sprzężenie zwrotne polega na dostarczaniu osobie trenującej ciągłej informacji wizualnej i słuchowej o występowaniu pożądanych lub niepożądanych w danej chwili fal mózgowych w przebiegu gry komputerowej. Pozwala na uczenie się modyfikowania parametrów fizjologicznych organizmu, które normalnie nie są kontrolowane świadomie tj: aktywność bioelektryczna mózgu (fale mózgowe), napięcie mięśni.

Historia tej metody sięga 1958 roku. Wielokrotnie przeprowadzane eksperymenty i badania, wieloletnie stosowanie technologii do szkolenia astronautów i pilotów w NASA w USA doprowadziły do opracowania jej w obecnej formie. Dziś coraz szerzej polecana jest zarówno ludziom dorosłym jak i dzieciom. Zaletą tej metody jest brak niepożądanych efektów ubocznych oraz możliwość prowadzenia terapii już z dziećmi młodszymi, które ukończyły 3-4 rok życia i potrafią zainteresować się prostą grą komputerową. Terapia neurofeedback może być samodzielną formą oddziaływania, a także można ją stosować razem z innymi technikami relaksacyjnymi, terapią pedagogiczną, logopedyczną.

## Wskazania do terapii eeg - Biofeedback

W Poradni proponujemy treningi EEG-biofeedback przede wszystkim uczniom mającym trudności szkolne;

- osiągającym gorsze wyniki w nauce z różnych przyczyn;
- mającym problemy w koncentrowaniu uwagi, zapamiętywaniu;
- przejawiającym trudności z planowaniem i właściwą organizacją pracy;
- zdiagnozowanym jako uczniowie z dysleksją, dysgrafią, dysortografią, dyskalkulią;
- uczniom z zaburzeniami zachowania i emocji;
- dzieciom z zaburzeniami mowy, np; jękanieniem.



## Co dają treningi EEG - biofeedback?

Trening poprawia koncentrację uwagi, szybkość myślenia, zapamiętywania, przypominania, umiejętność planowania.

Trening pomaga lepiej rozpoznawać własne reakcje i panować nad nimi zre-

dukować stres, treść, ograniczyć lęki, wytworzyć stan relaksu, podwyższyć samoocenę, uwierzyć we własne siły, poprawić samopoczucie, uregulować fazy snu i czuwania, wzmocnić kreatywność. Trening integruje pracę obu półkul mózgowych, pobudza umysł do działania poprzez logiczne, analityczne myślenie.

Program komputerowy wzmacnia zarejestrowany sygnał, następnie przetwarza go w obraz. Dziecko widzi na monitorze swojego komputera prostą grę. Każda cecha gry przypisana jest do konkretnego pasma częstotliwości fal mózgowych. Grą steruje się za pomocą własnego mózgu, własnych myśli, bez pomocy klawiatury, myszki, czy joysticka. Kiedy wzrasta aktywność mózgu w pożądanym paśmie częstotliwości fal mózgowych osoba trenująca otrzymuje punkty i na bieżąco obserwuje na ekranie, jak pracuje jej mózg. Metodą prób i błędów uczy się utrzymywać pożądane parametry koncentracji, zapamiętywania, czy relaksu. Regularne treningi EEG-biofeedback powodują, że mózg dziecka zapamiętuje, utrwala, a następnie wykorzystuje wyćwiczone umiejętności w życiu codziennym, sprawiając, że nauka przychodzi z łatwością, a dziecko cieszy się z osiągniętych rezultatów.

Treningi EEG - biofeedback prowadzone są w cyklach, raz w tygodniu. Liczbę sesji terapeutycznych dobieramy indy-



dukować stres, treść, ograniczyć lęki, wytworzyć stan relaksu, podwyższyć samoocenę, uwierzyć we własne siły, poprawić samopoczucie, uregulować fazy snu i czuwania, wzmocnić kreatywność.

Trening integruje pracę obu półkul mózgowych, pobudza umysł do działania poprzez logiczne, analityczne myślenie.

## Jak przebiega trening?

Do głowy dziecka przykleja się dwie elektrody, które rejestrują fale mózgo-

widualnie. Zachęcamy Państwa do zgłoszenia dzieci na tę formę terapii. W terapii mogą uczestniczyć dzieci i młodzież od 4 roku życia, warunkiem koniecznym jest zaświadczenie wystawione przez lekarza neurologa o braku przeciwwskazań do podjęcia terapii EEG-biofeedback, wystawiane po przeprowadzeniu badania EEG.

Zapraszamy do skorzystania z naszej oferty.

**M.F-SZ.**

**Kołobrzeg, już od trzynastu lat rozbrzmiewa utworami Jacka Kaczmarskiego. Festiwal Piosenki Poetyckiej „Nadzieja” to największy i - w powszechnej opinii - najważniejszy przegląd twórczości legendarnego barda. Jego piosenki wykonują tu młodzi artyści, często debiutujący na scenie. W większości dorobek Kaczmarskiego znają tylko z archiwalnych nagrań. Tu mają okazję spotkać się nie tylko z rówieśnikami - rywalami w konkursowym przeglądzie, ale też doświadczonymi znawcami twórczości i życia patrona festiwalu. To miejsce, w którym się rozmawia, spiera, a jego teksty, które dla wielu są ponadczasowe, często interpretuje się na nowo. Drugie miejsce i nagrodę publiczności w tegorocznej edycji festiwalu zdobył koszalinianin, Rafał Kowalewski, za własną interpretację utworu „Ja”.**

# NADZIEJA KARCMARSKIM PISANA

Rafał Kowalewski debiutantem nie jest. Ma już na swoim koncie kilka prestiżowych nagród, choćby w słynnym „Reflektorze”, Ogólnopolskim Festiwalu Piosenki Aktorskiej, odbywającym się w Koszalinie i nagrania w Polskim Radiu Koszalin. Prowadzi też zajęcia z uzdolnioną muzycznie młodzieżą w Centrum Kultury 105. I gdyby nie ta praca, pewnie na festiwal poświęcony Jackowi Kaczmarskiemu... nigdy by nie trafił.

- No właśnie... Sprawa z Kaczmarskim miała się tak, że Kaczmarski, bo... Gintrowski, więc zaistnienie Jacka Kaczmarskiego w mojej działalności scenicznej pojawiło się rykoszetem - przynajmniej koszaliński artysta - W ubiegłym roku, wraz z żoną, w ramach Stowarzyszenia Artystycznego w Koszalinie przygotowaliśmy spektakl w całości złożony z utworów Przemysława Gintrowskiego, a - chcąc nie chcąc - nie da się porządnie zrobić nic o Gintrowskim, pomijając teksty Kaczmarskiego. W naszym spektaklu takich utworów było kilka, wszystkie, poza jednym wykonała nasza młodzież z CK 105. Ten jeden to był utwór „Ja”, który - nomen omen - wykonałem wtedy właśnie ja sam, a teraz także tu, w Kołobrzegu.

Ten tekst, zdaniem Rafała, dobrze oddaje charakter samego Kaczmarskiego. Twórcy, który powszechnie uważany jest za barda „Solidarności”, piewę czasów oporu przeciwko totalitarnej władzy, a który sam odżegnywał się od takiego postrzegania swojej osoby.

- Zawsze mi się wydawało, że utwór „Ja” - to jest taki manifest Kaczmarskiego. Manifest, w którym mówi do nas „wy to wszystko źle rozumiecie” - przypuszcza Rafał Kowalewski - Że nie jestem żadnym bardem, jestem obok. A wy chcecie mnie do czegoś dołączyć, ale nie... Ja tu nie należę... Fajnie, ale nie.

Piotr Kajetan Matczuk, znawca twórczości Jacka Kaczmarskiego, współorganizator kołobrzesckiej imprezy i niegdyś jeden z jej laureatów zgadza się z taką interpretacją. Poezję Kaczmarskiego uważa za ponadczasową, na swój sposób elitarną i nie zawsze łatwą.

- Dlatego, że jest to poezja, nad którą trzeba pomyśleć, nad którą trzeba się zastanowić. To jest poezja, która wymaga

wysiłku intelektualnego, a w dzisiejszych czasach, nie ukrywajmy, wcale nie jest to takie oczywiste, nie wszyscy chcą do tego sięgać. Z drugiej strony... To są genialne teksty, które w ogóle nie straciły na aktualności, bo mimo, że były pisane w innej rzeczywistości, w innym ustroju, powszechnie kontestowanym, to nie były to teksty polityczne. On pisał uniwersalnie, ponadczasowo. Pisał tak, że i dziś trafia to do młodych ludzi.

- Kaczmarskiego odbieram podobnie - dodaje Rafał Kowalewski - On starał się pokazywać rzeczywistość za pośrednictwem jakiejś aluzji, albo różnych odniesień, na

- Jeśli chodzi o Rosjan, to myślę, że nie powinno być żadnych problemów ze zrozumieniem przesłania, jakie niosą ze sobą teksty Kaczmarskiego, szczególnie na poziomie emocjonalnym. Jestem przekonany, że ludzie obdarzeni artystyczną, poetycką wrażliwością, niezależnie w jakim zakątku świata się znajdują, poczują to, co te piosenki naprawdę w sobie mają: tę wewnętrzną energię, ten taki... podwodny przekaz, który pozwala zrozumieć ich sens, nawet nie znając języka.

Przykład, to - zdaniem Andrieja - popularność, jaką cieszy się w Polsce twórczość Włodzimierza Wysockiego, którego doko-



przykład historycznych, teoretycznie nie związanych z czasami obecnymi, ale zawsze jest w nich jakiś wręt do tego, jacy jesteście jako ludzie, jako Polacy.

Okazuje się jednak, że twórczość Kaczmarskiego trafia nie tylko do Polaków. Sięgnął po nią także Włoch, Dave Nilaya, który zdobył wyróżnienie kołobrzesckiego przeglądu za utwór „Katyń”. Zwycięzcą tegorocznej edycji „Nadziei” został zaś Andriej Kotin. Rosjanin od kilkunastu lat osiadły w Zielonej Górze, zaśpiewał „Wędrownkę z cieniem”.

nia zresztą bardzo cenil i po które często sięgał właśnie Kaczmarski.

- Moim zdaniem Jacek Kaczmarski to jeden z największych talentów w polskiej literaturze w ogóle - twierdzi Piotr Kajetan Matczuk - Te piosenki są jak strzał z pistoletu. One trafiają w głowę i przesywają na wylot. I jeśli kogoś ta twórczość trafi, to już nie ma szans, żeby z nią zerwać.

**Sławomir Pankowski  
fot. archiwum domowe  
R. Kowalewskiego**

## Apteka natury

*Nagietek lekarski*

To roślina jednoroczna z rodziny astrowatych, uprawiana już w średniowieczu. Pochodzi z Bliższego Wschodu i rejonu Morza Śródziemnego. Ludowe nazwy nagietków to; pazurki, miesiącki, stuliki, paznokietki. Określane są też kwiatami słońca. Nagietek osiąga wysokość od 20 do 50 cm, ma pomarańczowe kwiaty w formie koszyczka. Zakwita na przełomie maja i czerwca, rozświeca balsamiczny zapach, a będąc wrażliwy na zmiany temperatury i wilgotności zamyka się gdy ma padać deszcz lub się ściemnia. Zapyłany jest przez pszczoły, miódodajne. Jego owoce to sierpowate niełupki.

Nagietek lekarski to jedno z najbardziej popularnych ziół określane często jako antybiotyk ze względu na to, że ma właściwości bakterioobójcze, grzybobójcze, przeciwzapalne. Działa rozkurczowo, lekko napotnie, przyspiesza czynności wydzielnicze, leczy stany zapalne. Surowcem zielarskim nagietka są koszyczki kwiatowe lub same płatki.

Zewnętrznie stosuje się zwykle alkoholowe i olejowe wyciągi z kwiatów nagietka, ponieważ podstawowe związki czynne nie rozpuszczają się w wodzie. Pomagają przy skaleczeniach, owrzodzeniach, wysypkach, odmrożeniach. Także we wczesnych zmianach nowotworowych. Uważa się też, że kwiat przyłożony do miejsca użądłonego przez owady przyniesie natychmiastową ulgę. Wewnętrznie; w stanach zapalnych dróg żółciowych spowodowanych infekcją, w upośledzeniu czynności wątroby spowodowanym zatruciem grzybami lub po wirusowym zapaleniu. W nieżyłce żołądka i jelit, a zwłaszcza w przewlekłym i opornym na inne leki wrzodzie żołądka i dwunastnicy oraz we wrzodziejącym zapaleniu jelita grubego. W nieoperacyjnych postaciach raka żołądka, stanach przednowotworowych w przewodzie pokarmowym (np. długo utrzymującym się zapaleniu błon śluzowych, owrzodzeniu z krwawieniami, braku poprawy po innych lekach). W zaburzeniach miesiączkowania

połączonych z bólem, ogólnym osłabieniem, zawrotami głowy, a także w dolegliwościach okresu przekwitania.

W starożytności stosowano nagietek w medycynie greckiej, hinduskiej, arabskiej i rzymskiej. Rzymianie pili napary z kwiatów na obniżenie gorączki, zaś wyciśniętym z nich sokiem wypalali kurczaki. Grek Pedanios Dioskurydes (lekarz rzymskich legionów) zalecał nalewkę nagietkową między innymi w chorobach wątroby, przy żółtaczce, nadciśnieniu, kaszlu, chorobach serca i kamicy. Siostra zakonna św. Hildegarda z Bingen pisała w 1151 roku: Kto by zjadł truciznę, albo gdy kogoś chciano otruć, niech zaparzy nagietka w wodzie, wyciśnie go i ciepły położy na żo-



łądek. Nagietek truciznę rozrzedzi i wypędzi z wnętrza. Potem niech chory zagotuje wino i wrzuci doń trochę nagietka, a to znowu zagotuje i wypije. W ten sposób z jego ciała wyjdzie wszystko, co było trucizną, albo przez nos, albo w ślinie wykasłanej. Także Anna Wazówna pozostawiła potomnym przepis na Elixir zdrowia z nagietka, krwawnika, kopru włoskiego, anyżu, hyzopu i dziurawca.

Bywa nazywany kwiatem radości, łaski i opatrności, uchodzi za symbol wiecznej miłości. Dawniej uważano też, że nagietek



czyni ludzi towarzyskimi, otwartymi i miłymi. Gdzie indziej mówiono, iż dodaje energii i męstwa, odgania zmyły nocne i lęki. Przepowiadano piękną pogodę jeżeli o siódmej rano płatki kwiatu były otwarte i rozpostarte równoległe do ziemi. Niegdyś panowało zaboronne przekonanie, iż zrywanie tych kwiatków oznacza ściąganie burzy z piorunami.

Nagietek ma również zastosowanie w kuchni. Jego płatki można dodawać do sałatek, a napar z nich działa antydepresyjnie. Można je użyć do barwienia ryżu, masła i serów, którym nadaje piękny kolor. Młode liście można dodawać do wiosennych sałatek.

Nagietek wchodzi w skład wielu preparatów kosmetycznych gdyż doceniono dobroczynne działanie tej rośliny na cerę wrażliwą i włosy. Z kolei farbowanym tkaninom nadaje nasyconą żółtą barwę.

Nagietek nie jest wymagający, co do rodzajów gleby, preferuje stanowiska słoneczne. Wysiany jesienią wcześniej wschodzi, kiedy gleba osiągnie temperaturę 10 stopni. Kwitnie do mrozów, jest rośliną przynoszącą pożytek dla pszczoł. Odmiany ozdobne to „Princess”, „Geisha girl”, „Honey babe”, „Fiesta gitana”, „Art shades”. Często jest atakowany przez chorobę grzybową, mączniaka prawdziwego. Trzeba wtedy stosować fungicydy. Owady z rodziny bzygowatych to sprzymierzeńcy rośliny. Ich larwy żywią się mszycami żerującymi na roślinach. Roślina ta pozornie zwyczajna jest wielkim skarbem wśród innych ziół a wręcz czołowym lekiem w „aptece” natury.

**tekst i fot. Teresa Bochenek**

Na podstawie:

Axel Springer, Leksykon ziół od A do Z.  
Leonard Buhner, 30 leków z naturalnej apteki.  
Paweł Romanowski, Zielony Ogródek.  
Poradnik Zdrowie.pl - Internet



**Ewa Zagórska**

## ORGANIZACJE POZARZĄDOWE - PORADNIK (19)

**Użyczenie lokalu organizacji pozarządowej**

Jeden z najważniejszych problemów organizacji to lokal/siedziba stowarzyszenia. Rzadko młodą organizację stać na wynajem jakiegoś pokoju, lokalu. Bardzo często siedzibą organizacji jest mieszkanie jednego z członków np. zarządu. Niekiedy za zgodą wójta (umowa użyczenia) stowarzyszenie dostaje lokal w zasobach gminy lub przy szkołach, przedszkolach czy OSP.

Użyczenie polega na zezwoleniu użyczającego na bezpłatne używanie oddanej biorącemu w używanie (np. stowarzyszeniu, fundacji) rzeczy do czasowego z niej korzystania, a biorący ma obowiązek jej zwrotu. Dowodem potwierdzającym, że

mamy tytuł prawny do zajmowanego lokalu jest podpisana umowa użyczenia. Umowa może być zawarta w dowolnej formie również ustnej. Jednak dla celów dowodowych warto, aby została sporządzona na piśmie i wszelkie zmiany umowy będą również wymagały zachowania tej samej formy. Przedmiotem umowy użyczenia mogą być nieruchomości (np. lokal mieszkalny, użytkowy), jak również przedmioty ruchome (np. komputer, samochód). Umowa powinna określać sposób używania rzeczy przez organizację, np., że lokal będzie jej siedzibą i, że tam będzie mieściło się biuro organizacji oraz zasady korzystania z użyczonego mienia. W umowie powinien zostać ustalony czas na jaki użyczający użycza swoje mienie. Najczęściej organizacja zobowiązuje się w

umowie do pokrywania kosztów utrzymania rzeczy użyczonej (płacenia czynszu, rachunków za gaz itp.) i innych, związanych z eksploatacją. Siedziba może być w mieszkaniu jednego z członków zarządu organizacji. Wystarczy, że dana osoba jest np. użytkownikiem, najemcą, dzierżawcą i nie musi być jego właścicielem na podstawie np. notarialnego aktu własności. Jeżeli użyczający jest jednocześnie członkiem zarządu organizacji, która chce wziąć w użyczenie od niego lokal, umowę użyczenia powinni podpisać pozostali członkowie zarządu (zgodnie ze sposobem reprezentacji określonym w statucie) jako biorący w używanie oraz właściciel/najemca tego lokalu (członek zarządu organizacji) jako strona użyczająca.





Krystyna Rypniewska

Policko to niewielka osada położona około dwunastu kilometrów na południowy wschód od Koszalina z dala od uczęszczanych dróg otoczona wzniesieniami, pagórkami oraz jeziorami o nazwach Policko i Lubiatowo. Wokół wsi rozciągają się lasy, łąki i pola uprawne. W takim

malowniczym pejzażu w połowie XIX wieku założono park krajobrazowy, a na jego obszarze wzniesiono w 1858 roku neoklasycystyczny dwór dla ówczesnego właściciela majątku o nazwisku von Unruh.

Policko było prawdopodobnie leśną osadą przekształconą w II połowie XVIII wieku w folwark i przyłączoną następnie do Wyszehorza. Rozwój miejscowości przypada na lata 80-te i 90-te XIX wieku. Wówczas majątek należał najpierw do wspomnianej rodziny von Unruh, z którą wiąże się budowę dworu, potem do rodziny von Kamecke. Za czasów tych ostatnich we wsi rozwinięto hodowlę koni, bydła i trzody chlewnej. Z początkiem XX wieku i za sprawą następnego właściciela stopniowo rozbudowywano folwark budując między innymi gorzelnię, a potem już w latach trzydziestych XX wieku wzniesiono kolonię domów robotników folwarcznych oraz dalsze budynki gospodarcze. Park krajobrazowy założony wokół siedziby właściciela z alejami świerkową i kasztanową – dziś już ze znacznie zatartym układem – powstał w XIX wieku i porośnięty jest drzewami pochodzenia rodzimego i obcego oraz krzewami ozdobnymi. Po II wojnie światowej w dworze urządzono mieszkania pracowników miejscowego PGR, natomiast w latach 60-tych budowlę adaptowano na ośrodek kolonijny. Od lat 70-tych podupadał, pozostawał opuszczony w ruinie. Dopiero w 1990 roku został kupiony przez obecnych właścicieli, którzy podjęli się remontu dworu przywracając jego dawną świetność.

## Wędrowki po powiecie Policko



Dwór w Policku to budowla parterowa przekryta wysokim dwuspadowym dachem z kolumnowym portykiem od frontu, zaakcentowanym na wysokości dachu wystawką z trójkątnym naczółkiem. Klasycystyczny charakter skromnej architektury nadają także kształty okien i ich podziały oraz boniowania ścian i płyciny podokienne. Przed frontem dworu urządzono kwiatowy gazon i podjazd. Elewacja ogrodowa ozdobiona została kolumnowym portykiem kryjącym wyjście do parku, ale w odróżnieniu od frontu, o kształcie półkolistym dźwigającym taras, na który

wchodzi się z pomieszczeń poddasza. Wokół – przed frontem i od strony ogrodu – rozciąga się zadbane otoczenie podkreślające urok neoklasycystycznej architektury.

Policko to nieliczny przykład budownictwa dworskiego jaki spotykamy w powiecie koszalińskim wśród dużej liczby zachowanych przedwojennych rezydencji. Większość siedzib szlacheckich, które można dzisiaj zwiedzić to budowle pałacowe, w odróżnieniu od skromnych dworów posiadające dużo większy program architektoniczny, dużo większy rozmach stosownie zresztą do rangi posiadłości i majątności właściciela. Dwory były znacznie mniejsze od budowli pałacowych, najczęściej parterowe, przekryte wysokimi dachami, często w XIX wieku z naczółkami nad ryzalitem środkowym, czasem z częściowo użytkowanym poddaszem. Niezależnie od stylu, w którym zostały wzniesione miały znacznie mniej pomieszczeń niż pałace, a ich rozplanowanie było dużo prostsze. Oczywiście te skromne budowle potrafią również zachwycać i to właśnie tym specyficznym romantyczno-sielskim klimatem oraz niezwykle urokliwym położeniem wśród zabytkowej zieleni zwłaszcza, kiedy są dobrze zachowane i zadbane. Dwór w Policku jest takim przykładem; dokonano tu pieczołowicie prowadzonego remontu z zachowaniem substancji oryginalnej i z niezwykłą dbałością o przywrócenie historycznego wyglądu. Dążenia te są doskonale widoczne nie tylko na zewnątrz budowli, ale także w jej wnętrzu. Również tutaj odnajdujemy wspomnienie przeszłości najpierw podziwiając dworskie wnętrza, potem uczestnicząc w wybranej propozycji przygotowanej przez właścicieli „Cichego Dworu”, którzy zapraszają do Policka zapewniając wiele wyjątkowych wrażeń.





**Krzysztof Kalinowski**

# Przesłanki zatrzymania osoby

(w ujęciu art. 244§1 k.p.k.)

Zatrzymanie określa się jako formę przymusu polegającą na krótkotrwałym pozbawieniu wolności określonej osoby.<sup>1</sup> Biorąc pod uwagę cel jaki ma realizować zatrzymanie możemy wyróżnić zatrzymanie procesowe (mające zagwarantować prawidłowy tok postępowania karnego), penitencjarne (dotyczące osób pozbawionych wolności, które na podstawie zezwolenia właściwego organu opuściły areszt śledczy albo zakład karny i w wyznaczonym terminie nie powróciły do niego), administracyjne (stosowane wobec osób w stanie nietrzeźwości, które swoim zachowaniem dają powód do zgorszenia w miejscu publicznym lub w zakładzie pracy, znajdują się w okolicznościach zagrażających ich życiu lub zdrowiu albo zagrażają życiu lub zdrowiu innych osób) oraz prewencyjne (dotyczące osób stwarzających w sposób oczywisty bezpośrednie zagrożenie dla życia lub zdrowia ludzkiego, a także dla mienia).

W niniejszym artykule omówione zostaną przesłanki dotyczące zatrzymania procesowego osoby podejrzanej na podstawie art. 244 § 1 k.p.k.

Zgodnie z art. 244§1 k.p.k. Policja ma prawo zatrzymać osobę podejrzaną, jeżeli istnieje uzasadnione przypuszczenie, że popełniła ona przestępstwo, a zachodzi obawa ucieczki

lub ukrycia się tej osoby albo zatarcia śladów przestępstwa bądź też nie można ustalić jej tożsamości albo istnieją przesłanki do przeprowadzenia przeciwko tej osobie postępowania w trybie przyspieszonym.

Osoba podejrzana, to osoba w stosunku do której jest skierowane ściganie karne, lecz nie przedstawiono jej formalnych zarzutów lub nie przesłuchano jej w charakterze podejrzanego, ale zna sytuację, w jakiej się znajduje.<sup>2</sup> Nie powinno budzić wątpliwości, iż na podstawie powyższego przepisu można również zatrzymać podejrzanego (argumentum a minori ad maius).

Warunkiem legalizującym zatrzymanie jest istnienie „uzasadnionego przypuszczenia”, że określona osoba popełniła przestępstwo. Muszą zatem istnieć dane pozwalające na zasadne wysnucie takiego przypuszczenia.<sup>3</sup>

Istnienie uzasadnionego przypuszczenia musi być ponadto obwarowane obawą ucieczki lub ukrycia się osoby podejrzanej albo zatarcia śladów przestępstwa. Dodatkowo wchodzi w rachubę, gdy nie można ustalić tożsamości osoby podejrzanej albo istnieją przesłanki do przeprowadzenia przeciwko tej osobie postępowania w trybie przyspieszonym.

Obawę ucieczki mogą uzasadniać przykładowo zastraszane przez organ procesowy wypowiedzi podejrzanego - deklaracje długotrwałego wyjazdu poza granice kraju.

Obawę ukrycia mogą uzasadniać wszelkie działania utrudniające identyfikację osoby podejrzanej (np. posługiwanie się przez zatrzymanego fałszywym dokumentem tożsamości zawierającym nieprawdziwe dane).

Obawa zatarcia śladów przestępstwa ujawni się w przypadku przedsięwzięcia działań obliczonych na usuwanie lub zniekształcanie materialnych dowodów wskazujących na popełnienie przez osobę podejrzaną czynu zabronionego.

Osoba podejrzana może być również zatrzymana, jeżeli istnieją przesłanki do przeprowadzenia przeciwko niej postępowania w trybie przyspieszonym.

Wskazać należy, iż w postępowaniu przyspieszonym mogą być rozpoznawane sprawy, w których prowadzi się dochodzenie, jeżeli sprawca został ujęty na gorącym uczynku popełnienia przestępstwa lub bezpośrednio potem, zatrzymany oraz w ciągu 48 godzin doprowadzony przez Policję i przekazany do dyspozycji sądu wraz z wnioskiem o rozpoznanie sprawy w postępowaniu przyspieszonym (art. 517b§1 k.p.k.).

Zatrzymanego należy natychmiast poinformować o przyczynach zatrzymania i o przysługujących mu prawach, w tym o prawie do skorzystania z pomocy adwokata. Każda osoba zatrzymana powinna otrzymać pisemne pouczenie o przysługujących jej uprawnieniach.

Każdemu zatrzymanemu przysługuje zażalenie do sądu. W zażaleniu zatrzymany może się domagać zbadania zasadności, legalności oraz prawidłowości jego zatrzymania.

Dokonanie zatrzymania przy braku warunków wskazanych w art. 244 § 1 k.p.k. stanowi bezprawne pozbawienie obywatela wolności, a jednocześnie przestępne przekroczenie uprawnień w rozumieniu przepisów kodeksu karnego (art. 189 i 231 k.k.).<sup>4</sup>

Powiatowy Rzecznik Konsumentów radzi

## Uwaga na nieuczciwą sprzedaż poza lokalem i przez telefon

Niestety, pomimo wejścia w życie Ustawy o prawach konsumenta, przedsiębiorcy często nie dochowują należytych standardów w zakresie sposobu pozyskiwania nowych klientów, szczególnie w ramach umów zawieranych drogą telefoniczną lub poza lokalem przedsiębiorstwa. W celu uzyskania określonego zysku dopuszczają się stosowania różnego rodzaju technik manipulacyjnych, które nierzadko mają charakter niedozwolonych praktyk rynkowych.

Jedną z nich jest podszywanie się, podczas rozmowy telefonicznej lub w czasie wizyty w domu konsumenta, pod przedstawiciela innego przedsiębiorcy.

Właśnie na takie zachowanie jednego z alternatywnych operatorów telekomunikacyjnych w chwili obecnej skarżą się mieszkańcy Powiatu Koszalińskiego. Sprawa dotyczy firmy „NASZA” SA z Warszawy. Zgodnie z relacjami naszych konsumentów przedstawiciele tej firmy wyludniają podpis na dokumencie, w ten sposób, iż twierdzą usilnie, że reprezentują Orange Polska SA. Oczywiście jest to nieuczciwa praktyka rynkowa, która powoduje nieważność zawartej umowy, jednakże jest trudna do udowodnienia. Ponadto Orange informuje, iż nie prowadzi sprzedaży swoich usług w miejscach zamieszkania konsumentów.

Niestety, konsumenci nie czytają podpisanych umów, co powoduje brak świadomości



wyrażenia zgody na przejście do innego, alternatywnego operatora. O fakcie zmiany usługodawcy praktycznie dowiadują się dopiero po upływie 14 dni od chwili jej zawarcia.

Stąd, apeluję o czujność. A jeśli już cokolwiek podpisaliśmy i mamy świadomość, że jeszcze nie czytaliśmy umowy, zapoznajmy się jak najszybciej z jej treścią.

Pamiętajmy, iż w sytuacji zawarcia z przedsiębiorcą umowy poza lokalem tego przedsiębiorstwa (np. w domu) lub na odległość (np. przez Internet), konsumentowi przysługuje prawo, poza pewnymi wyjątkami, do odstąpienia od umowy bez podawania przyczyny w terminie do 14. dni od daty otrzymania towaru - w przypadku umowy sprzedaży, a w przypadku innego rodzaju umowy - od chwili jej zawarcia. Dla skuteczności odstąpienia należy wysłać na adres przedsiębiorstwa oświadczenie stosownej treści, przed upływem wskazanego terminu. Z chwilą odstąpienia od umowy strony (przedsiębiorca i konsument), zobowiązane są do zwrotu wydanych sobie wcześniej wzajemnych świadczeń (np. towaru i uiszczonej ceny).

Wszystkich pokrzywdzonych zapraszam do biura, które mieści w siedzibie Starostwa Powiatowego w Koszalinie przy ul. Raławickiej 13 (IV piętro pok.407 ; tel. : 94 71 40 241).

**Arkadiusz Janz**

<sup>1</sup> A. Kordik: Wyjątki od konstytucyjnej zasady nietykalności osobistej, Acta Universitatis Wratislaviensis, Prawo, Wrocław 1990, nr CLXXIII, s. 59; T. Bulenda, Z. Hołda, A. Rzepliński: Prawa człowieka a zatrzymanie i tymczasowe aresztowanie w polskim prawie i praktyce jego stosowania, w: Zatrzymanie i tymczasowe aresztowanie a prawa człowieka, pod red. Z. Hołdy i A. Rzeplińskiego, Lublin 1992, s. 31; K. Marszał: Proces karny, Katowice 1997, s. 298; Podręcznik policjanta, pod red. M. Goettela, cz. 2 A, Szczytno 1996, s. 16.

<sup>2</sup> F. Prusak: Faktycznie podejrzany..., Pal. 1971, nr 3, s. 32-47; tenże: Pociągnięcie podejrzanego do odpowiedzialności karnej, Warszawa 1973, s. 165.

<sup>3</sup> Grzegorzczuk Tomasz Henryk, Kodeks postępowania karnego. Tom I. Artykuły 1-467. Komentarz. Opublikowano: LEX 2014

<sup>4</sup> ibidem

**Krzysztof Kalinowski**  
Adwokat  
tel. 535 046 777

# Czy grozi nam afrykański pomór świń?

## Co to takiego?

Afrykański pomór świń (ASF) to groźna, wirusowa zakaźna i zaraźliwa choroba wirusowa świń domowych oraz dzików. W przypadku wystąpienia ASF w danym stadzie dochodzi do dużych spadków w produkcji: zakażeniu może ulec znaczny odsetek zwierząt w stadzie, przy czym śmiertelność zwierząt może sięgnąć nawet 100%. Ludzie nie są wrażliwi na zakażenie wirusem ASF, w związku z czym choroba ta nie stwarza zagrożenia dla ich zdrowia i życia. Również inne gatunki zwierząt nie są wrażliwe na zakażenie wirusem ASF. Wystąpienie ASF skutkuje przede wszystkim narażeniem kraju na straty finansowe związane w pierwszej kolejności z kosztami związanymi z padnięciami zwierząt i kosztami zwalczania choroby (wiążącymi się m.in. z zabiciem zwierząt z zapowietrzonego stada i utylizacją ich zwłok, koniecznością przeprowadzenia oczyszczania i dezynfekcji oraz badań laboratoryjnych), jak również z ograniczeniem możliwości sprzedaży i wywozu świń lub wieprzowiny do krajów wolnych od tej choroby. Bardzo ważną rolę w szybkim wykryciu i ostatecznie zwalczaniu ognisk ASF odgrywa szybka reakcja hodowców lub lekarzy weterynarii opiekujących się stadem świń na pojawienie się objawów klinicznych (lub padnięć świń) wskazujących na ASF oraz szybkie podjęcie przez służby weterynaryjne działań mających na celu potwierdzenie lub wykluczenie choroby.

## Gdzie stwierdzano występowanie wirusa?

Afrykański pomór świń występuje w wielu państwach Afryki leżących na południe od Sahary, od 2007 roku w Federacji Rosyjskiej i rejonie Kaukazu, wystąpił również na Ukrainie (2012 i 2014 r.), Białorusi (2013 r.) i Litwie (2014 r.).

## Czy mieliśmy przypadki ASF Polsce?

Odnotowano 2 przypadki wśród dzików w województwie podlaskim w lutym 2014 r.

## Co zrobiono, by nie dopuścić do przeniesienia ASFV na terytorium Polski?

Nie istnieje metoda całkowicie uniemożliwiająca przeniesienie wirusa na terytorium Polski (z uwagi np. na migracje dzików), jednakże zidentyfikowano główne drogi możliwego przeniesienia ASF na terytorium Polski i dla każdej z nich wzmocniono zabezpieczenia, celem redukcji zagrożenia. Najważniejsze działania w tym zakresie to:

Wprowadzenie od 2011 r. monitoringu (badań laboratoryjnych świń i dzików) w kierunku ASF na terenie województw lubelskiego, mazowieckiego, podkarpackiego, podlaskiego i warmińsko-mazurskiego.

Wdrożenie w 2013 r. specjalnego programu mającego na celu wczesne wykrycie zakażeń wirusem wywołującym afrykański pomór świń oraz poszerzenie wiedzy na temat ryzyka wystąpienia tej choroby na terytorium Polski. Program obejmował większość wymienionych wyżej działań (pobieranie próbek i badania

laboratoryjne świń i dzików, wzmocnienie środków bioasekuracji na drogowych przejściach granicznych z Białorusią i Ukrainą, prowadzenie kampanii informacyjnych i szkoleń przypominających). Analogiczne działania są kontynuowane do chwili obecnej;

Warto podkreślić, że wszystkie wyniki badań laboratoryjnych wykonanych na próbkach pobranych od zwierząt były ujemne.

Wzmocnienie kontroli bagażu podręcznego pasażerów wjeżdżających na terytorium Polski pod kątem wwozu produktów pochodzenia zwierzęcego – dokonywana jest konfiskata i zniszczenie takich produktów, podejmowane są działania nakierowane na wykrycie ewentualnych prób przemytu żywności.

Wprowadzenie obowiązku kontroli na granicy Polski prawidłowości przeprowadzenia czyszczenia i dezynfekcji pojazdów wjeżdżających na teren UE, a przewożących na terytorium Federacji Rosyjskiej i/lub Białorusi świnię. Ponadto, podjęto działania związane z zabezpieczeniem przejść granicznych w maty dezynfekcyjne.

Prowadzenie działań informacyjnych dot. ASF (rozdawanie ulotek informacyjnych hodowcom trzody chlewnej; prowadzenie szkoleń dla lekarzy weterynarii prywatnej praktyki).

## Skąd pewność, że zrobiono wszystko, aby nie dopuścić do przeniesienia ASFV na terytorium Polski?

Wszelkie prowadzone działania oraz czynności, które zostały lub zostaną podjęte są zgodne z wymogami krajowymi ustanowionymi w stosownym prawodawstwie, jak również z międzynarodowymi normami i wytycznymi ustalonymi m.in. przez Komisję Europejską oraz Światową Organizację Zdrowia Zwierząt (OIE). Od 2013 r. Polska prowadzi specjalnie skonstruowany program mający na celu wczesne wykrycie zakażeń wirusem wywołującym afrykański pomór świń, który został opracowany w uzgodnieniu z merytorycznymi służbami Komisji Europejskiej.

## Co można zrobić, by zapobiec rozprzestrzenieniu ASF?

Przede wszystkim, aby ograniczyć ryzyko zakażenia świń wirusem ASF, w gospodarstwach powinny być wdrożone wszystkie podstawowe zasady zabezpieczenia miejsc utrzymywania zwierząt (bioasekuracja), w tym zwłaszcza: **nie skarmiania zwierząt paszą niewiadomego pochodzenia ani produktami (w tym resztkami, zlewkami) pochodzenia zwierzęcego**; zastosowanie mat dezynfekcyjnych; zabezpieczenie przed dostępem zwierząt dzikich do budynków inwentarskich i pasz; ograniczanie dostępu osób postronnych do zwierząt.

W przypadku stwierdzenia w stadzie świń niepokojących objawów chorobowych lub padnięć, każdy hodowca powinien **przekazać tę informację do powiatowego lekarza weterynarii bezpośrednio albo za pośredni-**

**ctwem lekarza weterynarii opiekującego się gospodarstwem** lub właściwego organu samorządu terytorialnego (wójta, burmistrza).

## Objawy afrykańskiego pomoru świń w krajowej populacji świń wyglądają będą następująco:

ASF w stadzie świń może niekiedy objawić się jedynie nagłymi padnięciami tych zwierząt, bez objawów towarzyszących;

Często spotykane objawy to wzrost wewnętrznej ciepłoty ciała do (40,5–42°C), któremu mogą nie towarzyszyć inne symptomy (gorączkujące świnię mają na ogół zachowany apetyt, poruszają się na ogół normalnie);

Do gorączki mogą dołączyć inne objawy kliniczne: sinica skóry uszu, brzucha i boków ciała, drobne, lecz liczne wybroczyny w skórze, zaczerwienienie skóry widoczne zwłaszcza na końcach uszu, ogona i kończynach, duszność, pienisty wypływ z nosa, wypływ z worka spojówkowego, biegunka - często z domieszką krwi, wymioty oraz niedowład żadu, objawy nerwowe w postaci podniecenia, drgawek mięśni i skurczów kloniczno-tonicznych, ronień u prośnych macior;

Niekiedy gorączce mogą towarzyszyć depresja, utrata apetytu, szybkie i trudne oddychanie oraz zaleganie wydaliny z nosa i oczu, wymioty, zaparcia, krwista biegunka, krwotoczne obszary podskórne, w szczególności na wystających częściach ciała i uszach; przed śmiercią może nastąpić śpiączka, która pojawia się jeden do siedmiu dni po wystąpieniu pierwszych objawów klinicznych;

Niekiedy objawy są relatywnie słabo wyrażone - stwierdza się fluktuującą gorączkę, depresję i zapalenie płuc; chore świnię są wychudzone, obserwuje się na przemian okresy poprawy i pogorszenia stanu zdrowia, objawy zapalenia osierdzia, płuc i opłucnej, stawów i pochwęk ścięgowych, kaszel, okresową biegunkę, wymioty oraz pojedyncze ogniska martwicy skóry; zwykle u samic ciężarnych występują ronień; śmiertelność jest nieznaczną.

Każdy fakt znalezienia padłej świni należy zgłosić. Ponadto, w celu uniknięcia przeniesienia na inne zwierzęta w sposób mechaniczny czynników zakaźnych wywołujących różne choroby, nie tylko ASF należy przestrzegać podstawowych zasad ostrożności i higieny, w tym szczególnie: nie pozwolić domowym zwierzętom na kontakt z padłymi świniami i dzikami; w przypadku kontaktu z padłą swinia lub dzikiem należy jak najszybciej umyć ręce lub zdezynfekować środkiem na bazie alkoholu, - osoby postronne (tzn. nie zajmujące się zawodowo zwierzętami lub leczeniem zwierząt w danym gospodarstwie) nie powinny wchodzić - zwłaszcza po kontakcie z padłą swinia lub dzikiem - do budynków inwentarskich w gospodarstwach, w których utrzymywane są świnię; należy stosować się ściśle do zaleceń służb weterynaryjnych.

(rzk)



Po spadku z I ligi piłkarki Victorii SP 2 Sianów nie zagrają również w II lidze.

Władze klubu zdecydowały na radykalne odmłodzenie składu i ich piłkarki zmagania w sezonie 2016/2017 rozpoczną grą w III lidze, obejmującej województwo zachodniopomorskie. Przygotowania sianowianki zaczęły 1 sierpnia trenując na swoich obiektach 3 razy w tygodniu. W międzyczasie rozegrały 2 spotkania kontrolne i 6 spotkań na XVIII Ogólnopolskim Turnieju Piłki Nożnej Kobiet im. Anny Bocian o Puchar Marszałka Województwa Zachodniopomorskiego i Prezesa Polskiego Związku Piłki Nożnej. Wyniki nie były budujące, bo przegrały 1:7 z AP Kotwica Kołobrzeg i 3:7 z KS Olimp Gościno. Lepiej już było na turnieju w Sianowie bo zajęły 4 miejsce. Wynik może nie najlepszy, ale już gra wcale nie wyglądała tak źle. W zespole po odejściu prawie wszystkich zawodniczek, które grały w I lidze pozostały bardzo młode piłkarki, które mają karierę dopiero przed sobą. Ze „starych” pozostały tylko Malwina Grzelak, Klaudia Saganowska (nie wiadomo czy będzie grała), Paulina Trzeciak i Nikola Wodarczyk. Nikola jednak nie będzie grała przez dłuższy czas, bo uległa poważnej kontuzji podczas meczu sparingowego z Olimpem Gościno, podobnie jak Paulina Trzeciak, która nabawiła się kontuzji w sparingu z AP Kotwica Kołobrzeg. To bardzo duże osłabienie zespołu, bo Nikola strzelała piękne bramki z dalszych odległości a Paulina to doświadczona i dobra piłkarka. Trenerami ekipy pozostają Jędrzej Bielecki i Marian Kuna, a kierownikiem Jacenty Życiński. W kadrze zespołu są: Alicja Wojciechowska, Katarzyna Pietras

(powróciła po dłuższej przerwie). Dagmara Petrus, Wiktoria Tomaszewska, Karolina Kawalek, Karolina Bryda, Marta Haczykowska, Oktawia Kaszewska, Klaudia Saganowska (kapitan zespołu), Wiktoria Kaszyńska, Malwina Grzelak, Klaudia Konopacka, Kinga Strzelecka, Wiktoria Babirecka, Joanna Próchnicka, Paulina Trzeciak i Monika Żak-Kwaśniewska, Sylwia Hymer. Większość dziewczyn jest bardzo młoda i niedoświadczona, ale już potrafiąca grać w piłkę i w opinii trenerów wiele z nich może bardzo dobrze grać przyszłości. Trzeba tylko trochę czasu. Trener Jędrzej Bielecki powiedział, że odmłodzenie zespołu wynikało z konieczności. Wiele ze starszych zawodniczek nie przykładało się do treningów, opuszczało zajęcia oraz nie prowadziło sportowego trybu życia. U nas na to nie było zgody. Owszem one umiały grać w piłkę, ale tylko do przerwy. Po przerwie wychodziły bra-

ki kondycyjne i przegrywaliśmy spotkania. Ze względu na bardzo słabą frekwencję nie mogliśmy odpowiednio przygotować zespołu ani kondycyjnie ani taktycznie. Trzeba było to przerwać i stąd taka decyzja o odmłodzeniu zespołu. Pomimo, że odeszło kilkanaście zawodniczek, to na treningach mamy bardzo dobrą atmosferę. Plany są, żeby już po tym sezonie awansować do II ligi, ale wiemy, że będzie bardzo ciężko, szczególnie w rundzie jesiennej. Jednak nie ma silnego parcia na II ligę, możemy awansować, ale nie musimy. Te dziewczyny mają jeszcze czas. Niedługo do zespołu dojdzie jeszcze kilka dobrych, młodych zawodniczek i wtedy kadra będzie kompletna. Jesień będzie trudna, ale wiosna będzie już nasza. Jesteśmy optymistami i wierzymy, że jeszcze wiele dobrego usłyszymy o piłkarkach z Sianowa.

**Jędrzej Bielecki**



## Łowca medali

O Tadeuszu Miąsku pisaliśmy wielokrotnie. To najbardziej bodaj utytułowany sportowiec w powiecie koszalińskim. Pod względem ilości medali zdobytych na krajowych czy międzynarodowych imprezach sportowych mógłby rywalizować z największymi polskimi championami, olimpijczykami i mistrzami świata. Mimo prawie siedemdziesięciu pięciu lat, każdego dnia udowadnia, że nie wiek, ale hart i pogoda ducha są w życiu najważniejsze. Dlatego nie odpuszcza i do bogatej kolekcji sukcesów dopisuje kolejne. Jest lekkoatletą - weteranem, specjalizuje się w konkurencjach biegowych i wielobojach.

Ubiegły rok mimo kilku dobrych wyników zakończył pechowo. Kontuzja przerwała serię dobrych startów na mityngach krajowych. W tym roku, w marcu, wziął udział w XXV Lekkoatletycznych Mistrzostwach Polski Weteranów w Toruniu, rywalizując w trzech konkurencjach, w każdej zdobywając miejsce na podium. W biegu przez płotki na 60 m zajął drugie miejsce, w biegu płaskim na tym dystansie był również drugi, zaś w skoku w dal zdobył brązowy medal.

Obecnie szykuje się do kolejnych startów. We wrześniowych zawodach ponownie w Toruniu powalczy w trójboju biegowym na 60, 100 i 200 metrów. Potem na rozkładzie jest

miting lekkoatletyczny w Zielonej Górze, a 24 września XVI Puchar Bałtyku Weteranów w Sopocie. Prawdziwym wyzwaniem będzie jednak udział od 24 października do 6 listopada w Mistrzostwach Świata Weteranów w Perth w Australii. Zamierza wystartować w dziesięcioboju, skoku w dal i biegu na 80 metrów



przez płotki. O medale będzie jednak trudno, bo T. Miąsek lokuje się jeszcze w grupie M70, w której będzie najstarszy. Niebawem skończy 75 lat i wówczas będzie rywalizował ze starszymi od siebie. Dlatego bardzo chciałby wziąć udział w lekkoatletycznych igrzyskach weteranów Aukland w Nowej Zelandii w 2017 roku, gdzie zamierza wystartować w dziesię-

cioboju. To niezwykle wyczerpująca konkurencja składająca się z takich dyscyplin jak: biegi na 100, 400 i 1500 metrów, 80 metrów przez płotki, skok w dal, skok wzwyż, skok o tyczce, rzut dyskiem, oszczepem i pchnięcie kulą.

Wiek i towarzyszące mu słabości to nie jedyne ograniczenia w sportowej karierze Tadeusza Miąska. Najpoważniejszą jest brak mecenatu państwa lub jakiegokolwiek wsparcia ze strony związków sportowych. Również władze samorządowe nie doceniają tego rodzaju aktywności. A szkoda, bo świeżyński lekkoatleta nie tylko godnie reprezentuje siebie, ale również swoją gminę, powiat, województwo, czy wreszcie kraj. Wszędzie towarzyszy mu biało-czerwona flaga i informacja skąd pochodzi. Tymczasem udział w zawodach opiera się głównie na własnym finansowaniu. Można sobie jedynie wyobrazić o jak znacznych kwotach mowa, gdy w grę wchodzi koszty biletów samolotowych, hoteli czy utrzymania poza granicami Polski. Mimo to T. Miąsek nie traci pogody ducha. Ma wsparcie ze strony małżonki i wiernego sponsora Klemensa Imioły z firmy Ki. W tym roku dostał też nagrodę finansową od wójta gminy Świeszyno Ewy Korczak. **(jb)**

Na zdjęciu: Dekoracja srebrnym medalem podczas Mistrzostw Polski Weteranów w Toruniu. Obok na podium brązowy medalista Jerzy Zawadzki z Katowic. W głębi zwycięzca Czesław Okoński z Gliwic.

# Święto Politechniki Koszalińskiej

**Uroczystość nadania prof. Józefowi Gawlikowi z Politechniki Krakowskiej tytułu doktora honoris causa uświetniła 9 czerwca 2016 roku święto uczelni z okazji 48. rocznicy powołania Politechniki Koszalińskiej (8 czerwca 1968 roku).**

- Nasza uczelnia, nawiązując do wielowiekowej tradycji akademickiej, wyróżnia w ten sposób osoby niepowtarzalne, które zostawiły po sobie trwałe ślady - przypominał prof. Tadeusz Bohdal, rektor Politechniki Koszalińskiej. - Wcześniej tą godnością wyróżniliśmy profesorów: Jana Kaczmarska, Henryka Hawrylaka, Pierre`a Marché, Józefa Grochowicza, Rudolfa Michałka, Tadeusza Lutego, Jarosława Mikieliewicza. Ostatnio tytuł nadaliśmy w 2012 roku profesorowi Michałowi Białce.

Prof. Józef Gawlik jest byłym rektorem Politechniki Krakowskiej. Cenionym i uznanym specjalistą w zakresie budowy i eksploatacji maszyn oraz inżynierii produkcji. W dorobku naukowym ma liczne publikacje, kilkanaście patentów oraz osiągnięcia w kształceniu kadr naukowych (był promotorem dziewięciu prac doktorskich, jeden z doktorów jest już dzisiaj profesorem tytularnym).

Prof. Gawlik jest również ekspertem Narodowego Centrum Badań i Rozwoju oraz członkiem Centralnej Komisji do Spraw Stopni i Tytułów. Od wielu lat współpracuje z Politechniką Koszalińską między innymi w zakresie promocji i wsparcia kadry naukowej.

- Nadajemy tytuł profesorowi Gawlikowi w głębokim przekonaniu, że honorujemy kogoś nieprzeciętnego, kto całym swoim życiem, pracą i postawą zasłużył na to jak nikt inny - podkreślił prof. Tadeusz Bohdal. - Stał się architektem karier wielu młodych akademików, dzięki czemu wykształcił następców na własną profesorską miarę.

Poza przyznaniem tytułu prof. Józefowi Gawlikowi w programie uroczystości znalaz-



zło się między innymi przemówienie prof. Tadeusza Bohdala, wręczenie odznaczeń państwowych i medali Komisji Edukacji Narodowej oraz wyróżnień studenckich.

Prof. Tadeusz Bohdal mówił: - Co roku spotykamy się na uroczystości jubileuszowej, aby uczcić tę radosną i bez wątpienia najważniejszą dla naszej uczelni rocznicę. Na przestrzeni lat byliśmy świadkami i bezpośrednimi uczestnikami wydarzeń związanych z historią naszej szkoły. Pamięć o przeszłości jest dla nas nadzwyczaj cenna, bo pozwala w pełni docenić wspólną pracę i podkreślić osiągnięcia. Nasze działania pozwoliły zbudować silną politechnikę o ogromnym znaczeniu miastotwórczym, która wykształciła blisko 50 tysięcy absolwentów.

- Misją Politechniki Koszalińskiej jest przede wszystkim kształcenie społeczeństwa - podkreślił rektor. - Nasze postępan-

stwo polega również na rozwijaniu nauki, prowadzeniu badań naukowych i wychowywaniu kadr naukowych. Szczególnie ważne jest efektywne kształcenie młodych naukowców, którzy stanowią lokomotywę każdej uczelni i pozwalają zagwarantować zastępowalność pokoleń.

W tym roku akademickim na Politechnice Koszalińskiej stopnie naukowe doktora i doktora habilitowanego uzyskało dziewięć osób (są to zarówno pracownicy uczelni, jak i osoby spoza uczelni).

Pięćoro pracowników doktoryzowało się i habilitowało na innych uczelniach. Politechnika Koszalińska ma nowego profesora. Prezydent RP nadał ten tytuł Zbigniewowi Suszyńskiemu z Wydziału Elektroniki i Informatyki.

**Piotr Pawłowski  
Fot. Adam Paczkowski**



Przed 75 laty

# Bitwa o Tobruk

## – powrót nadziei Polaków

**24 czerwca br. odbyła się ostatnia w tym roku akademickim wieczornica historyczna organizowana od 16 lat przez Politechnikę Koszalińską, niezmiennie prowadzona przez prof. Bogusława Polaka. Końcowe zajęcia były okazją do przedstawienia roli jaką odegrali żołnierze polscy w obronie Tobruku w początkach drugiej wojny światowej. Pokazane zostały różne aspekty i kolejne fazy tego wydarzenia, ważnego w historii tego konfliktu. Była to też sposobność do zaprezentowania wysiłku zbrojnego Polaków. Święto 3 Dywizji Strzelców Karpaccich obchodzone w Koszalinie już po raz trzeci w gronie słuchaczy wieczornic i sympatyków tej zasłużonej formacji zapisanej złotymi zgłoskami w naszej tradycji wojskowej.**

Prof. Bogusław Polak przypomniał, że minęło 75 lat wielomiesięcznej, zwycięskiej obrony Tobruku przez aliantów, w tym żołnierzy Samodzielnej Brygady Strzelców Karpaccich. Do pewnych tematów się wraca, aby podzielić się najnowszym dorobkiem badawczym, nowymi przemyśleniami, wnioskami. Tradycyjnie w czasie spotkań związanych z problematyką armii polskiej na zachodzie omawia się zagadnienia tworzenia armii polskiej, jeszcze w ZSRS, jej ewakuacji na Bliski Wschód (Iran, Irak, Palestyna), czas przeformowania, szkolenia, kształtowania struktur organizacyjnych, wydzielenia 2 Korpusu Wojska dowodzonego przez gen. Władysława Andersa i skierowania go do walk na Półwyspie Apenińskim (po intensywnym przeszkoleniu w Egipcie).

Po części odmienną drogę przebyła Brygada Strzelców Karpaccich sformowana z żołnierzy, ochotników ewakuowanych z Rumunii, Węgier, Francji w Syrii w 1940r. pod dowództwem francuskim. Przeszła następnie do Palestyny za zgodą władz brytyjskich i w początkach 1941r. przemianowana w Sa-

modzielną Brygadą SK. Od początku dowodził tą jednostką pułkownik, później generał Stanisław Kopański.

W sierpniu 1941r. została przerzucona do Tobruku - libijskiego portu i twierdzy w kierunku granicy z Egiptem, którego broniła wspólnie z żołnierzami australijskimi i brytyjskimi przed wojskami niemiecko-włoskimi (brygada liczyła 288 oficerów i 4777 żołnierzy). Walczyła także w okresie sierpień-grudzień 1941r., a po wycofaniu z Tobruku walczyła również pod Bardija i El- Ghazali. Potem wojsko polskie zostało przeorganizowane, i od 3 maja 1942r. przekształcone w 3 Dywizję Strzelców Karpaccich po połącze-



niu z jednostkami ( 9 i 10 Dywizja Piechoty) ewakuowanymi z ZSRS, a od września 1942r. wchodziła w skład Armii Polskiej na Zachodzie, by następnie znaleźć się w 2 Korpusie uczestniczącym w całej kampanii wyzwolenia Włoch. Dzień 3 maja- połączenia brygady z wojskiem, które wyszło z Rosji sowieckiej jest obchodzony jako święto formacji Karpacczyków.

Prof. B Polak podkreśla, że po II wojnie Karpacczyki w ogromnej większości pozostali na zachodzie. Rozrzućeni po całym świecie stworzyli kilka dużych, prężnych środowisk kombatanckich. Najliczniejsze i najaktyw-

niejsze było na wyspach brytyjskich, także w Stanach Zjednoczonych Ameryki, Australii, Francji. Przez dziesięciolecia stawali się tłumnie na rocznicowych obchodach bitwy pod Monte Cassino, wyzwolenia Ankony i Bolonii. Teraz z przyczyn naturalnych pozostała ich garstka, a i tych ubywa z każdym rokiem. Pozostały jednak ich rodziny, kolejne pokolenia, spadkobiercy pięknych tradycji i idei wyznawanych przez żołnierzy- bohaterów. Dołączają do nich sympatycy, zapaleńcy, rekonstruktorzy, młodzież nie tylko z kraju, także z ostatnich fal emigracji na zachód, zwłaszcza na wyspy brytyjskie.

Tegoroczne obchody Święta Karpacczyków przebiegały pod znakiem 75 rocznicy obrony Tobruku. Wszędzie, także w Koszalinie rozpoczynano spotkania i konferencje od wysłuchania Marszu DSK i Marszu 2 Korpusu. U nas tradycyjnie już łączono się telefonicznie z kołem Karpacczyków w Londynie z niestrudzoną panią sekretarz Kazimierą Janotą - Bzowską, od kilkudziesięciu lat wydającą również jedyne już pismo kombatanckie na zachodzie- Gońca Karpacciego.

Przypomnijmy, że 3DSK była dużą jednostką polską, której zwycięstwa nad Niemcami i Włochami przerwały pasmo niepowodzeń jakie nas dotykały w kampanii wrześniowej oraz aliantów (klęska Francji). Wraz z sukcesami lotników w bitwie o Anglię przynosiły nam wiele radości i wiary w pomyślną przyszłość. Tak też były odbierane w kraju ujarzmonym przez obydwa totalitaryzmy.

Ostatnia wieczornica okazała się przedsięwzięciem - jak zawsze - udanym, ciekawym, świetnie przygotowanym. Mówi prof. B Polak:- Przygotowaliśmy wykłady uwzględniające wyniki najnowszych badań, przybliżyliśmy tematykę Karpacczyków od momentu powstania tej jednostki po okres życia w środowiskach wychodźstwa polskiego, jak i współczesne korzystne trendy pojawiające się, zwłaszcza wśród młodzieży. Z czym wyjdziemy w nowym roku akademickim?- Zaczę od tego, że słuchacze podsunęli nam niektóre tematy. Omówimy takie zagadnienia jak: klęska głodu na świecie (w tym głód na Ukrainie w czasach stalinowskich), problem zbrodni na duchowieństwie polskim dokonanych przez komunistów, praca wywiadu i kontrwywiadu w okresie II RP (powrót do tej tematyki). Ponownie zajmujemy się sprawą żołnierzy wyklętych, wojskiem polskim na zachodzie, znaczeniem bitwy pod Lenino. Wieczornice będą się przeplatały z innymi konferencjami naukowymi- o czym przy innej okazji.

**Program Wieczornicy Historycznej z okazji Święta 3 Dywizji Strzelców Karpaccich**

### Polacy w obronie Tobruku

- Prof. zw. dr hab. Jacek Knopek: Sytuacja militarna w północnej Afryce, 1941r.
- Prof. zw. dr hab. Bogusław Polak: Organizacja Brygady Strzelców Karpaccich i jej udział w obronie Tobruku
- Prof. nadzw. dr hab. Michał Polak: Gen. Stanisław Kopański- organizator i dowódca
- Dr hab. Zbigniew Werra: Echa walk SBBK w Polsce pod okupacjami
- Kazimiera Janota-Bzowska (Londyn): Losy Karpacczyków na uchodźstwie w Wielkiej Brytanii

**24 czerwca 2016r. Obiekt dydaktyczny Politechniki Koszalińskiej  
ul. Kwiatkowskiego 6 E, blok B.**

**Jerzy Rudzik  
fot. internet**

## O Liceum Pedagogicznym w Koszalinie w latach 1952 - 1956

# Szkolne cienie i blaski

Motto:

„Niezapisane wspomnienia wędną  
jak nieuprawiony ogród”

(Julia Hartwig: „Niezapisane”)

Nie będzie to monografia poświęcona działalności Liceum Pedagogicznego w Koszalinie w ciągu 18 lat jego istnienia (1951 - 1969).

Moje wspomnienia zamkną się w latach 1952 - 56, kiedy byłam licealistką, a następnie maturzystką tej szkoły, która została na zawsze w mojej pamięci, bo wiele jej zawdzięczam: edukację, przygotowanie do zawodu nauczycielskiego oraz duży udział w kształtowaniu mojej osobowości.

Nauczycielką chciałam zostać chyba już od kolebki. Jako mała dziewczynka uczyłam rówieśników z mojego podwórka. A grupa była nie byle jaka: Dańko - Ukrainiec, Julek i Tusiek - Polacy i moja przyjaciółka Parasja - Cyganka.

Oj nie było łatwo. Trwała wojna. Nie było ołówków, kredek, zeszytów. Ale od czego jest zaradność. Poszperałam w maminych szufladkach i znalazłam trochę ołówków w różnej wielkości, a nawet była jedna kredka, która służyła mamie do regulowania brwi. No, ale na czym rysować? Znalazłam wyścisie. Zabrałam z domowej biblioteczki „Śpiewy historyczne” Niemcewicza. Po każdym utworze zostawało trochę czystego miejsca, czasem pół strony. Każdy z nas rysował co chciał. Roilo się więc od domków, słoneczek, drzewek i dzieci. Tekst służył do czytania na niby, a puste miejsca do pisania. Ta książka wędrowała ze mną długie lata, a potem zniknęła z pola widzenia.

Tak wyposażona w umiejętności: „pisanie, czytania i rysowania” rozpoczęłam moją edukację w klasie pierwszej już po wojnie w 1945 roku w uroczej miejscowości w Żąbkowicach na Dolnym Śląsku. Nie było łatwo. Fantazje się skończyły, rozpoczęła się mozolna praca. Dzięki nadzwyczaj cierpliwej nauczycielce (uczyła kiedyś moją mamę) przebrnęłam przez elementarz Falskiego z powodzeniem.

Duch nauczycielski mnie nie opuszczał. Byłam pilna, dobrze się uczyłam. W klasie piątej miałam na świadectwie same piątki. Z polecenia moich nauczycieli matematyki i języka polskiego udzielałam korepetycji z tych przedmiotów moim rówieśnikom. Zarabiałam wówczas pierwsze pieniądze. Akurat wystarczało na kupno mojego ulubionego ciasteczka z różową pianką. W klasie siódmej z polecenia pani dyrektor, zastępowałam w klasie I nieobecna nauczycielkę razem z moją koleżanką Janeczką Jankowską. Dzieci bardzo nas polubiły, były grzeczne, a w czasie przerwy nas nie odstępowały.

Szkołę podstawową ukończyłam w 1952 roku w Koszalinie. Przyjechałam z uroczonego dolnośląskiego miasteczka nie tkniętego w okresie wojny, do miasta, które sprawiło na mnie przykre wrażenie. Kiedy zobaczyłam ruiny w śródmieściu płakałam i chciałam

wracać. Ale miasto rozpostarło swoje ramiona i przytuliło mnie serdecznie po mojej trudnej drodze z Kresów Wschodnich (urodziłam się w Zaleszczykach) aż do Morza Bałtyckiego. Wszystko, co łączy się z moim życiem na zawsze ma miejsce „w rzeźbionym polskością, w koncercie morskich fal, w malowanym zielenią Koszalinie” jak napisała w swoim wierszu „Moje miejsce” koszalińska poetka Stanisława Schreuder.

W 1951 roku znalazłam się w murach Szkoły Podstawowej nr 2 w Koszalinie. Znalazłam tu wspaniałych nauczycieli oraz serdeczne koleżanki. Zaprzyjaźniłam się z Janką Jankowską (obecnie Wójtowicz) i ta przyjaźń trwa do dziś, to już 60 lat!

Szkołę podstawową ukończyłam w roku 1952. Nie wahałam się przed wyborem swojej drogi. Nie miałam trudnego zadania jaką szkołę wybrać do dalszej edukacji. Tak, pójdę do liceum pedagogicznego, zostanie nauczycielką. Szkołę ukończyłam z pierwszą nagrodą. Miałam same piątki. Otrzymałam piękne wydanie „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza. Tę książkę traktuję jak relikwię, mam ją do tej pory i nigdy z nią się nie rozstaję.

Obydwie z Janeczką Jankowską, koleżanką z klasy, która również jak ja połączyła nauczycielskiego bakcyła, postanowiliśmy dalej uczyć się w nowopowstałym Liceum Pedagogicznym w Koszalinie. Nasza wychowawczyni Helena Niepokojczycka pochwaliła wybór i powiedziała, że właśnie najlepsi uczniowie powinni być nauczycielami, bo tylko tacy dają gwarancję, że rzetelnie przekażą wiedzę swoim uczniom. Moja mama biadolila, że „lepiej tłuc kamienie, aniżeli uczyć cudze dzieci”, ale widząc mój upór i determinację dała swoje przyzwolenie na dalszą naukę. Dla mnie i mojej przyjaciółki ważne było również to, że wybrana szkoła była w naszym mieście, to był duży plus w dalszej edukacji.

Liceum Pedagogiczne w Koszalinie powstało w 1951 roku. Pierwszego września tego roku naukę rozpoczęło 111 uczniów, a w 1952 r. szkoła otworzyła swoje podwoje dla 112 uczniów, w tej liczbie byliśmy również i my: Janeczka i ja.

### Rozpoczęcie roku szkolnego

1 wrzesień 1952 roku był ciepły i słoneczny. Słyszmy z Janeczką przez park pełne niepokoju, jak to będzie w tym liceum, czy zdamy egzamin, czy nas przyjmą. Olbrzymi gmach szkoły z czerwonej cegły, mieszczący się przy ulicy Jedności, zrobił na nas duże wrażenie. Po jednej stronie budynku było Liceum Ogólnokształcące, a po drugiej nasze liceum ze Szkołą Ćwiczeń. Wspólna była sala gimnastyczna i aula. Ładne było otoczenie szkoły, park z różnorodnym drzewostanem, trawniki i boiska sportowe.

Z drżeniem serca przekroczyliśmy próg



szkoły. Na korytarzu tłum. Dziewczęta w granatowych spódniczkach i białych bluzeczkach, chłopcy w odświętnych garniturach. Obserwujemy się wzajemnie. Wiele twarzy są nam nieznane, to rówieśnicy z całego województwa, z małych miast i wiosek. Panuje ogólne zdenerwowanie. Za chwilę zjawia się dyrektor szkoły. Przedstawia się: „Henryk Dziurła”. Młody, przystojny, energiczny. Odczytuje listę obecności (dokumenty składano w czerwcu). Następuje podział licznej gromadki uczniów na klasę A i B. Żeńską i koedukacyjną. Znalazłyśmy się z Janeczką w klasie 56 dziewcząt. Takujemy się wzrokiem. Jeszcze czas na poznanie się. Po odczytaniu listy i podziale na grupy odbyły się egzaminy.

Słowo egzamin to słowo na wyrost. Po prostu przeprowadzono z nami rozmowę dotyczącą naszych zainteresowań, sprawdzono ogólną wiedzę z zakresu języka polskiego i historii. Egzamin był łatwy, a nawet przyjemny. Uniknęliśmy stresu, a to też dzięki profesor Henryce Młyńskiej, bardzo sympatycznej i taktownej. Wszyscy zdali. Radość i ulga.

Pan dyrektor oprowadził nas po szkole. Klasy były wyposażone raczej skromnie: ławki, stół dla nauczyciela, tablica. Niewiele pomocy naukowych. Początki są zawsze trudne.

Następnie zapoznaliśmy się z Regulaminem Szkoły: obowiązkowy strój dla dziewcząt to granatowy lub czarny fartuszek z białym kołnierzykiem; wskazane były warkocze starannie splecione lub krótkie związane w kitkę, zabroniona była trwała ondulacja, zakazano noszenia stylonowych pończoch i butów na wysokich obcasach, obowiązkowe były tarcze szkolne przyszyte na lewym ramieniu.

Fartuszki uszyte z materiału podszewkowego, gniotły się niemilosiernie, trzeba było prasować je codziennie, a kołnierzyki zmieniać często. Byłyśmy w takim wieku (14 - 15 lat), że grzecznie respektowałyśmy zakazy i nakazy. Nasze koleżanki ze starszych klas wyłamywały się z tych rygorów. Bywały trwałe ondulacje, pończoszki perlonowe i szyk elegancji - czółenka na wysokich obcasach, ale raczej rzadko.

Wszelkie odstępstwa regulaminowe były źle przyjmowane przez nauczycieli, z czasem rygory były coraz rzadsze, ale strój szkolny aż do matury pozostał taki sam.

Po wojnie nie było łatwo, żyło się skromnie. Łączyło nas ubóstwo. Żadne z nas nie musiało się tego wstydić. Nikt nie miał kompleksów z tego powodu, że nie stać nas na drogie okrycia.

Do domu wracałyśmy pełne radości i optymizmu oraz dumy. Jesteśmy licealistkami, co za radość!

### Blaski i cienie życia szkolnego

Jak wspominałam zostałam przydzielona do klasy żeńskiej, bardzo licznej. Było nas 56.

Byłyśmy pokoleniem, które przyszło na świat przed drugą wojną światową. Czas edukacji przeżywałam po wojnie na Ziemach Odzyskanych (tak je wówczas nazywano), które wówczas stanowiły swoisty tygiel kulturowy i społeczny. Moje koleżanki przybyły z różnych stron: Janka z Wilna, Kazia z Pułtuska, Irena z Tucholi, Krysia spod Łowicza, a ja z rubieży przedwojennej Polski z Zaleszczyk.

Nie było łatwo zintegrować klasę, ponieważ część koleżanek to koszalinianki, pozostałe dojeżdżały z innych miejscowości, większość jednak mieszkała w internacie.

My tzw. „z miasta” stanowiłyśmy dość liczną grupę, nieźle zorganizowaną i zaprzyjaźnioną. Zapraszałyśmy się na tzw. prywatki. Przy kanapkach, ciasteczkach i oranżadzie w tle z muzyką z płyt bawiliśmy się wspaniale. W niedzielę, po mszy biegłyśmy na poranek do kina. Seanse wieczorne były dla nas zabronione. Bywałyśmy również na zabawach w innych szkołach. Jeden raz w tygodniu chodziłyśmy na religię, która odbywała się w kościele.

Nasze koleżanki pochodzące ze środowisk wiejskich lub małomiasteczkowych miały poważne braki w zakresie programu nauczania obowiązującego w szkole podstawowej. Nie radziły sobie z opanowaniem wiedzy obowiązującej w liceum. Z końcem każdego roku ubywało nas tak dużo, że w klasie trzeciej zostało nas tylko 10, więc w roku szkolnym 1955/56 zostałyśmy wcielone do klasy koedukacyjnej, co przyjęłyśmy z dużym niezadowoleniem.

Nauczyciele stawiali przed nami duże wymagania. Nie było podręczników, pomocy naukowych, ale mieliśmy mądrych nauczycieli, którzy rzetelnie przekazywali nam wiedzę zdobytą na studiach. Pytano nas często, często też sprawdzano naszą wiedzę na klasówkach, a niektórzy jak pani od polskiego Alicja Karpowicz urządzała nam słynne kolokwia np.: z gramatyki.

Jak w każdej społeczności dzieliliśmy się na zdolnych, pracowitych, przeciętnych i leniuchów. Pracowici i ambitni dawali sobie doskonałe radę, a zdolni, również dzięki pracowitości, zdobywali najwyższe oceny. Najlepszymi uczennicami w naszej żeńskiej klasie była Irena Basińska i Krystyna Spyra, zdawały zawsze z samymi piątkami. Ja również starałam się im dorównać. Klasę pierwszą i drugą ukończyłam również z samymi piątkami na świadectwie. Gorzej było w klasie trzeciej miałam na świadectwie średnią 4,7, a na maturze 4,5. A wszystko przez miłość. Zakochałam się nieprzytomnie, więc nauka poszła w las. Najbardziej bolałam nad tym, że nie znalazłam się w gablocie przodowników nauki. No, ale miłość była ważniejsza.

Miłość miłością, ale uczyć się było trzeba, nie było taryfy ulgowej. Nauki było sporo, bo oprócz wiedzy ogólnej zgłębialiśmy tajniki wiedzy z zakresu psychologii, pedagogiki i metodyki koniecznej do pisania konspektów i prowadzenia lekcji.

Praktyki odbywaliśmy w Szkole Ćwiczeń, która znajdowała się na parterze budynku szkolnego. Dyrektorem była Maria Rogalska, która sprawnie kierowała świetną kadrami nauczycielską. Była dużym autorytetem dla uczniów oraz dla nas licealistów. Prowadzenie lekcji w „ćwiczeniówce” wiązało się z ogromnym stresem. Oprócz uczniów byli koledzy i koleżanki oraz nauczyciele przedmiotu. Potem było omówienie lekcji, trochę pochwał, trochę krytyki no i na koniec ocena.

Ale przeprowadzenie kilku lekcji w roku było za mało, aby zdobyć umiejętności uczenia dzieci.

Odbywaliśmy również dwutygodniowe praktyki w szkołach na ogół wiejskich. Ja i

łowe: siatkówka i koszykówka. Nasz klasa specjalizowała się w siatkówce. Siatkarką byłam mierną. Główną rozgrywającą była uzdolniona sportsmenka Helena Seńcio, która właściwie królowała na boisku.

Aktywnie kibicowałyśmy w rozgrywkach koszykówki koleżanek ze starszych klas. Ale się działo! Doping nasz był niesamowity. Przeważnie wygrywały, były postrachem dla rówieśników z innych szkół.

Obok sportu ważna była też zabawa. Przy orkiestrze wojskowej tańczono walce, tanga, oberki, kujawiaki i krakowiaki. Odbywały się również wieczorki taneczne przy muzyce z płyt. Jeszcze teraz pamiętam niektóre piosenki: „Cicha woda”, „Na skraju alej”, „Tango Milonga”, „Kiedy jadę osiemnastką” i inne. W szkolnej auli, ładnie udekorowanej siedzieliśmy wokół sali, a chłopcy tłoczyli się pod drzwiami. Kiedy orkiestra zaczynała grać odbywał się wyścig do upatrzonej partnerki. Nie zawsze był to ten upragniony, ale cóż „na bezrybiu i rak ryba”. Zabawy odbywały się w obecności dyżurującego nauczyciela. O godzinie 2000 zabawa się kończyła, ku żalowi rozbawionych uczestników.

Nigdy nie zapomnę naszych prywatek w zaprzyjaźnionych rodzinach. Atmosfera tych zabaw była wspaniała. „Ach, gdzie te prywatki?” Okazuje się, że można było bawić się przy oranżadzie, ciasteczkach i kanapkach. Nigdy nie było żadnego alkoholu. Pierwszy raz piłam „cytrynowkę” po maturze i odchorowałam to tak, że raczej byłam wstrzemięzliwa w picie trunków. Nie paliłam też nigdy papierosów i wyszło mi to na zdrowie.

Była nauka, była zabawa, ale też była praca fizyczna wykonywana w ramach tzw. „czynów społecznych”. Ciężko, ale z oddaniem odgruzowaliśmy nasze miasto. Wybialiśmy z gruzów cegły, które wędrowały do Warszawy. Naczelnym hasłem tej pracy było „Cały naród odbudowuje Stolicę”. Pracowaliśmy ochoczo i wydajnie, bo przyświecało nam jedno życie w normalności i w kraju bez rumowisk.

Naszą zmorą były tzw. „wykopki”, również w ramach czynu społecznego. Jeździliśmy na wieś do PGR (Państwowe Gospodarstwo Rolnicze), gdzie wybieraliśmy ziemniaki. Jazda była fajna, pełni sił i humoru śpiewaliśmy różne piosenki, bo cieszyliśmy się, że nie jesteśmy na lekcjach. Ale radość była przedwczesna. Kiedy zobaczyliśmy rozległe zagony ziemniaczane mina nam zrzedła. Była jesień, kapryśna, zimna i deszczowa. Brodziliśmy wśród tych zagonów pełne błota, wybieraliśmy mozolnie małe kartofelki (duże były wybrane przez pracowników) i kłębiliśmy na cały świat. Koniec pracy przyjmowaliśmy z ulgą. Brudni, zmęczeni wracaliśmy do domu już bez śpiewu i żartów. Woleliśmy jednak nasze lekcje, nawet klasówki, aniżeli „czyn społeczny” na wsi. (cdn.)

**Zofia Korczyńska-Szrubka**



Janka trafiłyśmy do szkoły w Gościnie. Wieś była duża i zasobna. Szkoła mieściła się w ładnej willi. Pani dyrektor przyjęła nas miło i zaznaczyła, że czeka nas tu ciężka praca. Co powiedziała to wyegzekwowała nawet na wyrost. Padałyśmy ze zmęczenia. Prowadziłyśmy lekcje, do których byłyśmy dobrze przygotowane, bo konspekty pani dyrektor sprawdzała dokładnie. Po południu zajęcia pozalekcyjne i zbiórki harcerskie. Na całe szczęście dzieci były grzeczne, zdyscyplinowane. Wykonałam dla siebie i Janki mnóstwo pomocy naukowych, bo bez tego żadna lekcja nie mogła się obejść. Świt nas wyganiał, a wieczór przeganiał. Warunki bytowe były trudne. Pokój zimny, nie opalany, spałyśmy w swetrach. Myślałyśmy się w zimnej wodzie. Modliłyśmy się, żeby praktyka już się skończyła. I przyszedł ten dzień. I tu niespodzianka. Otrzymałyśmy pochwałę i ocenę bardzo dobrą. Na pożegnanie niespodzianka następna. Do stacji kolejowej prowadziły nas nauczycielki, uczniowie na czele z panią dyrektorem z orkiestrą. Tak, tak z orkiestrą!

Nie tylko żyłyśmy nauką i przysposobieniem do zawodu. Śpiewałyśmy w chórze, który często uczestniczył w akademiach szkolnych lub na imprezach w mieście. Z Janką śpiewałyśmy w duecie, ona sopranem, a ja altem. Nieźle nam to wychodziło. Ulubionymi piosenkami były „Asturia” i „Góralka Halka”. Pani profesor od muzyki Czesława Żądło, nie była zachwycona tym repertuarem, ale traktowała to w miarę wyrozumiale.

W naszej szkole był bardzo popularny sport. Szczególnie popularne były gry zespo-





# Pierwsza edycja Kulinarnego Festiwalu Kwiatów Jadalnych

W weekend 9-10 lipca 2016 r. w Ogrodach Hortulus Spectabilis w Dobrzycy, odbył się pierwszy w Polsce, Kulinarny Festiwal Kwiatów Jadalnych. To unikatowe wydarzenie, zorganizowane przez Hortulus w Dobrzycy i Polan z Krakowa, okazało się ogromnym sukcesem i przyciągnęło tłumy gości, zarówno tych, zaproszonych przez Ogród Hortulus, jak i pasjonatów ogrodnictwa, fanów sztuki kulinarnej, turystów przebywających nad morzem oraz media.

Pierwsza edycja cyklicznej z założenia imprezy, zgromadziła wielu wystawców, oferujących wyjątkowe i doskonałej jakości produkty regionalne. Gościem specjalnym była Małgorzata Kalemba-Drożdż, doktor biochemii i wykładowca uniwersytecki, autorka wielu książek o kwiatach jadalnych, od wielu lat propagująca idee włączenia kwiatów do codziennego jadłospisu.

Kulinarnym ekspertem był Marek Siwak, doświadczony szef kuchni oraz uczestnik 6. edycji programu Top Chef. Od początku swojej kariery propagujący używanie lokalnych, regionalnych produktów z naciskiem na ich sezonowość.

„Zwykłe” i „pospolite” kwiaty jadalne z ogrodu pozwoliły na stworzenie wielu oryginalnych potraw. Zaproszeni goście i turyści odwiedzający Ogród Hortulus Spectabilis w Dobrzycy mogli spróbować m.in.: orientalnego risotta z kwiatami liliowca, sałatki z kwiatów jadalnych, lawendowych ciasteczek i pysznej zupy z kwiatów liliowca. Dla spragnionych,



przygotowano kilka rodzajów lemoniad z wykorzystaniem m.in. pysznogłówki, lawendy i mięty. Kupić można było aromatyczne miody, kwiatowe przetwory i nalewki oraz smaczne ciasta dekorowane jadalnymi kwiatami.

Przygotowania do Kulinarnego Festiwalu Kwiatów Jadalnych rozpoczęto już wiosną, kiedy wysiano i posadzono całą kolekcję kwiatów jadalnych na terenie ogrodów. Kwiaty te posłużyły do przygotowania kilkuset kilogramów różnych potraw do degustacji podczas festiwalu dla zwiedzających. Festiwal odwiedziło ponad 3,5 tysiąca zaproszonych gości oraz turystów przebywających na wakacjach nad morzem, którzy bardzo chę-

nie zaopatrywali się na miejscu w nasiona kwiatów jadalnych, z myślą o przygotowaniu niektórych potraw w domowych zaciszu.

Ci z gości, którzy znaleźli czas by odwiedzić labirynt i wspiać się na Wieżę Widokową, mogli zobaczyć cały ogród jak na talerzu – zgodnie z hasłem przewodnim Festiwalu. Starosta Koszaliński ufundował specjalne nagrody dla programu „Maja w ogrodzie” oraz dla Małgorzaty Kalemba-Drożdż za propagowanie idei zdrowego trybu życia i korzystania z darów natury z przydomowego ogrodu w kreatywny sposób. Dzięki zainteresowaniu jakim cieszył się Kulinarny Festiwal Kwiatów Jadalnych, planujemy kontynuację w kolejnych latach.

## Nowe projekty

**Zespół Szkół im. Ludzi Morza w Mścicach oraz Gminny Ośrodek Kultury w Będzinie będą realizować dwa projekty z corocznie organizowanego programu „Działaj Lokalnie IX” Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności realizowanego przez Akademię Rozwoju Filantropii w Polsce.**

Pierwszy projekt napisany przez panie Renatę Skurzyńską i Ewę Waszkiewicz z pomocą pana Radosława Siegiedy oraz dyrektora szkoły Leszka Lenarcika nosi nazwę „Potyczki z logiką”. Dotacja wynosi 5000 zł i wspomaga organizację różnorodnych zajęć ukazujących matematykę „z ludzką twarzą”. Projekt będzie realizowany od września do grudnia 2016 roku, a jego uczestnikami będą uczniowie klas IV-VI szkoły podstawowej oraz ich rodziny.

Natomiast drugi projekt pn. „Igły nie widy - szyc każdy może - Zrób To Sam” powstał z połączenia pasji do szycia i potrzeb zawodowych mieszkanki gminy Będzino. Wniosek opracowała pani Paulina Kelm. Projekt polega na zorganizowaniu kilku krótkich kursów krawieckich pozwalających zdobyć nowe umiejętności w zakresie kroju i szycia odzieży damskiej, męskiej i dziecięcej. Dodatkowymi atrakcjami w projekcie będą warsztaty dekoratorstwa domowego i okazjonalnego



(poszewki, obrusy, zasłony) oraz warsztaty rękodzieła prezentowego „Zrób To Sam”. Całość przedsięwzięcia zostanie podsumowana organizacją targów rękodzieła wykonanego przez uczestników projektu. W celu realizacji wszystkich planowanych działań z dofinansowania zostaną zakupione wieloczynnościowe maszyny do szycia, które po projekcie będą służyć jako nowe zaplecze do prowadzenia kolejnych zajęć krawieckich w świetlicach na terenie gminy. Realizacja projektu przypada od września do grudnia bieżącego roku. W sierpniu ruszy rekrutacja. Miejsca organizacji kursów zależą od zgłoszeń uczestników. Do udziału w projekcie zapraszamy przede wszystkim osoby dorosłe z terenu gminy. Dofinansowanie w wysokości 3500 zł Gminnemu Ośrodkowi Kultury w Będzinie przekazuje Fundacja Nauka dla Środowiska.

## Mścice rozpoczną MegaMisję

**Zespół Szkół im. Ludzi Morza w Mścicach jest jedną z trzystu szkół podstawowych, zakwalifikowanych do nowej edycji programu organizowanego przez Fundację Orange pn. „Mega-Misja”.**

Szkoła została zakwalifikowana dzięki krótkiemu filmowi nakręconemu przez Aleksandrę Gil - opiekuna świetlicy szkolnej. Dzieci z chęcią pomaszerują do szkolnych świetlic, gdzie czeka je całoroczna mega przygoda z Julką, Kubą i Psotnikiem - bohaterami edukacyjnej zabawy w cyfrowe laboratorium. W trakcie zajęć pozalekcyjnych w świetlicach uczniowie - dobrze się bawiąc - będą poznawać zasady bezpiecznego korzystania z internetu i rozważnego korzystania z technologii.

Dzieci dowiedzą się m.in.: jak unikać niebezpieczeństw i dbać o swoją anonimowość w sieci, jak kulturalnie się w niej zachowywać, czy też jak odróżniać treści wiarygodne od niewiarygodnych. Za wykonanie kolejnych zadań świetlice otrzymają od fundacji nagrody, m.in. sprzęt multimedialny, książki, materiały plastyczne, gry, zabawki.



## Festyny i imprezy integracyjne

9 lipca odbyły się, aż trzy festyny: w Dobiesławcu, Tymieniu oraz Popowie. Choć na początku uczestników imprez straszły ciemne gradowe chmury i silny wiatr, to z godziny na godzinę atmosfera była coraz gołęjsza i chmury szybko zostały rozgonione.

W Popowie już po raz siódmy odbyło się spotkanie zespołów śpiewaczych „Na ludową nutę z piosenką żartobliwą - humorystyczną Popowo 2016”. To impreza, która na stałe wpięła się w kalendarz spotkań tej miejscowości.

16 lipca odbył się pierwszy festyn rodziny w Kazimierzu Pomorskim. Atmosfera była fantastyczna, nie zabrakło atrakcji dla każdego, a przede wszystkim dla mieszkańców całego sołectwa Łekno.

W dniu 8 sierpnia w Dobrzycy odbył się ósmy już piknik trzeźwościowy. Frekwencja dopisała, w wydarzeniu brało udział wiele osób zarówno z terenu gminy jak i spoza niej. Był bufet obficie zaopatrzone, gry i zabawy dla dzieci, punktem kulminacyjnym były mecze drużyn w piłce nożnej grup AA z regionu.

W dniu 13 sierpnia odbył się festyn w Dobrem, na którym nie zabrakło atrakcji zarówno dla starszych i młodszych. Prowadzone były różne konkursy, w których mogli wziąć udział mieszkańcy. Nagrodę główną w postaci roweru ufundowała firma Firmus. Nie zabrakło kielbasek i pysznego ciasta.

20 sierpnia odbył się festyn w Strzepowie. W programie imprezy był m.in. pchli targ, loteria, ciasto, kielbaski na gorąco, zabawa taneczna.. Impreza odbyła się koło świetlicy wiejskiej.

W tym samym dniu w Mścicach odbyło się Spotkanie różnych kultur, podczas którego zaprezentowały się zespoły z regionu środkowopomorskiego. Nie zabrakło również atrakcji dla dzieci i młodzieży. Osoby starsze miały możliwość zapoznania się z realizowanym przez Powiat Koszaliński projektem pt. „Zwalczamy nowotwory - program profilaktyki nowotworowej w powiecie koszalińskim”, w ramach którego przeprowadzono akcję informacyjno-promocyjną na temat nowotworów.

Na wszystkich festynach każdy znalazł coś dla siebie, dzieci chętnie korzystały z przeznaczonych dla nich atrakcji - były to konkursy sportowe z ciekawymi konkurencjami i nagrodami, dmuchane zamki, kule, zaplatanie warkoczów, malowanie twarzy.

Największą popularnością cieszył się pchli targ, w którym główną nagrodą na festynach były rowery ufundowane przez sympatyków PSL w Będzinie. Organizatorzy imprez zadbałi W każdym z wydarzeń zadbałi również o bogato zaopatrzone bufet i oprawę muzyczną.

Organizatorzy festynów składają serdeczne podziękowania sponsorom i wszystkim osobom zaangażowanym podczas imprez, dzięki którym mieszkańcy sołectw mogli miło spędzić czas.

## Wielki Dzień Pszczół

Wielki Dzień Pszczół, który przypada 8 sierpnia powstał, aby przypominać o niezastąpionej roli, jaką zapylacze pełnią w całym środowisku oraz o tym, że są zagrożone wyginięciem. W Strachominie 13 sierpnia odbył się festyn rodzinny, który miał na celu zmianę postaw społeczeństwa lokalnego, a także dzieci z terenu całej Gminy Będzino i promocji pozytywnych działań związanych z ochroną przyrody, w szczególności z ochrony pszczoł. Wszyscy młodzi uczestnicy mogli wziąć udział w różnych konkursach, a dzięki dobrej woli sponsorów nagrody były bardzo bogate. Dzieci mogły wykazać się swoim talentem w konkursach takich jak plastyczny pod tytułem: „Świat pszczoł”, „Miss i Mister Ula 2016”. Ponadto, każda ze świetlic miała za zadanie przygotowanie ula dla pszczołowatych do konkursu „Ul 3D”. Poza konkursami dzieci miały wypełniony czas na zabawie: można było bawić się na zamkach dmuchanych, jeździć na kucykach, oraz skorzystać ze stoiska z zabawkami. W przerwie pomię-

dzy konkursami wszystkie dzieci ze świetlic podlegających pod GOK w Będzinie miały zagwarantowany ciepły posiłek i napoje.

W konkursie plastycznym wygrała Nikola Grynia z Mścic, drugie miejsce zajęła Weronika Pietura z Dobrego, a trzecie Marlena Zych z Koszalina. Konkurs ten został zorganizowany po raz pierwszy. Miss i Misterem Ula 2016 zostali: w kategorii „dzieci młodsze” Marlena Zych z Koszalina i Wojtek Małkowski ze Strachomina, w kategorii „dzieci starsze” nagrody otrzymały dwie dziewczynki z powodu braku przebranego chłopca - Martyna Marczak ze Strachomina i Nikola Grynia z Mścic. A „Ul 3D” to konkurs pomiędzy świetlicami z terenu gminy Będzino, który jednogłośnie wygrał ul dla pszczoł dziko żyjących wykonany przez dzieci z Wiejskiego Domu Kultury w Dobrzycy, drugie miejsce przypadło świetlicy w Strachominie, a trzecie świetlicy w Strzepowie.

Nie zabrakło loterii fantowej, w której nagrodą główną był rower ufundowany przez Gminny Zarząd Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Serdeczne podziękowania kierujemy w stronę sponsorów: Firmy Wind Servis, Wójta Gminy Będzino Henryka Brody, Przewodniczącego Rady Gminy Będzino Andrzeja Nożykowskiego, Radnej Gminy Będzino Krystyny Najdzion, Sołtysa wsi Strzepowo Jana Chlewickiego, Sołtysa wsi Strachomino Andrzeja Zielińskiego, państwa Danuty i Romana Małkowskich, państwa Anny i Emila Małkowskich, pani Anny Porożyńskiej-Sywanicz, pani Ilony Zych, Radia Koszalina, pana Andrzeja Naszydłowskiego, pana Andrzeja Ohi oraz pań Ewy Makaś, Agnieszki Marczak, Magdy Płatko i pana Jarosława Pobiaryzin. Dziękujemy także osobom które przekazały ciasta na sprzedaż.



## Letni Turniej Piłki Nożnej o Puchar Wójta Gminy Będzino

**Organizowane przez Gminny Ośrodek Kultury na terenie naszej gminy turnieje piłki nożnej cieszą się coraz większym zainteresowaniem wśród mieszkańców. W dniu 20 lipca 2016 r. na boisku „ORLIK” w Mścicach odbyło się kolejne w tym roku wydarzenie piłkarskie, w którym udział brały dzieci i młodzież z Gminy Będzino.**

W Letnim Turnieju o Puchar Wójta Gminy Będzino walczyły drużyny w dwóch kategoriach: szkół podstawowych i szkół gimnazjalnych. W kategorii szkół podstawowych walczyli zawodnicy z miejscowości: Strachomino, Mścice, Będzino i Tymień. Natomiast w

kategorii szkół gimnazjalnych z miejscowości: Tymień i Mścice. Mścice reprezentowały dwie drużyny.

W kategorii szkół podstawowych zwyciężyła drużyna ze Strachomina, a w kategorii szkół gimnazjalnych drużyna z Tymienia. Każda drużyna biorąca udział w turnieju została nagrodzona piłką. Dodatkowo drużyny zwycięskie otrzymały puchary z rąk Wójta Gminy Będzino. Dla zawodników i kibiców przygotowana została kielbaska na gorąco oraz napoje. W trakcie rozgrywek zorganizowane zostały gry i zabawy sportowo-rekreacyjne z nagrodami dla wszystkich uczestników imprezy.





# Tak się bawiły Boblice!

Tegoroczne Dni Bobolic odbyły się w dniach od 21 do 24 VII br. Nasi mieszkańcy oraz wypoczywający turyści mogli przez cztery dni korzystać z wielu atrakcji: Wieczór w Muzeum Regionalnym w Bobolicach, Dancing Bon Ton, Otwarte Zawody Wędkarskie,

XII Crossowy Wyścig Rowerowy, Zielona Scena, występy zespołów dziecięcych działających przy MGOKu, występy bobolickich formacji muzycznych: Krótkie Śpięcie, Remont, Interpretacja Własna oraz zespołu z miasta partnerskiego Demmina: Decent Rocks, kon-

cert zespołu „Red Lips”, Wojewódzkie Zawody Strzeleckie o Puchar Burmistrza, XIX Turniej Piłki Nożnej Bobolice CUP 2016 podczas którego zagrałimy charytatywny mecz dla Dominika Sagana oraz koncert organowy.

**Zapraszamy za rok!**



Koncert zespołu Red Lips.



Teresa Ulicka z Bobolic odznaczona Srebrną Odznaką Honorową Gryfa Zachodniopomorskiego.


  
**ZWALCZAMY NOWOTWORY**
  
 PROGRAM PROFILAKTYKI NOWOTWOROWEJ W POWIECIE KOSZALIŃSKIM

Projekt dofinansowany w ramach Norweskiego Mechanizmu Finansowego 2009-2014 oraz budżetu Państwa Programu PL13 Ograniczanie społecznych nierówności w zdrowiu – operator programu Ministerstwo Zdrowia; Umowa nr 609/011/13/NMF/2015/08/272341.



Projekt: „Zwalczamy nowotwory - program profilaktyki nowotworowej w powiecie koszalińskim”.

## Parafiada 2016

10 VII 2016 r. na placu, przy Kościele p.w. WNMP w Bobolicach odbyła się 19 Parafiada.

W tym roku dochód z Parafiady w wysokości 20.667,84 zł zostanie przeznaczony na remont Kościoła filialnego w Poroście.



Parafiadę czas zacząć

## Jedyna taka noc...

25 VI 2016 r., nad Jeziorem Chlewo Wielkie w Poroście odbyła się wyjątkowa impreza nawiązująca do dawnych zwyczajów i tradycji słowińskich, które przetrwały do dzisiejszych czasów - Noc Świętojańska. Pomimo przeciwności pogodowych była wspaniałą zabawą...



## Najlepsi z najlepszych

6 VII 2016 r. w auli MGOKu w Bobolicach odbyła się uroczystość z okazji wyróżnienia uczniów z terenu Gminy Bobolice w roku szkolnym 2015/2016, którzy uzyskali nagrody „Uczeń na szóstkę w Gminie Bobolice” oraz za wybitne osiągnięcia w konkursach naukowych, sportowych i kulturalnych.

Nagrody podczas uroczystości wręczyli: Burmistrz Bobolic Mieczysława Brzoza oraz Zachodniopomorski Wicekurator Oświaty Robert Stępień.



Stypendium Burmistrza Bobolic wypłacane jest dwa razy w roku i jest uzależnione od średniej semestralnej lub rocznej ocen oraz oceny z zachowania. W roku szkolnym 2015/2016 w ciągu dwóch semestrów stypendium przyznano 121 uczniom.

Nagrodę „Uczenia na szóstkę w Gminie Bobolice” mógł otrzymać jeden najlepszy uczeń wśród wszystkich uczniów klas VI szkoły podstawowej i klas I Gimnazjum z danej szkoły, który musiał spełnić kryteria określone w uchwale. Nagroda przyznawana jest jednorazowo w ciągu roku szkolnego, w formie rzeczowej i jej wysokość wynosiła 708 zł. Najlepsi z gminy: Jan Zadrozny z SP Kłanino, Dominik Serowski z SP Drzewiany oraz Kacper Pietnoczka z SP Bobolice.

## Jubileusz 70-lecia jednostek OSP z Porostu, Kłanina i Drzewian

9 VII 2016 r. Strażacy z Kłanina, Porostu i Drzewian obchodzili jubileusz 70 - lecia powstania jednostek OSP. Uroczystość odbyła się w Kłaninie. Pełna relacja fotograficzna z artykułem znajdują się na stronie i facebooku gminy: [www.bobolice.pl](http://www.bobolice.pl), [www.facebook.com/MiG.Bobolice](http://www.facebook.com/MiG.Bobolice)



## Dożynki Gminne 2016

Burmistrz Bobolic

oraz Przewodniczący Rady Miejskiej Gminy Bobolice serdecznie zapraszają na Dożynki Gminne, które odbędą się w dniu 10 września 2016 roku (sobota), na terenie placu rekreacyjnego przy ul. Dworcowej w Bobolicach

**WSTĘP WOLNY • [www.halasportowa.bobolice.pl](http://www.halasportowa.bobolice.pl) • WSTĘP WOLNY • [www.halasportowa.bobolice.pl](http://www.halasportowa.bobolice.pl)**



**TURNIEJ  
PIŁKI SIATKOWEJ KOBIEC**

**ENERGA CUP  
BOBOLICE 2016**

**23-25.09.2016**

**HALA WIDOWISKOWO-SPORTOWA**

**KS „PAŁAC” BYDGOSZCZ • LEGIONOVIA LEGIONOWO • CHEMIK POLICE • PTPS PIŁA**



# Wybory do rad osiedli

Rada Miejska w Koszalinie na posiedzeniu z 23 czerwca 2016 r. podjęła uchwałę w sprawie zarządzenia wyborów do Rad Osiedli w Koszalinie, które odbędą się 23 października 2016 r. W związku z tym obradowała Miejska Komisja Wyborcza powołana do ich przeprowadzenia, która przyjęła kilka ważnych dokumentów organizacyjnych związanych z wyborami. Komisja, której przewodniczy Tomasz Czuczak, sekretarz miasta, podjęła uchwały w sprawie ustalenia kalendarza wyborczego oraz rejestracji list kandydatów na członków Rady Osiedla wraz z harmonogramem przyjmowania zgłoszeń.

Zatwierdzono wzory druków dotyczących zgłaszania kandydatów na członka Rady Osiedla (wraz z wykazem osób popierających kandydata), zgłaszania kandydatów do pracy w osiedlowej komisji wyborczej, wzór oświadczenia o wyrażeniu zgody na kandydowanie.

Wybory w nowej formule (od 2008 r.) odbędą się po raz czwarty (w tym wybory w 2010 roku do Rady Osiedla „Jamno - Łabusz”). Pierwsze odbyły się w październiku 2008 r. Frekwencja wyniosła 6%.

Wybory przeprowadza Miejska Komisja Wyborcza i Osiedlowe Komisje Wyborcze.

## Zasady ogólne

- wybory członków Rady Osiedla są: powszechne, równe, bezpośrednie i odbywają się w głosowaniu tajnym,
- głosować można tylko osobiście,
- prawo wybierania przysługuje osobom stale zamieszkałym na obszarze Osiedla, które najpóźniej w dniu wyborów ukończyły 18 lat,
- wybranym w skład Rady może być każdy, komu przysługuje prawo wybierania,
- wybory odbywają się w niedzielę w godzinach od 8.00 do 18.00
- wybieramy 15 członków do 17 Rad Osiedli

Szczegółowy tryb przeprowadzenia wyborów do Rady Osiedla określa ordynacja wyborcza.

## Zgłaszanie kandydata na członka Rady Osiedla

1. Kandydata na członka Rady Osiedla (odrębnie dla każdej Rady) zgłasza się do Miejskiej Komisji Wyborczej wraz z listą osób popierających kandydaturę.
2. Zgłaszając kandydata na członka Rady należy podać jego nazwisko i imię, zawód i miejsce zamieszkania, wskazując jednocześnie Radę, do której następuje zgłoszenie kandydata.
3. Do każdej zgłoszonej kandydatury należy dołączyć pisemne oświadczenie kandydata o wyrażeniu zgody na kandydowanie oraz oświadczenie o posiadaniu prawa wybieralności do danej Rady. Kandydat opatruje oświadczenie datą i własnoręcznym podpisem.
4. Zgłoszenie kandydata na członka Rady powinno być poparte podpisanymi co najmniej 15 wyborców zamieszkałych na terenie Osiedla.
5. Zgłoszenia należy dokonać w terminie do 23 września 2016 r. Uprawnionym do zgłoszenia jest co najmniej jedna osoba, która udzieliła poparcia kandydatowi.

Formularze są dostępne w Biurze Rady Miejskiej, pok. 211 (poniedziałek w godz. 9.00 – 17.00, od wtorku do piątku w godz. 7.15 – 15.15) tel. 94- 348-86-40 oraz do pobrania na stronie internetowej [www.bip.koszalin.pl](http://www.bip.koszalin.pl) (w zakładce aktualności pod hasłem WYBORY DO RAD OSIEDLI – 2016 ROK)

## Zgłaszanie kandydatów na członków Osiedlowych Komisji Wyborczych

1. W skład Osiedlowej Komisji Wyborczej wchodzi 3-5 osób, w tym przewodniczący i jego zastępca, wyłonionych spośród kandydatów zgłoszonych przez Prezydenta Miasta, Rady Osiedli, kluby radnych Rady Miejskiej, grupę co najmniej 15 mieszkańców osiedla.
2. W skład komisji wyborczej mogą wchodzić tylko wyborcy stale zamieszkałi na terenie Miasta Koszalina.
3. Członkiem Osiedlowej Komisji Wyborczej nie może być osoba kandydująca w wyborach do rady osiedla.
4. Można być członkiem tylko jednej komisji wyborczej.
5. Do zgłoszenia dołącza się zgodę kandydata na pracę w Osiedlowej Komisji Wyborczej.

Zgłoszenia kandydatów należy dokonać do dnia 30 września 2016 r. w Biurze Rady Miejskiej, pok. Nr 211 (poniedziałek w godz. 9.00 – 17.00, od wtorku do piątku w godz. 7.15 – 15.15) tel. 94- 348-86-40 oraz do pobrania na stronie internetowej [www.bip.koszalin.pl](http://www.bip.koszalin.pl) (w zakładce aktualności pod hasłem WYBORY DO RAD OSIEDLI – 2016 ROK)

## KALENDARZ WYBORCZY

L.P.	ZADANIE	TERMIN
1.	Zgłaszanie kandydatów na członków Rad Osiedli - 30 dni przed dniem wyborów	do 23 września 2016 r.
2.	Zgłaszanie kandydatów na członków osiedlowych komisji wyborczych - 21 dni przed dniem wyborów	do 30 września 2016 r.
3.	Powołanie osiedlowych komisji wyborczych - 17 dni przed dniem wyborów	do 6 października 2016 r.
4.	Rozplakatowanie obwieszczeń wyborczych - 14 dni przed dniem wyborów	do 9 października 2016 r.
5.	Sporządzenie spisu wyborców - 7 dni przed dniem wyborów	do 16 października 2016 r.
6.	Kampania wyborcza – od dnia zarządzenia wyborów do zakończenia głosowania	do 23 października 2016 r.
7.	Głosowanie	23 października 2016 r. w godz. 8.00 do 18.00

## REJESTRACJA KANDYDATÓW

Miejska Komisja Wyborcza w Koszalinie informuje, że rejestruje listy kandydatów na członków Rad Osiedli wg następującego harmonogramu:

**12 września 2016 r. od godziny 13.00 do godziny 17.00**  
**13 września 2016 r. od godziny 13.00 do godziny 15.15**  
**14 września 2016 r. od godziny 13.00 do godziny 15.15**  
**15 września 2016 r. od godziny 13.00 do godziny 15.15**  
**16 września 2016 r. od godziny 13.00 do godziny 15.15**  
**19 września 2016 r. od godziny 15.00 do godziny 17.00**  
**20 września 2016 r. od godziny 15.00 do godziny 18.00**  
**21 września 2016 r. od godziny 13.00 do godziny 18.00**  
**22 września 2016 r. od godziny 15.00 do godziny 18.00**  
**23 września 2016 r. od godziny 13.00 do godziny 20.00**

## Siedziba Miejskiej Komisji Wyborczej w Koszalinie:

Urząd Miejski w Koszalinie  
 ul. Rynek Staromiejski 6-7  
 75-007 Koszalin  
 Pokój 107 - sekretariat Zastępców Prezydenta Miasta  
 tel. w godzinach pracy Komisji 94 34 88 646  
 (informacji udziela Biuro Rady Miejskiej pok. 211,  
 tel. 94 348 86 40)

## Jak wybierać?

W lokalu wyborczym otrzymamy kartę do głosowania z wypisanymi w porządku alfabetycznym nazwiskami kandydatów. Żeby nasz głos był ważny należy postawić znak „X” w kratce obok nazwiska interesującego nas kandydata. Zaznaczamy w ten sposób od jednego do 15 nazwisk. Jeżeli nie zaznaczymy żadnej kratki, zaznaczymy więcej niż 15 lub własnoręcznie dopiszemy nazwisko kandydata – głos będzie nieważny. Informacja o sposobie głosowania będzie wywieszona w lokalu wyborczym.

## Miesięczne wynagrodzenie członków rad osiedli

przewodniczący - 425 zł  
 zastępca przewodniczącego - 200 zł  
 członek RO - 80 zł  
 Osoby będące członkiem komisji wyborczej otrzymają 98 zł, a przewodniczący - 147 zł



# Amfiteatr do liftingu



Jeden z najbardziej charakterystycznych obiektów w Koszalinie, czyli amfiteatr, doczeka się gruntownego remontu. Na widowni ma być o prawie 100 miejsc więcej (ma ich być 4.375), ławki zastąpią drewniane krzeselka z oparciami. Publiczności amfiteatru ma mieć bardziej komfortowo nie tylko ze względu na krzeselka, bo w budynku za sceną do dyspozycji będą toalety. W środku ma powstać szatnia, będą garderoby dla artystów, ale też m.in. sale prób dla zespołów czy foyer z częścią wystawową. Dach, z którego amfiteatr siał, czekają tylko kosmetyczne poprawki.

Najciekawszą koncepcję modernizacji obiektu przedstawiła Autorska Pracownia Architektoniczna Jacka Bułata z Poznania. Przez najbliższe miesiące nanoszone na nią będą poprawki wynikające z funkcji obiektu. Zaproponowano w niej przesunięcie ogrodzenia na szczycie widowni aż do granicy działki. Dzięki temu zwiększy się szerokość obejścia dla widzów, co umożliwi lokalizację w tym miejscu toalet przenośnych i punktów gastronomicznych. Dodatkowo odsunięcie ogrodzenia od górnych rzędów widowni uniemożliwi osobom postronnym wgląd na scenę. Po obu stronach górnego obejścia zlokalizowano bramki do wpuszczania widzów wraz z systemem biletowym. Przebieg ogrodzenia na dolnym poziomie widowni pozostaje bez zmian.

Przy budynku zaplecza sceny od strony południowej zlokalizowano ogródek kawiarniany, połączony bezpośrednio z kawiarnią, z którego można korzystać niezależnie od wydarzeń scenicznych w amfiteatrze.

Punktem wyjścia do projektowania było pozostawienie istniejącej konstrukcji budynku oraz konstrukcji zadaszenia. Dla zapewnienia prawidłowego rozdziału widzów i osób występujących na scenie rozmieszczono poszczególne funkcje na różnych kondygnacjach. Dzięki pozostaniu tylko istniejącej konstrukcji budynku, możliwe było całkowite przeszklenie ścian zewnętrznych i zapewnienie odpowiedniej ilości światła dziennego w pomieszczeniach. Dodatkowo żaluzje zewnętrzne z listew drewnianych chronią przed nadmiernym nagrzewaniem się budynku. Planuje się również iluminację nocną elewacji budynku.

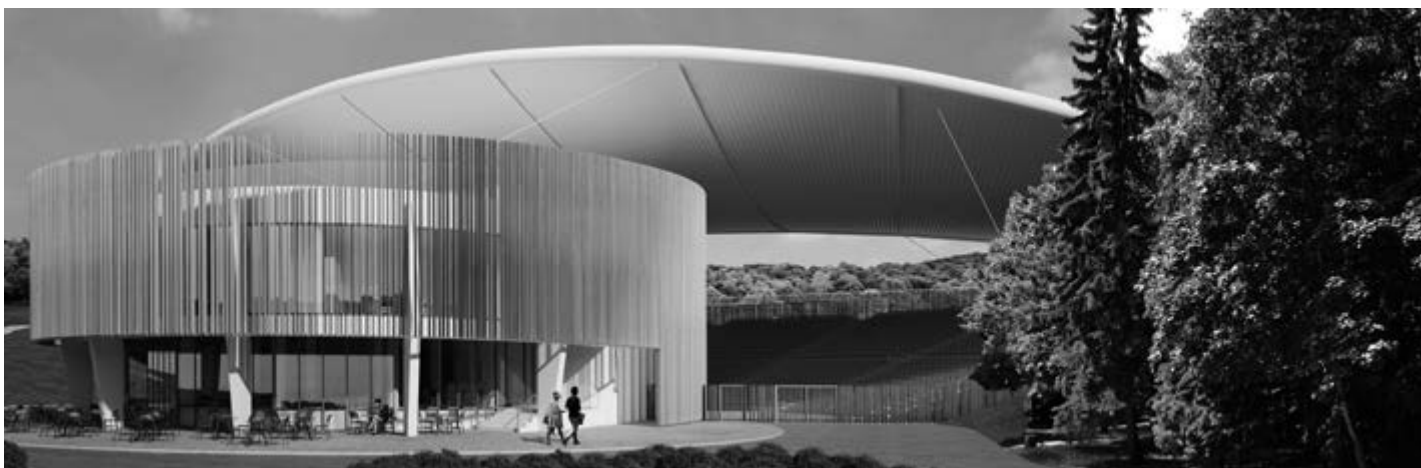
Projektuje się także wymianę nawierzchni sceny oraz przedłużenie sceny nad orkie-

stron. Nowe zadaszenie sceny będzie wykonane w spadku w kierunku tyłu sceny, dzięki czemu osoby siedzące w ostatnich rzędach będą miały zapewnioną odpowiednią widoczność sceny.

Projektuje się najwyższy standard wyposażenia obiektu zarówno pod względem technicznym jak i ekonomicznym i ekologicznym. Wszystkie projektowane urządzenia zużywające energię projektuje się jako energooszczędne na najwyższym poziomie. Dotyczy to zwłaszcza urządzeń dla potrzeb wentylacji, klimatyzacji i oświetlenia. Scena główna i estradowa wyposażone w instalacje scenotechniczne oraz system sterowania oświetleniem i nagłośnieniem, dostosowany do różnej aranżacji przestrzeni.

Do końca maja przyszłego roku gotowy ma być ostateczny projekt i pozwolenie na budowę. Prace mogą rozpocząć się jeszcze w przyszłym roku, bądź w roku 2018. Koszt przebudowy amfiteatru też jest na razie jedynie szacunkowy.

Podczas obchodów Dni Koszalina, połączonych z 750-leciem miasta, podpisane zostało porozumienie pomiędzy Koszalinem a miastem partnerskim - niemieckim Neubrandenburgiem. Obejmuje ono realizację projektu pn. Park rekreacyjno-kulturowy w Neubrandenburgu i Koszalinie. To w jego ramach m.in. ma nastąpić przebudowa koszalińskiego amfiteatru z dofinansowaniem środków unijnych w ramach Programu Współpracy INTERREG V-A. Wartość projektu po stronie Koszalina szacuje się na 2,5 mln euro.





## Pożegnanie paraolimpijczyków

29 sierpnia prezydent Piotr Jedliński pożegnał udających się do Rio de Janeiro koszalińskich paraolimpijczyków oraz ich trenerów. Ze Stowarzyszenia Sportu Niepełnosprawnych „Start” Koszalin do Brazylia polecą trzech sportowców: w lekkoatletyce Polskę reprezentować będą Robert Jachimo-

wicz i Maciej Sochal (trener Aleksander Półpawski) oraz Grzegorz Lanzer w wyciskaniu sztangi leżąc (trener Ryszard Fornalczyk). Nastroje były bojowe i optymistyczne, zawodnicy i ich trenerzy liczą na olimpijskie medale. Tego właśnie życzył im prezydent Jedliński.



## 13. Europejski Festiwal Filmowy Integracja Ty i Ja

Tegoroczny 13. Europejski Festiwal Filmowy Integracja Ty i Ja odbędzie się 6-10 września. Temat 13. EFF Integracja Ty i Ja – „Mistrzowie sportu, mistrzowie życia” – nawiązuje do odbywających się równolegle z festiwalem Igrzysk Paraolimpijskich w Rio de Janeiro. Stąd w programie znajdują się różne wątki sportowe: spotkania z paraolimpijczykami, a także dzień sportu w Hali Widowiskowo-Sportowej, gdzie rozegrane zostaną integracyjne mecze koszykarskie i rugby czy Integracyjne Igrzyska Gimnazjalne.

W konkursie filmowym 13. EFF Integracja Ty i Ja wystartuje 38 filmów: siedem fabularnych, dwadzieścia trzy dokumentalne i osiem amatorskich. Są to produkcje m.in. z Polski, USA, Norwegii, Hiszpanii, Szwecji, Niemiec, Holandii oraz Australii. Wszystkie powalczą o statuetki Motyla 2016 w swoich kategoriach.

W jury, które przyzna nagrody zasiądą: Magdalena Piekorz (przewodnicząca) – reżyserka, Wojciech Mecwaldowski – aktor, Wojciech Otto wykładowca Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Arkadiusz Jabłoński – prezes Fundacji „Akademia Integracji. Praca. Edukacja. Sport” oraz Nidal Aldibs – reżyser.

W ramach imprez towarzyszących zaplanowane są poranne wykłady filmowe, akcja miejska na Rynku Staromiejskim i festiwalowym placu, konferencja naukowa ph. „Film-sport-niepełnosprawność”, pokazy specjalne, a także codzienne spotkania z filmow-

cami i jurorami. Galę zakończenia uświetni koncert niezwykle oryginalnego zespołu Me Mysl And I. Na rozpoczęcie zaśpiewa Aleksandra Bogucka.

Wstęp na wszystkie projekcje filmowe i imprezy towarzyszące jest wolny.

Seanse, inauguracja oraz zakończenie będą miały miejsce w kinie Alternatywa (Koszalińska Biblioteka Publiczna, plac Polonii 1).



KONKURS  
Lider  
25-lecia

## Lider 25-lecia

Koszalińska Biblioteka Publiczna oraz Stanisław Żabiński, prezes Stowarzyszenia Osób Niepełnosprawnych IKAR zostali zgłoszeni do konkursu „Liderzy 25-lecia”, organizowanego przez Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej oraz Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych.

Serdecznie zachęcamy Państwa do oddania głosu na instytucję i osobę związaną z Koszalinem w kategorii „Złota dziesiątka”, w której to właśnie Państwo zdecydują o tym, która osoba lub instytucja otrzyma ten zaszczytny tytuł. Na Koszalińską Bibliotekę Publiczną można zagłosować w linku poniżej, na pozycję nr 25, natomiast na Stanisława Żabińskiego na pozycję 72. <http://www.pfron.org.pl/pl/ankiety/18,Lider-25-lecia.html>

Celem konkursu jest uhonorowanie osób oraz instytucji, których działalność przyczyniła się do rozwoju systemu wsparcia Osób Niepełnosprawnych w Polsce. KBP już od 25 lat aktywnie działa na rzecz osób z różnymi niepełnosprawnościami. Stanisław Żabiński od 25 lat jest osobą niepełnosprawną w wyniku wypadku komunikacyjnego, poruszającą się na wózku inwalidzkim. Od 22 lat działa na rzecz osób niepełnosprawnych, a jego priorytetem jest integracja osób niepełnosprawnych i upowszechnianie wśród nich kultury.

## Inwestycje

8 sierpnia w Zarządzie Dróg Miejskich otworzono oferty na I etap budowy oświetlenia ul. Gdańskiej na odcinku od ul. Oskara Langego do granic miasta Koszalina (Góra Chełmska w okolicach Kłosa). I etap obejmuje odcinek od ul. Langego do ul. Kędzierzyńskiej.

Inwestycja ma poprawić bezpieczeństwo, ten odcinek jest teraz nieoświetlony i często dochodzi tam do kolizji i wypadków drogowych. To odpowiedź na postulaty mieszkańców.

Zgłosiło się osiem firm, najkorzystniejszą ofertę złożył ETEC Sp. z o.o z Olkusza. Lamy pojawiają się po lewej stronie jezdni (jadąc w kierunku Gdańska) od ul. Langego do ścian lasu, a następnie będą zamontowane po stronie prawej. Prace zakończyć się mają do końca października br.

18 sierpnia Zarządzie Dróg Miejskich otwarto oferty na przebudowę ulicy Chopina na odcinku od ul. Traugutta do ul. Moniuszki o długości około 270 m, w czym uwzględniona jest:

- przebudowa nawierzchni jezdni, chodników i zjazdów,
- budowa parkingów,
- przebudowa oświetlenia drogowego,
- rozebranie nieczynnego kanału ciepłowniczego,
- budowa kanalizacji deszczowej.

Termin zakończenia robót został wyznaczony na 30 listopada br. Oferty złożyło pięć firm, z czego najtańszą zaproponował DOMAR z Biesiekierza (około 1,09 mln zł). Druga w kolejności oferta (złożona przez koszalińską Infrabud) była droższa o zaledwie około 50 zł.



# Koszalińskie Konfrontacje Młodych m-teatr

Ideą Festiwalu Koszalińskie Konfrontacje Młodych m-teatr jest stworzenie warunków do zaprezentowania spektakli teatralnych reżyserów młodego pokolenia, które dadzą początek głębszej dyskusji o nowej myśli teatralnej, jaka w niedługim czasie będzie - być może - wyznaczała warunki funkcjonowania polskich teatrów.

Przewodnim hasłem tegorocznej, 7. edycji KKM „m-teatr” 2016 r., która odbędzie się od 14 do 18 września 2016 r., będzie „Reżyser w rzeczywistości”.

Od początku swojego istnienia, m-teatr znacznie wzbogacił kalendarz kulturalny Koszalina, a także kraju. Pragniemy wykorzystać położenie naszego miasta i zaprezentować teatralne projekty także gościom odwiedzającym nasz region. Mimo młodej historii, Festiwal został pozytywnie przyjęty przez twórców teatralnych, środowisko artystyczne oraz krytyków. Minione edycje Festiwalu były sfinansowane ze środków własnych Bałtyckiego Teatru Dramatycznego oraz wsparte przez Marszałka Zachodniopomorskiego i Prezydenta Koszalina.

**CENY BILETÓW I KARNETÓW NA SPEKTAKLE FESTIWALOWE 7. KKM „m-teatr” 2016**

Karnet na osiem spektakli cena do 31.08.2016 - 190 zł, od 1 września - 220 zł (w tym osiem spektakli festiwalowych: sześć spektakli konkursowych, spektakl towarzyszący i gala finałowa)

Spektakle pojedyncze:

„Bezwietrzne lato” - 30 zł

„Cynkowi chłopcy” parter - 40 zł, balkon - 30 zł

„Drugi spektakl” - 40 zł

„Versus” parter - 50zł, balkon - 40 zł

„Trollgatan. Ulica Trolli” - 40 zł

„Błążen Pana Boga” - 50 zł, balkon - 40 zł

„Błążen Pana Boga” - 40 zł

„Kamienie w kieszeniach” (gala finałowa) parter - 90 zł, balkon - 70 zł

„m-teatr” dzieciom - 10 zł

Ceny biletów na 7. KKM m-teatr 2016 nie podlegają promocjom obowiązującym w BTD. Na spektakle festiwalowe nie obowiązują karnety BTD na sezon artystyczny.



## Murale

Ostatnio w Koszalinie światło dzienne ujrzały nowe murale. Ale to nie koniec - w tym roku powstanie ich więcej, z których część wymalowana będzie w ramach budżetu obywatelskiego.

Murale historyczne w ramach budżetu obywatelskiego powstają w oparciu o stare zdjęcia Koszalina i są na etapie przygotowywania projektów. Jeszcze żaden z nich nie zaistniał w przestrzeni publicznej. Pierwsze dwie lokalizacje murali historycznych to budynki przy ul. Podgrodzie 10 oraz ul. Spółdzielcza 16.

Murale, które do tej pory powstały w mieście, są niezależne od Budżetu Obywatelskiego. Pierwszy powstał z okazji 750-lecia miasta i znajduje się na budynku przy ul. Niepodległości (pieczęć miejska). Wykonała go koszalińska firma Druklin za 7.550 zł brutto

Autorami dwóch nowych murali (vis a vis dworca PKP i przy ul. Lechickiej) są artyści z firmy Donut Planet Studio z Wrocławia. Ich koszt to 54 tys. zł netto.

Pieczęć była tańsza, bo użyto tylko dwóch kolorów farb, a i firma dała cenę promocyjną.







## Podróż w przeszłość

10 czerwca klasa I b pojechała na jedyną wycieczkę do Rodzinnego Parku Rozrywki Łeba Park w Nowocinie k/Łeby.

Przeżyliśmy niezwykłą, fantastyczną podróż w przeszłość, aż do epoki kredy. Podczas spacerów ścieżkami, mostami i kładkami nad stawami i trzęsawiskami, poprzez trzcinę i w otoczeniu lasów poznaliśmy dziesiątki dinozaurów, które w większości przedstawione zostały w skali 1:1. Dwa z nich to prawdziwe kolosy: Seismosaurus - mierzący 45 metrów długości i Brachiosaurus mający 13 metrów wysokości, o niezwykłym imieniu - Łebus Wydmozaurus.

Z epoki kredy przenieśliśmy się prosto do epoki kamienia łupanego i zasiedliśmy w flinstonowych pojazdach. Kierowanie takim autem okazało się dla nas nie lada sztuką.

Zwiedziliśmy także Indiańską Wioskę, gdzie mogliśmy zobaczyć jak mieszka się w tipi, czy spróbować swoich sił w strzelaniu z łuku. Poznaliśmy także technikę wypłukiwania złota. Z prawie pełnymi sakiewkami tego drogiego kruszcu wyruszyliśmy w dalszą wędrowkę po Parku.

Fascynująca przygoda czekała na nas rów-



nież podczas wędrowki ścieżką edukacyjną, gdzie ze specjalnych tablic poznaliśmy rodzaje drzew i roślinności lasu, a także dowiedzieliśmy się jak powstało życie na Ziemi.

Oczywiście nie zabrakło Małego Gaju, gdzie mogliśmy sprawdzić swoją sprawność ruchową przechodząc po palach, wspinając się, czy też przepływając przez ruchome pomosty.

Pełna przygód - także edukacyjnych i atrakcyjna trasa, niezapomniane widoki i przeżycia, na długo pozostaną w naszej pamięci.

**Ewelina Oleksy**



## Nietypowa kontrola biletów!

Niespodzianka czekała na pasażerów Koszalińskiej Kolei Wąskotorowej, którzy wybrali się na niedzielną wycieczkę do Rosnowa. Na rogatkach miejscowości pociąg został nagle zatrzymany przez mężczyznę w mundurze armii radzieckiej. Obok niego pojawiły się inne osoby w mundurach i strojach z różnych epok! Okazało się, że to grupa mieszkańców Rosnowa - z własnej inicjatywy - przygotowała nietypową kontrolę biletów pasażerów wąskotorówki. Zaskoczenie było



ogromne, gdyż nawet obsługa pociągu nie wiedziała o szykowanej przez mieszkańców Rosnowa akcji. Wszystko skończyło się bardzo przyjemnie, bo na pasażerów czekał symboliczny poczęstunek a sama kontrola okazała się dla wszystkich świetną zabawą; pasażerowie wykonywali sobie zdjęcia z „przebierańcami” i dopytywali o szczegóły inscenizacji. Mieszkańcy Rosnowa podobno szykują kolejne niespodzianki dla pasażerów, ale jakie, tego nawet my nie wiemy.



## Wycieczek nadszedł czas!

Czerwiec to czas, kiedy klasy wybierają się na zaplanowane wcześniej wycieczki.

Uczniowie ze Szkoły Podstawowej w Boninie wyruszyli w kilka miejsc. Największą popularność miało w tym roku Swołowo - niewielka wioska w pobliżu Słupska z muzealną zagrodą Albrechta. Uczniowie z obu klas I, III i IV poznawali życie dawnej polskiej wsi nie ze szkolnej ławki, ale właśnie w Swołowie. Zwiedzali zrekonstruowaną zagrodę, uczestniczyli w pracach gospodarskich tak, jak to się działo przed stu laty, wzięli udział w warsztatach tematycznych: tkackich i garncarskich, konstruowali własne instrumenty muzyczne i bawili się zabawkami z dawnej epoki.

Tradycyjny już biwak w łąkach dla klas IV-VI odbywał się w tym roku przy kiepskiej pogodzie, co nie przeszkadzało uczniom w świetnej zabawie. Były rozgrywki w piłkę nożną i siatkówkę, pyszne lody i gofry, a nawet spacer po plaży. Super zabawa i super odpoczynek!

Obie klasy II wybrały się na Hel. To była długa podróż, ale warto było! Nie każdy ma okazję zobaczyć pokaz karmienia i tresury fok!

I jeszcze w ostatnim tygodniu trzecioklasiści wybrali się na pożegnalną wycieczkę klasową do Dobrzycy. Mimo deszczu z wielką przyjemnością uczniowie i ich rodzice spacerowali po ogrodach i labiryntach Spectabilis. Trzy lata wspólnej nauki i pracy zakończyli wspólna zabawą.

**Anna Chojnacka**





# Szkolne Koło Caritas na Jasnej Górze

W dniach 9-11 czerwca 2016 r. uczniowie ze Szkolnego Koła Caritas przy Szkole Podstawowej im. 26 Pułku Lotnictwa Myśliwskiego w Rosnowie, dokonali „oblężenia” Jasnej Góry i zdobyli Jurę Krakowsko-Częstochowską.

Dzięki pracy młodych wolontariuszy, hojności ludzi dobrej woli i dofinansowaniu z koszańskiego „Caritas”, w naszej wyprawie wzięli udział również uczniowie spoza SKC.

Najważniejszym punktem pielgrzymki była Jasna Góra w Częstochowie, gdzie większość dzieci wybrała się pierwszy raz w życiu. Wizytę rozpoczęliśmy od Mszy Świętej w kaplicy Cudownego Obrazu Matki Bożej Częstochowskiej. Uczniowie byli pod ogromnym wrażeniem sanktuarium.

Nie zabrakło również innych przeżyć i wrażeń – przede wszystkim z Ojcowskiego Parku Narodowego. 10 czerwca, to był dla nas prawdziwy maraton. Zaczęliśmy od zwiedzania Pieskowej Skały i Maczugi Herkulesa, następnie był zabytkowy młyn i tartak „Boroniówka”, Kaplica na Wodzie, ruiny zamku w Ojcowie, a przed późnym obiadem zdążyliśmy zmarznąć w Jaskini Łokietka, gdzie temperatura nie przekracza 8 st. C. Po obiedzie w miejscowości Podzamcze, wyruszyliśmy zdobyć potężne ruiny zamku Ogrodzieniec, gdzie niektórych uczniów zakuliśmy w dyby.

To nie koniec naszego maratonu. Wieczorem przed udziałem w Apelu Jasnogórskim, śpiewem i tańcem na schodach przed Sanktuarium „zarobiliśmy” na lody.



W dniu wyjazdu jeszcze raz odwiedziliśmy Jasną Górę i zwiedziliśmy muzeum 600-lecia, Skarbiec i Bastion św. Rocha.

Wróciliśmy zmęczeni i pełni wrażeń. Ta wyprawa na długo pozostanie w naszej pa-



mięci. Wszystkim, którzy pomogli w zrealizowaniu naszego marzenia z całego serca dziękujemy.

**Joanna Margraf  
i Agnieszka Śliwa**

## Mały Plener Malarski

31 maja dzieci z Przedszkola Gminnego w Boninie wzięły udział w Małym Plenerze Malarskim zorganizowanym na terenie przedszkola. Spotkanie poprowadziła Marzena Chorążewicz - Dąbrowska i Sylwia Olesiak - instruktor plastyczny z Gminy Manowo.

Dzieci dowiedziały się co to jest pejzaż, plener, poznały różne techniki malowania, a także materiały jakie wykorzystuje się do tworzenia prac.

Wszystkie grupy namalowały swoje prace plastyczne przedstawiające otaczającą przyrodę.



## Sukcesy młodych zapaśników w Pelplinie



25.06.2016 w Pelplinie miejscowości oddalonej od Koszalina o 180 km odbyły się po raz pierwszy ogólnopolskie zawody w zapasach styl wolnym, które zgromadziły 250 zawodników z wielu miejscowości z całego kraju (w grupie wiekowej młodzików i dzieci).

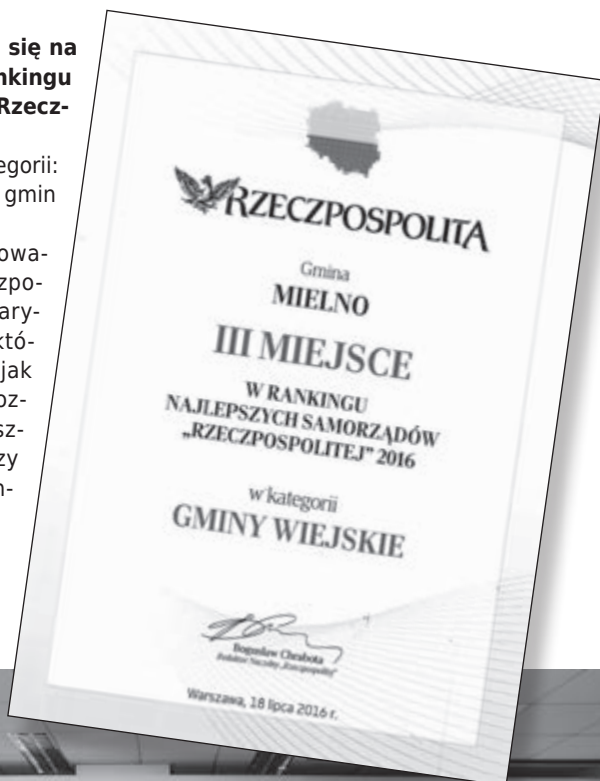
Nasz występ zaliczyć możemy do bardzo udanych. Drużyna zapaśnicza pod wodzą trenera Dawida Kreta i prezesa ZKS Koszalin Michała Mazurkiewicza wywalczyła puchar jako najlepsza drużyna zapaśnicza biorąca udział w zawodach, a to za sprawą naszych młodych, odważnych zawodników. Świetnie zaprezentowali się zapaśnicy z gminy Manowo, tacy m.in. jak Julia i Roksana Bunga czy Filip i Kornelia Jachimowscy.

# Sukces w rankingu Rzeczypospolitej

**Gmina Mielno uplasowała się na podium w prestiżowym Rankingu Najlepszych Samorządów „Rzeczypospolitej” 2016.**

Zajęliśmy III miejsce w kategorii: gmina wiejska. Przypomnijmy: gmin wiejskich w Polsce jest 1559.

Ranking samorządów prowadzony przez dziennik „Rzeczpospolita” to miarodajne i wiarygodne źródło informacji, w którym specjaliści sprawdzają jak miasta i gminy dbają o swój rozwój oraz standard życia mieszkańców, nie zapominając przy tym o bezpieczeństwie finansowym.



## Atomu w Gąskach nie będzie!

**Komentarz Olgi Roszak - Pezały, Wójta Gminy Mielno dotyczący decyzji z 22.07.2016 r. wojewody zachodniopomorskiego:**

- Na taką oficjalną decyzję czekaliśmy pięć lat. Cieszymy się ogromnie. To wielki sukces.

W ciągu pięciu lat opór mieszkańców i władz zbudował mur - jak się dzisiaj okazało - niepokonany. Zwyciężyliśmy. Pokazaliśmy „NIE” dla atomu w Gąskach w gminnym referendum, pozyskaliśmy sprzymierzeńców, poparły nas lokalne samorządy i prawie całe Pomorze Zachodnie. Pragnę gorąco podziękować mieszkańcom całej gminy, antyatomowemu ruchowi społecznemu, instytu-



cjom, organizacjom, wszystkim ludziom dobrej woli, którzy byli z nami, którzy wierzyli w sukces, którzy walczyli o ocalenie turystycznej gminy od życia w sąsiedztwie atomu.

## Od 1 stycznia 2017 roku Mielno zostanie miastem

Taką decyzją na posiedzeniu dnia 19 lipca br. podjęła Rada Ministrów.

Zmiana statusu gminy wiejskiej na miejsko-wiejską to wynik starań mieszkańców, radnych i władz.

Miasto Mielno obejmie swoim zasięgiem miejscowość Unieście, które stanie się osiedlem powstałego miasta.

Przypomnijmy: Podczas wrześniowej sesji w 2015r. Radni Gminy Mielno zdecydowali o przeprowadzeniu konsultacji społecznych dotyczących nadania miejscowości Mielno statusu miasta oraz włączenia do jego granic Unieścia. Uchwała jest konsekwencją założeń wskazanych w Strategii Rozwoju Gminy Mielno na lata 2014-2022, w której mowa o wzmocnieniu funkcji miejskich. Po zakończeniu ogólnogminnych konsultacji społecznych swoje stanowisko wyraziła także Rada Gminy Mielno na sesji w marcu 2016r. - pozytywnie opiniując wniosek. Kompletne wnioski pozytywnie zaopiniował w kwietniu 2016r. Piotr Jania, wojewoda zachodniopomorskiego i przekazał - zgodnie z procedurą - do resortowego ministerstwa, w tym przypadku do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji.

Podstawowym celem zaistniałej zmiany - oprócz oczywistej nobilitacji Mielna - jest możliwość ubiegania się o środki zewnętrzne. Jako gmina wiejska posiadaliśmy dostęp do funduszy ściśle sprecyzowanych (głównie z Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich), zaś teraz jako gmina miejsko-wiejska będziemy mogli ubiegać się o wsparcie dla małych miast tzn. do 5 tys. mieszkańców. To szansa na inwestycje i prężny rozwój turystyczny Mielna.

## Mielno liderem współpracy z NGO 2016

Zajęliśmy I miejsce w kategorii gmina wiejska - w organizowanym po raz czwarty przez Zachodniopomorski Urząd Wojewódzki - konkursie „Samorządowy Lider Współpracy z NGO”.

Nagrodzono gminę za:

- aktualizację i przygotowywanie na stronie internetowej urzędu gminy zakładki poświęconej współpracy z organizacjami pozarządowymi,
- konsultowanie aktów prawa miejscowego z NGO,
- wymiana informacji pomiędzy administracją a sektorem pozarządowym,
- prowadzenie diagnoz potrzeb organizacji pozarządowych,
- udzielanie wkładów własnych do projektów finansowanych ze środków zewnętrznych,
- procedurę regrantingu (finansowe wspieranie konkursów organizowanych przez NGO dla innych NGO) - NOVUM w skali województwa
- fundusz pożyczkowy dla NGO - NOVUM w skali województwa
- powołanie Gminnej Rady Działalności Pożytku Publicznego

- Cieszymy się z wyróżnienia, tym bardziej, że podobne otrzymaliśmy już w 2014 roku, a więc widać, że wciąż podtrzymujemy wysoką jakość - mówi Olga Roszak-Pezała, wójt Gminy Mielno.

- Władza musi opierać się na dialogu ze lokalną społecznością. Tylko taka symbioza ma szansę na sukces. Ta współpraca jest naprawdę wartościowa, bo poprawia i wzmacnia wizerunek gminy, wzbogaca naszą ofertę kulturalną oraz pozwala lepiej dopasować działania do oczekiwań i potrzeb mieszkańców. (ks)



# LATEM ZDROWO I BEZPIECZNIE NAD MORZEM

Najcudowniejszym miejscem do letniego wypoczynku w Polsce jest wybrzeże Bałtyku – to nie tylko moje zdanie. Wspaniałych miejsc wczasowych w naszym kraju mamy wiele: w górach, lasach, nad jeziorami. Wiele osób spędza urlop w ogrodach działkowych, sporo jedzie odpocząć do ciepłych krajów. Kiedyś zagraniczne kurorty przyciągały turystów nie tylko gwarancją słońca i ciepłej wody, ale także komfortowym wyposażeniem hoteli, obsługą na najwyższym poziomie i różnorodnością atrakcji.

Z czasem wiele się zmieniło na naszą korzyść. Jeśli chodzi o ofertę dla wczasowiczów to pod wieloma względami dogoniliśmy naszych południowych konkurentów. Jednak największym atutem, jaki mamy, jest bezpieczeństwo. Szczęśliwie nie ma u nas konfliktów zbrojnych, jest spokój – tak ważny nie tylko podczas wypoczynku.

W Polsce o bezpieczeństwo gości dbają nie tylko właściciele ośrodków wczasowych i pensjonatów. W Mielnie czuwa nad nimi, oprócz funkcjonariuszy policji i straży gminnej, także straż graniczna, całodobowo dyżurująca karetka pogotowia, ratownicy WOPR, ratownicy medyczni i młodzież z wolontariatu PCK. Bywało, że spokoju w naszej gminie strzegli także funkcjonariusze Żandarmerii Wojskowej, a nawet funkcjonariusze z policyjnej grupy antyterrorystycznej.

Najwięcej zdarzeń zagrażających wczasowiczom oraz mieszkańcom ma miejsce w późnych godzinach nocnych i dlatego w tym czasie są wzmocnione patrole zmechanizowane. Kiedyś, na moją prośbę, zezwolono mi wziąć udział w jednym z takich patroli, w skład którego wchodził policjant i dwóch żandarmów. Już po zmroku, po odprawie wyruszyliśmy w teren. Łączność była doskonała. Objęliśmy wyznaczone miejscowości. Nasz patrol był wzywany kilka razy, były to na szczęście jakieś niegroźne sytuacje. Obyło się nawet bez mandatów, wystarczyły jedynie pouczenia. Nie brakowało też komicznych sytuacji, otóż podjeżdżamy pod jedną z restauracji. Już z daleka słychać wrzaski, domyśliłyśmy się, że szarpie się ze sobą kilkoro młodych ludzi. W pewnej chwili otwierają się z hukiem drzwi restauracji i wypada z nich z krzykiem podchmielony młodzieniec. W tym samym czasie z naszego samochodu wysiada policjant i dwóch żandarmów (każdy z nich ma około 2 m wzrostu). Młodzian natychmiast cichnie i – zdaje się – trzeźwieje. Okazuje się, że do zaprowadzenia spokoju niepotrzebne są pałki czy mandaty, wystarczy sam widok funkcjonariuszy, by uzyskać oczekiwany efekt.

Od czasu do czasu zdarzają się „wizyty” elitarnych służb. Gmina Mielno w czasie kilku sezonów miała szczęście gościć antyterrorystów. Wyglądają tajemniczo i groźnie. Po wszechnie wiadomo, że są przygotowani do wykonywania zadań specjalnych. Przeciętny człowiek niewiele o nich wie, przeważnie tylko tyle, ile zobaczy na filmie lub w telewizyjnym reportażu. Nie mogłem więc przepuścić okazji przeprowadzenia z nimi rozmowy. Na czym polega ich praca powiedzieli mi sami zainteresowani.

– Codzienna praca policyjnego oddziału antyterrorystycznego, jeżeli nie ma potrzeby uczestniczenia w akcji, polega przede

– Tym kolegom, którzy nam zazdroszczą proponowaliśmy przejście do naszej jednostki, ale gdy zobaczyli, jak wygląda nasza praca, to ochota i zazdrość ich opuściły. Wszystko wydaje się ładne, jak chodzimy sobie w charakterystycznych mundurkach.

## • Czy możecie opowiedzieć o jakiejś niebezpiecznej akcji, w której braliście udział?

– Każde zdarzenie jest niebezpieczne. Nigdy nie wiadomo, co za chwilę się stanie. Zawsze bierzemy pod uwagę, że pozornie łatwa akcja może skończyć się tragicznie.



wszystkim na ustawicznym szkoleniu. Są to zajęcia doskonalące sprawność fizyczną, w tym sztuki walki, taktyka antyterrorystyczna. Wyjeżdżamy na różnego rodzaju obozy. Pod okiem instruktorów wykonujemy skoki spadochronowe, wspinaczki wysokogórskie, nurkowanie. Jesteśmy wszechstronnie przygotowani do każdej akcji.

## • A jakie zadania wykonujecie u nas?

– Zabezpieczamy i wspieramy w każdej chwili działania funkcjonariuszy na tym terenie. Jeżeli sytuacja tego wymaga udzielamy im pomocy. Jest to zatem asysta lub czynna interwencja.

## • Jakie kryteria powinien spełniać kandydat do pracy w policyjnej jednostce specjalnej?

– Przede wszystkim kandydat musi wyrazić zgodę na pracę w takiej jednostce i oczywiście mieć predyspozycje fizyczne i psychiczne. Oprócz tego przechodzi szczegółowe badania lekarskie, po czym kierowany jest do kompanii, gdzie poddawany jest różnego rodzaju egzaminom. Jeżeli zakończą się pomyślnie kandydata kieruje się na szkolenie specjalistyczne, np. kurs spadochronowy, który trwa 30 dni.

## • Jesteście elitarną grupą w policji. Czy koledzy z innych służb nie zazdroszczą Wam?

## • A w czasie służby na terenie gminy Mielno doszło do jakich niebezpiecznych zdarzeń?

– Na szczęście nie. Nasza obecność działa profilaktycznie. Z całą pewnością możemy powiedzieć, że na terenie naszego działania nie ma zorganizowanej grupy przestępczej. Pojawiła się taka na początku sezonu. Kiedy jej członkowie dowiedzieli się o naszej obecności, woleli nie mieć z nami do czynienia i przenieśli się zapewne do rejonu dla nich bezpieczniejszego.

Jestem jedną z niewielu cywilnych osób, która widziała ich twarze – są to sympatyczni młodzi ludzie. Ciepłe spojrzenia i szczerze uśmiechy, tego nie widać zza kominiarek, a przestępcy dobrze wiedzą, że z „chłopakami” w kamizelkach kuloodpornych i kominiarkach nie ma żartów.

Często nie zdajemy sobie sprawy, że ci groźnie wyglądający antyterrorysty, których sam wygląd budzi respekt, służą społeczeństwu mając świadomość, iż niejednokrotnie narażają swoje życie. Muszą wykazać się nie tylko odwagą, ale też niezwykłym refleksem, gdyż o życiu ludzkim i powodzeniu całej akcji decydują często ułamki sekund.

Tak właśnie wygląda w sezonie troska o bezpieczeństwo wczasowiczów, nie tylko w naszej miejscowości.

**Hilary Kubsch**



## XXVIII Międzynarodowy Złot Motocykli „Nad Zalewem” w Polanowie. 8 - 10 lipca 2016

Polanów gościł motocyklistów na Międzynarodowym Złocie Motocykli „Nad Zalewem” już po raz XXVIII. Pomimo czarnych i deszczowych chmur, które zgromadziły się nad Polanowem do tego na co dzień spokojnego i cichego miasteczka ciągnął się nieprzerwany strumień huczących maszyn. W tym roku zjechało tu blisko 800 bikerów, by niepodzielnie zawładnąć miastem. W sobotę głośna kawalkada motocykli przejechała ulicami Polanowa, a na rynku miejskim urządzono postój, by każdy miłośnik dwóch kółek mógł nacieszyć oczy widokiem pięknych maszyn. Na rynku odbyło się kilka konkurencji, min.: jazda z jajem, chwytywanie parówki, slalom. Sporą atrakcją był pokaz małych akrobacji motocyklowych choćby, takich jak jazda na jednym kole. W miasteczku złotowym również nie zabrakło atrakcji, tutaj także przeprowadzono kilka widowiskowych konkursów: kręcioła, wbijanie gwoździ, walka worków, itp. Upojne błotko i tor crossowy jako stałe elementy zlotu nieustająco oblegane były przez motomaniaków, którzy wykonali odjazdowe show dla zgromadzonej widowni. Na tegorocznym zlocie zegrali: Mr Pollack, Marek Piekarczyk Akustycznie, Cztery Szmary, Nadmiar, Paulina Lenda i Kruki, Elektryczne Gitary, Trzynasta w Samo Południe, Sama River



Blues, Julia Polak z Krytna. Jak co roku, organizatorzy uhonorowali pucharami: najstarszego uczestnika zlotu, którym był Leszek Długotki-74 lata, najmłodszego uczestnika zlotu - Bartosza Jurczyńskiego- lat 4. Puchar zdobył właściciel najstarszego motocykla - Stanisław Malinowski - posiadacz Jawy C Z z 1962 roku. Wyróżniono także motocyklistów, którzy pokonali najdłuższą trasę, aby dojechać na nasz zlot. A byli nimi: Iwona Boguszewska z Górek Wielkich, która przejechała 700 km i Zbigniew Becker z Glasgow, przemierzając 2500 km. Atrakcją ostatniej nocy był pokaz laserowo pirotechniczny, sprawiając niesamowite wrażenie na oglądających.

Organizatorzy XXVIII Zlotu Motocykli „Nad

Zalewem” pragną podziękować za pomoc i sprawny przebieg imprezy: motocyklistom z Polanowa, Urzędowi Miejskiemu w Polanowie, Zakładowi Usług Komunalnych w Polanowie, Zespołowi Opieki Zdrowotnej w Polanowie, Policji i Straży Miejskiej w Polanowie, Komendzie Powiatowej Policji, Ochotniczej Straży Pożarnej w Polanowie, Koszalińskiemu Sztabowi Ratownictwa, Agencji Ochrony „Szabel” z Koszalina, firmie „Jankop” Janusz Zasada z Polanowa.

Organizatorzy dziękują sponsorom imprezy: „Boogie Bar” z Piły, PHU „Nika” z Poznania, „Rymon Sound” z Piły, sklep „Max Elektro” z Polanowa.

**Autor tekstu: POKiS Polanów**



## Festyn Parafialny w Żydowie

16 lipca 2016 roku w Żydowie na placu przy remizie strażackiej, już po raz dwunasty odbył się Festyn Parafialny, zorganizowany przez Proboszcza, Radę Parafialną i działający przy parafii Caritas. Organizatorzy imprezy jak każdego roku, zaoferowali wiele atrakcji dla dzieci i dorosłych. Były występy przedszkolaków, lokalnych zespołów śpiewaczych i ludowych, liczne konkursy i licytacje. Na najmłodszych czekały dmuchane zjeżdżalnie, euro-bungee, kule wodne i konne przejażdżki. Nie zabrakło również loterii fantowej, w której każdy zakupiony los był nagradzany. Pachnące stoiska kulinarne zachęcały do kupowania domowych specjałów, grillowanych potraw i przepysznych wypieków. Zaproszenie na festyn przyjął m. in. Burmistrz Polanowa pan Grzegorz Lipski, który życzył wszystkim uczestnikom wspaniałej zabawy.

Imprezę jak co roku prowadziła pani Elżbieta Sekuła, na co dzień dyrektor Przedszkola Gminnego w Polanowie.

Festyn Parafialny w Żydowie bez wątpienia jest jedną z bardziej wyczekiwanych wa-



kacyjnych imprez w gminie Polanów o czym może świadczyć rosnąca z roku na rok frekwencja. Miła i „sąsiedzka” atmosfera przyciąga już nie tylko stałych bywalców ale również mieszkańców z całej gminy, powiatu a

nawet z odległych zakątków Polski. Zebrane podczas festynu pieniądze zostaną przeznaczone na remont przykościelnej dzwonnicy.

**Autor tekstu i zdjęć:  
Agnieszka Kaczka**



## Turniej Plażowej Piłki Siatkowej

W dniach od 06 i 07 sierpnia 2016r. nad Basenem Miejskim w Polanowie, odbył się Turniej Plażowej Piłki Siatkowej. W turnieju brało udział 16 drużyn min. Bytów, Miastko, Koszalin, Postomino, Sowinko, Rekowo, Polanów. Turniej rozegrano systemem każdy z każdym w czterech grupach i odbył się w dwóch etapach: eliminacje - w sobotę, w dniu 06 sierpnia po których odbyła się integracyjna biesiada przy ognisku. Ćwierćfinały, półfinały i finał rozegrano w niedzielę 07 sierpnia.



Klasyfikacja końcowa przedstawiała się następująco:

I m-ce zdobywcy pucharu - Węgierski Waldemar, Kowalik Mariusz - medale, dyplomy, nagrody rzeczowe

II m-ce Stanulewicz Andrzejm, Stanulewicz Marcin - medale, dyplomy, nagrody rzeczowe

III m-ce Siach Maciej, Siach Bartosz - medale, dyplomy, nagrody rzeczowe

Tegoroczny turniej Gminny odbył się dzięki wsparciu lokalnych sponsorów, do których kierujemy serdeczne podziękowania:

- Stacja Kontroli Pojazdów Zenon Buczkowski
- Mechanika Samochodowa Marcin Jabłoński, Piotr Wodyk
- Stenberg-Deters Sp. z o.o.
- ZUK Polanów

Serdecznie dziękujemy wszystkim którzy przyczynili się do przygotowania turnieju a uczestnikom i kibicom za wspaniałą atmosferę.

Organizatorem imprezy był Polanowski Ośrodek Kultury i Sportu przy olbrzymim wsparciu zawodników turnieju z Polanowa.

**Autor tekstu i zdjęć: POKiS**



## Zespoły z Polanowa promują naszą gminę nad Bałtykiem

Zespoły folklorystyczne „Olszyna”, „Córy Gołogóry” i „Wrzosi” promują naszą gminę wśród turystów wypoczywających nad Bałtykiem. Odpowiadając na zaproszenie Samorządowego Centrum Kultury w Sarbinowie, w dniu 25 sierpnia wspomniane zespoły wystąpiły z koncertem w ramach Czwartkowych Spotkań z Kulturą. Występ zespołów został entuzjastycznie przyjęty przez zgromadzoną publiczność, która przyłączyła się do zabawy i wspólnego śpiewania. A liczne bisy i burza oklasków - to dowód, że koncert był przygotowany z wielkim kunsztem. Imprezie towarzyszyły liczne konkursy z nagrodami i prezentacje twórczości rękodzielniczej połączone z warsztatami. To było ostatnie w tym sezonie Spotkanie z Kulturą i w Sarbinowie spotkamy się za rok.



## IV Komorowska Biesiada Turystyczna



110 rekonstruktorów z całej Polski, historyczne pojazdy, walki rycerskie oraz obozowisko sprzed kilkuset lat - to wszystko 30 lipca obejrzeć można było podczas IV Komorowskiej Biesiady Historycznej. Wydarzenie to było największym w kategorii imprez historyczno-edukacyjnych w powiecie koszański. Jego celem, podobnie jak podczas trzech poprzednich edycji stało się zwrócenie uwagi na unikatowy zabytek zlokalizowany w granicach Gminy Polanów - zbudowany w XV w. kościół w Komorowie.

Mimo niepokojących prognoz aura dopisała, toteż przez cały dzień na przykościel-

nej łące odwiedzających nie brakowało. Po kilku godzinach prezentacji i pokazów, w tym mini-turnieju rycerskiego i przejazdów zabytkowych maszyn, w tym samochodu pancernego Sd.Kfz. 222 z okresu II wojny światowej, przyszedł też czas na rozrywkę śpiewaczo-taneczną, którą zainaugurował Teatr Muzyczny Hals z Gdyni.

Współorganizatorem IV Komorowskiej Biesiady Historycznej był Polanowski Ośrodek Kultury i Sportu. Wydarzenie patronatem honorowym objął burmistrz Polanowa, Grzegorz Lipski.

**Autor tekstu i zdjęć: POKiS Polanów**



## W lipcu Sianów zamienił się w Festiwalowe Miasteczko

Folk Film Festiwal (FFF) zorganizowany w dniach 7-10 lipca br. w Sianowie po raz trzeci zdobył serca widzów z całej Polski i trafił na stałe do najważniejszego kalendarza imprez kulturalnych. Jako jedyny w kraju - jest oryginalną imprezą filmową, która łączy prezentację kina międzynarodowego z promocją polskiej kultury folkowej i dokonania twórców ludowych na wszystkich polach, począwszy od filmu, fotografii, teatru, kabaretu, a kończąc na tańcu, śpiewie i plastyce. Cieszymy się z sukcesu Sianowa, gratulując jego władzom

i organizatorom zaangażowania, pasji oraz kreatywności w działaniu i nowych pomysłach.



## 72. Rocznica Wybuchu Powstania Warszawskiego – żywa lekcja historii

1 sierpnia zorganizowano uroczyste obchody upamiętniające wybuch Powstania Warszawskiego. W Parku Miejskim w Sianowie pod Pomnikiem Poległych za Ojczyznę zorganizowano oficjalną część wydarzenia, a o godzinie 17.45 na ulicy Piastów rozpoczęto rekonstrukcję walk powstańczych "Obrona Powstańczej Barykady 1944". Nie zabrakło efektownych akcji, ciężkiej artylerii i głośnych strzałów. Po inscenizacji wszyscy zgromadzeni przenieśli się w okolice muszli koncertowej by przy gitarowym akompaniamencie, w wykonaniu ppłk Wojciecha Grobelskiego, wystąpić koncertu piosenki powstańczej.



## Po raz kolejny Sianów wysoko w Rankingu Samorządów!



Jako jeden z nielicznych w kraju, uznawany za najbardziej prestiżowy i opinotwórczy, prowadzony od ponad 10 lat przez gazetę „Rzeczpospolita” dnia 20 lipca br. ogłosił zwycięską listę laureatów!

Gmina Sianów w ogólnej klasyfikacji, do której zakwalifikowano blisko 100 samorządów o charakterze gmin miejskich i wiejsko-miejskich w Polsce, zdobyła 35 miejsce i jednocześnie 5 w województwie. W rankingu gmin najbardziej innowacyjnych - uplasowała się na 8 miejscu!

Działalność samorządów wg prowadzonego rankingu Rzeczpospolitej oceniana była przez pryzmat umiejętności pozyskiwania dochodów, prowadzoną politykę wydatkową, dyscyplinę budżetową, umiejętność zwiększania partycypacji społecznej, edukacji, wspierania rynku pracy, przedsiębiorczości oraz jakości zarządzania administracją.

Dziękujemy za docenienie i motywację do dalszych prac na rzecz rozwoju Gminy i polepszenia jakości życia jego mieszkańców.

## W Suchoj zabiegali o pamięć

Zabiegali o pamięć w Suchoj Koszalińskiej Grupa nieformalna mieszkańców wsi Suchoj Koszalińska wraz ze Stowarzyszeniem Na Rzecz Rozwoju Wsi Suchoj Koszalińska promuje aktywność fizyczną wśród swoich sąsiadów. Dzięki projektowi „Zabiegaj o pamięć” zorganizowano dwa biegi w parku wiejskim, w którym udział wzięło 160 osób!



Projekt „Zabiegaj o pamięć”, dofinansowany ze środków Programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich, miał za zadanie wpłynąć na wzrost wiedzy z zakresu historii i tradycji regionu i kraju wśród mieszkańców wsi Suchoj Koszalińska poprzez organizację cyklicznych imprez sportowych i kulturowych. Zorganizowane w parku wiejskim dwa biegi przyciągnęły oraz festyn spełniły oczekiwania zarówno organizatorów jak i samych mieszkańców. Już dziś planuje się kontynuację podjętych działań, podczas obchodów święta niepodległości, kiedy to mieszkańcy biegać będą „dla biało - czerwonej”

**Tomek Tesmer**



## Krajoznawczy Klub Seniora 60+ działa w Sianowie

Stowarzyszenie na rzecz rozwoju wsi Sucha Koszalińska, inicjator powołania Sianowskiej Akademii Seniora tym razem złożyło propozycję dla kolejnej grupy osób w wieku 60+, którzy utworzą Krajoznawczy Klub. Działanie jest możliwe dzięki wsparciu z programu ASOS 2014-2020.



Krajoznawczy Klub Seniora 60+ to program skierowany do 45 seniorów, mieszkańców gminy Sianów, którzy wykazują się aktywnością społeczną i zainteresowaniem turystyką. Poprzez udział w nowym przedsięwzięciu jego uczestnicy mają możliwość zwiedzić najciekawsze miejsca w Polsce, wziąć udział w cyklicznych spotkaniach z turystyką czy ciekawymi podróżnikami podczas zaplanowanych do końca roku wykładów.

Grupa seniorów w ostatnim czasie zwiedziła już Białystok i Białowiecki Park Narodowy. Planuje wyjazd w góry m.in. Biały Dunajec, do Kołobrzegu i Międzyzdrojów czy Krakowa. Dodatkowo dla uczestników czekają warsztaty konne, rejs statkiem, spływ kajakowy czy wspólne rajdy rowerowe. Całe przedsięwzięcie szacowane na kwotę 120 000 zł finansowane jest ze środków Ministerstwa Pracy, Rodziny i Polityki Społecznej.

**Tomek Tesmer**

## Trzymamy kciuki za DZIENNY DOM SENIOR-WIGOR



W ramach programu wieloletniego „Senior-Wigor” prowadzonego przez Ministra Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej, Gmina Sianów złożyła ofertę na adaptację i uruchomienie (jeszcze w tym roku) placówki opiekuńczej dla mieszkańców Gminy powyżej 60 r.ż. Będzie to 9-ta placówka w województwie, powstanie docelowo w budynku po byłej Szkole Podstawowej nr 1 przy ul. Amii Polskiej 33. Będzie miejscem spotkań, świadczenia usług opiekuńczych, specjalistycznych, aktywizacyjnych i prozdrowotnych na rzecz osób 60+. Obecnie trwa proces oceny. A my z niecierpliwością czekamy na pozytywne wyniki konkursu.

## Ogromne środki dla sianowskich organizacji pozarządowych

**Sianowskie organizacje pozarządowe pozyskały ponad pół miliona złotych na inicjatywy w ramach konkursu z Programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich. Za pozyskane pieniądze prowadzone są zajęcia sportowe i edukacyjne, zarówno dla dzieci jak i osób starszych.**

Fundusz Inicjatyw Obywatelskich jest największym i najbardziej znanym programem, skierowanym do trzeciego sektora. Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej co roku przeznacza na realizację jego celów ok 40 milionów złotych. Olbrzymia popularność konkursu sprawia, iż zaledwie 8 procent wniosków otrzymuje dofinansowanie. Na 3898 wniosków grant otrzymało zaledwie 316, w tym 5 z gminy Sianów:

Klub Sportowy Victoria Sianów realizuje projekt pt. „W zdrowym ciele zdrowy duch”, który skierowany jest do grupy 30 osób w wieku 40+. Zgodnie z założeniami na obiektach sportowych tj. stadion miejski, orlik 2012 prowadzone są zajęcia o profilu piłki nożnej. Ponadto uczest-

Stowarzyszenie Rodziców Uczniów Szkoły w Suchej Koszalińskiej od maja bieżącego roku wdraża na terenie Szkoły Podstawowej w Suchej Koszalińskiej oraz w świetlicy wiejskiej w Skibnie program „Cool school”. Celem zadania jest wyrównanie szans edukacyjnych 24-osobowej grupy dzieci w wieku 9-12 lat poprzez zwiększenie zainteresowania uczeniem się języka obcego. Zadanie przewiduje organizację zajęć w 3 grupach tematycznych: zajęcia logopedyczne, teatralne i językowe. Dzieci do końca roku wezmą udział w 192-godzinach językowych, 144-teatralnych i 144-logopedycznych. Dodatkowo uczestnicy zadania wyjadą trzykrotnie do teatru w Szczecinie, Gdańsku oraz Gdyni. Efektem zadania będą dni kultury anglosaskiej przygotowane dla mieszkańców przez wszystkich uczestników. Organizacja na swój projekt pozyskała 51 000 zł.

Uczniowski Klub Sportowy Victoria Sianów proponuje z kolei zajęcia sportowe o profilu piłki nożnej dla 84 dziewcząt z terenu gminy Sia-



nicy zajęć 5-krotnie udali się na zajęcia basenowe w Parku Wodnym w Koszalinie. Okazją do integracji są imprezy sportowe, których do tej pory zorganizowano trzy. Dzięki pozyskanej dotacji w 40 000 zł, uczestnicy zajęć otrzymają także niezbędny sprzęt sportowy.

Klub Sportowy Skibno realizuje projekt pt. „Sport to zdrowie”, który skierowany jest do grupy 40 dzieci w wieku 9-12 lat z sołectw Skibno oraz Dąbrowa. Projekt, którego celem jest przede wszystkim poprawa sprawności fizycznej najmłodszych mieszkańców zakładu organizację cyklicznych, cotygodniowych zajęć ogólnorozwojowych w 4 grupach sekcyjnych. Ponadto dzieci wezmą udział w 5 imprezach integracyjnych, wyjadą także na zajęcia basenowe organizowane w Parku Wodnym w Koszalinie oraz dwukrotnie spotkają się ze znanymi sportowcami, reprezentantami polski w różnych dyscyplinach sportowych, którzy opowiedzą jak olbrzymi wpływ ma sport na ich życie. Organizacja na swój projekt pozyskała 52 000 zł.

Przedsięwzięcie pn. „Znajdź w sobie pasję” zakłada prowadzenie zajęć sportowych w 7 grupach, zróżnicowanych ze względu na wiek 6 lat, 7 lat, 8 lat, 9 lat, 10 lat, 11 lat, 12 lat. Elementem uzupełniającym projekt będzie 6-dniowy obóz sportowy, zaplanowany w okresie wakacyjnym w 2017 r. Zajęcia o profilu piłki nożnej uzyskały wsparcie w kwocie 197 000 zł.

Stowarzyszenie Inicjatyw Społecznych w Kędzierzynie od września bieżącego roku organizować będzie powszechną naukę pływania dla 150 uczniów klas 2-3 sianowskich szkół. Projekt „Aqua edukacja” zakłada przeprowadzenie 60 godzin zajęć nauki pływania dla każdego uczestnika zajęć w Parku Wodnym w Koszalinie. Przedsięwzięcie ponadto aktywnie angażuje społeczeństwo szkolne tj. pozostałych uczniów, rodziców, którzy będą systematycznie przygotowywać drobny catering w postaci kanapek, sałatek dla uczestników zajęć. Program, który potrwa do czerwca 2017 r. uzyskał wsparcie w kwocie 185 000 zł.

**Tomek Tesmer**



## Pierwsza w gminie siłownia na powietrzu powstała w Dunowie

W tym roku nasz teren rekreacyjno-sportowy w Dunowie wzbogacił się o zewnętrzną siłownię. Mamy już boisko do piłki nożnej, ręcznej, koszykówki, siatkówki, plac zabaw, stoły biesiadne, grill i ognisko. Siłownia to główne zadanie zaplanowane w funduszu sołeckim na 2016 rok. W piątek 13 maja przystąpiliśmy do pierwszych prac przy porządkowaniu placu. Należało skuć beton, aby można było montować urządzenia. W tych ciężkich pracach jak zawsze mogliśmy liczyć na naszych mieszkańców. Podziękowania kierujemy do Panów: Marka Brzostko, Zdzisława Halickiego, Waldemara Kułagi, Bogdana Matysko, Marka Mazunia, Michała Pydy, Mikołaja Waberskiego i Wojciecha Wójcika, którzy nie szczędząc siły i czasu pracowali przy przygotowaniu placu pod siłownię. W sobotę 28 maja Pan Grzegorz Brzozowski swoim sprzętem przeniósł gruz, żeby nie przeszkadzał w montażu urządzeń. Należało jeszcze nawieźć czarną ziemię. Te prace wykonali Panowie Marcin Rybarczyk i Grzegorz Brzozowski. 30 czerwca firma, która wygrała przetarg zamontowała urządzenia.



Już po pierwszych dniach widać zainteresowanie, co świadczy o tym, że inwestycja jest trafiona. 16 lipca z udziałem zaproszonych gości i mieszkańców dokonano oficjalnego otwarcia pierwszej w naszej gminie siłowni na powietrzu. Symbolicznego przecięcia wstęgi dokonali: Wójt Gminy Świeszyno Pani Ewa Korczak, przedstawiciel mieszkańców Pan Marek Mazuń i sołtys Jadwiga Waśko.

Te ogólnodostępne urządzenia siłowni są dobrą alternatywą dla wszystkich, którzy lubią aktywnie spędzać wolny czas i chcą poprawić swoją tężyznę fizyczną. Wszystkie urządzenia są sprawne i wytrzymałe, co osobiście sprawdzili wójt Pani Ewa Korczak, skarbnik Pan Remigiusz Szymański, dyrektor szkoły Pani Małgorzata Bednarska oraz mieszkańcy. Po części oficjalnej gości poproszono na mały poczęstunek ufundowany przez Sołtysa i Radę Sołecką. Miłośnicy tańca i dobrej muzyki z DJ Moniką bawili się późnych godzin nocnych.

Jadwiga Waśko



## Zawody wędkarskie

W dniu 17 lipca na jeziorze Rosnowo - łowisko WYSPA odbyły się zawody spławikowe o Puchar Wójta Gminy Świeszyno. W zawodach wzięło udział 16 wędkarzy z terenu gminy Świeszyno. W klasyfikacji końcowej po zważeniu złowionych ryb pierwsze miejsce zajął Damian Krzysztofiak z wynikiem 3,020 kg, drugie miejsce przypadło Edwardowi Gawrońskiemu w wyniku 2,660 kg, natomiast na trzecim miejscu uplasował się Henryk Rozmarynowski z wynikiem 2,520 kg. Wręczenie pucharu oraz dyplomów dla zwycięzców dokonał Wójt Gminy Świeszyno Ewa Korczak oraz v-ce Prezes Koła PZW Strzekęcino Henryk Sobczyk. Po zawodach odbył się tradycyjny grill z udziałem Wójta oraz wszystkich uczestników zawodów.



## Kolejny finansowy sukces sportowców z Konikowa

Ludowy Uczniowski Klub Sportowy „START” przy Szkole Podstawowej im. W. Szymborskiej w Konikowie otrzymał dofinansowanie w wysokości 5 tys. do projektu pt. „Piłkarska reprezentacja Polski czeka”. Poprzez realizację projektu zostaną stworzone warunki do rozwoju piłki nożnej na terenie wsi Konikowo. Działania, które obejmują projekt mają za zadanie aktywnie wykorzystać czas wolny mieszkańców Konikowa, poprawić stan kondycji fizycznej dzieci i młodzieży, propagować styl życia i rozwój sportu na terenie gminy i zapobiegać zjawiskom patologii.

Ewa Pawlik



## Sobotnie spotkanie z folklorem

W sobotnie popołudnie na terenie rekreacyjnym przy MCK e- Eureka - BP w Świeszynie odbył się festyn dla mieszkańców sołectwa Świeszyno. Festyn zorganizowany przez Radę Sołecką sołectwa Świeszyno oraz Koło Emerytów i Rencistów. W to piękne lipcowe popołudnie odpoczywali z nami: Wójt Gminy Świeszyno Ewa Korczak, Skarbnik Gminy Remigiusz Szymański, Przewodniczący Rady Gminy Stanisław Komar, proboszcz parafii w Świeszynie ks. Krzysztof Kantowski, zaprzyjaźniony ze strażakami OSP ks. Ryszard Szczygieł. Spotkanie rozpoczęło się od prezentacji artystycznych. Na zaimprovizowanej scenie wystąpili: Cecylianki, Jagody, Męska Grupa Karpaty, Jarzębiny. Hitem prezentacji była krotochwila teatralna „Skąd się biorą leśne baby”, w wykonaniu pani Mieczysławy Ciemnoczołowskiej, która była jednocześnie



autorką tekstu, scenografii i reżyserii. Żadne spotkanie nie odbyłoby się bez poczęstunku. Można było zasmakować w ciastkach pani Celiny Sady i Janiny Polechońskiej, zjeść pyszną zupę gulaszową zasponsorowaną przez Wójta Gminy Ewę Korczak, upiec kielbaski, które zafundował Związek Emerytów i Rencistów - i oczywiście napić się kawy lub herbaty. Nad ogniskiem czuwalni zaprzyjaźnieni strażacy z OSP Świeszyno. Spotkanie zakończyło się wspólną zabawą taneczną. Dziękujemy pani Danucie Polechońskiej i Wojciechowi Serockiemu za pomysł i przygotowanie spotkania, a pracownikom MCK za pomoc przy organizacji festynu.

Ewa Sabatowicz





## Zawody Enduro 2016



W zawodach enduro, które odbyły się w dniach 16-17.07 w miejscowości Żegocino wzięło udział 165 zawodników z całej Polski. Rywalizacja podzielona była na klasy motocykli i quadów. Nie zabrakło również przedstawicieli płci pięknej. Gestorem zawodów Mistrzostw Polski oraz Pucharu Polski był zarząd główny Polskiego Związku Motorowego (PZM), zaś gestorem Pucharu Pomorza był zarząd okręgu Szczecin. Trasa rajdu składała się z kilku części. Dojazdówki, która liczyła ok. 20 km oraz z trzech prób - tzw. szybkościówki, próby enduro oraz próby extreme, (próbę extreme mieli do pokonania tylko i wyłącznie zawodnicy Mistrzostw Polski i Pucharu Polski). Zawody odbyły się dzięki dużemu zaangażowaniu gmin Malechowo oraz Świeszyno. Podczas trwania mistrzostw enduro odbył się również piknik ludowy zorganizowany przez sołectwo Żegocino. Imprezie kibicował cały region okolicznych miejscowości. W organizację imprezy zaangażowany był klub MX Koszalin.



## Pierwszy Bieg Papieski już za nami

Dnia 18 czerwca 2016r. w miejscowości Zegrze Pomorskie obchodziliśmy Gminny Dzień Papieski. W ramach tej imprezy w godzinach przedpołudniowych odbył się Bieg Papieski o puchar Wójta Gminy Świeszyno. Celem imprezy było zmotywowanie najmłodszych do aktywności fizycznej oraz wspomnienie św. Jana Pawła II.

Na starcie biegu przy szkole podstawo-



wej stawilo się 24 chętnych dzieci z gminy Świeszyno. Biegi były podzielone na trzy dystanse mianowicie: 400 m dla dzieci z klas I-III, 650 m dla uczniów IV-VI klas oraz 1300 m dla gimnazjalistów.

Bieganie rozpoczęliśmy o godzinie 10:00 dystansem 400 m dla najmłodszych uczestników. Zwycięzcą biegu została Natalia Kulas, która pokonała siedmiu innych pretendentów do pucharu. Kolejny bieg 650 m był bardziej zacięty i wyrównany, jednak pierwszy na mecie pojawił się Grzegorz Rojek. Najdłuższy dystans wygrał Jakub Borys, który zdeklasował swoich rywali.

Po zakończonych biegach na placu przy szkole zostały wręczone zwycięzcom puchary. Wręczenia pucharów dokonali: Zastępca Wójta Pan Edward Wojtalik, ks. Zenon Stefański oraz Pan Dariusz Szwabo. Pozostali uczestnicy dostali jednakowe pamiątkowe medale. Imprezę zakończono wspólnym zdjęciem wszystkich uczestników biegu wraz z ich najbliższymi.

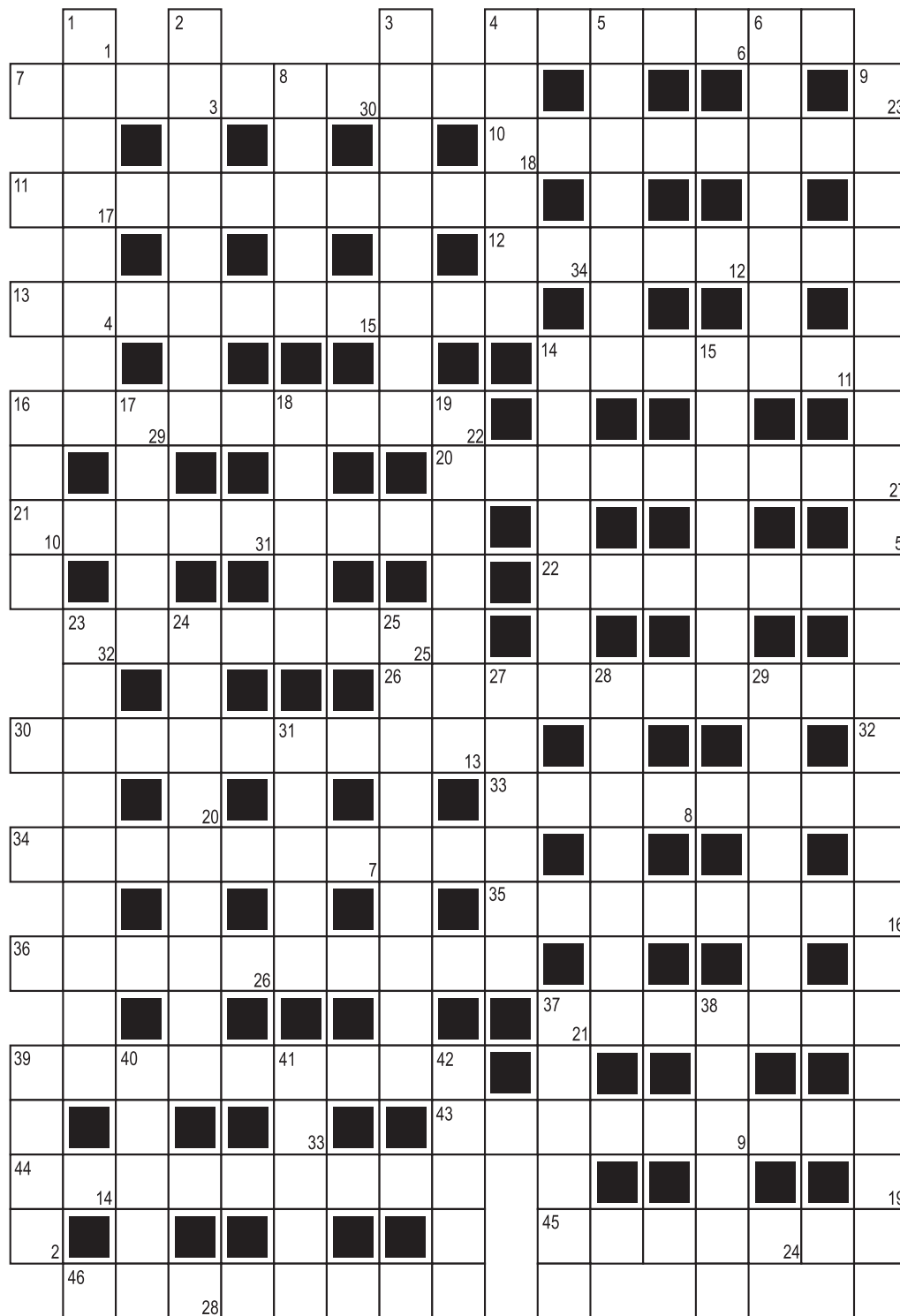
## Sukcesy naszego mieszkańca

W dniu 23.07.2016 r. Alexander Langner mieszkaniec gminy Świeszyno we wrocławskiej kręgielni SKY BOWLING w ramach Ogólnopolskiej Olimpiady Młodzieży zdobył Indywidualny Puchar Polski Juniorów. Wspólnie z 3-ma kolegami podczas Mistrzostw Europy, które odbywały się w marcu br. w Islandii w turnieju drużynowym zajęli 11-te miejsce, a indywidualnie 31 będąc najlepszym z Polaków. Alexander od dwóch lat reprezentuje klub sportowy Bowling-Shop.pl Bolesławiec i w tym sezonie w ramach Drużynowej Ligi awansował wraz z kolegami do 8-miosobowej Ekstraklasy i będzie walczył o tytuł drużynowego Mistrza Polski. W dniach 18-29.08.2016 r. otrzymał powołanie na Mistrzostwa Europy Seniorów i będzie reprezentował Polskę na kręgielni w Belgii.



# KRZYŻÓWKA

Litery z pól ponumerowanych dodatkowo, napisane od 1 do 34, utworzą rozwiązanie, którym jest dość znana myśl Ignacego Krasickiego. Powodzenia!



1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17
18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33	34

**Poziomo:**

- 4) zagotujesz nią wodę w kubku.
- 7) dawniej o zamężnej kobiecie
- 10) najpowszeniejszy ze ssaków.
- 11) śrubowanie np. cen
- 12) hodowla i łowienie ryb, raków
- 13) sklep z wykwintnymi art. spożywczymi
- 14) część stałej fortyfikacji
- 16) taniec ludowy z przyśpiewkami
- 20) osoba o płomiennych włosach
- 21) inaczej mimodram
- 22) dawniej: fryzjer, balwierz
- 23) pracował w niej Lech Wałęsa
- 26) znawca technologii drewna
- 30) ustalenie sposobu powstania choroby
- 33) obywatele Brukseli
- 34) włoski ser z mleka bawolic
- 35) przestarzałe: chłop, rolnik
- 36) specjalista od higieny
- 37) komplet naczyń stołowych i sztućców
- 39) handlarz wędrujący za wojskiem
- 43) przestarzałe o samochodzie
- 44) przydatny na lekcji geometrii
- 45) urząd rabiego
- 46) mniej niż kredyt.

**Pionowo:**

- 1) oznaczony skrótem mm
- 2) szczególnie uroczy chłopak
- 3) impuls do działania
- 4) statek poruszany wiosłami przez skaźców
- 5) forma żeńska imienia Zenobiusz
- 6) stokrotki, bratki i inne ...
- 8) zimowe legowisko niedźwiedzia
- 9) wolontariuszka, społecznica
- 14) naukowcy, uczeni
- 15) poskramianie dzikich zwierząt
- 16) 60 sztuk np. jaj
- 17) krewny w linii męskiej
- 18) trochę śliny pobranej do badania
- 19) straganiarz
- 23) pot. o mężczyźnie w podeszłym wieku
- 24) mikroskopijny grzyb; jądrzak
- 25) utopista, marzyciel
- 27) ulubione zajęcie dzieci
- 28) pomieszczenie w ZOO dla ptaków
- 29) obszar w płaskiej powierzchni
- 31) biały w kinie
- 32) Paweł Fajdek lub Adam Kszczot
- 37) spór, konflikt
- 38) strefa między zwrotnikami Raka i Koziorożca
- 39) czerwone, na Monte Cassino
- 40) przestarzały, niemodny styl
- 41) pierwsza maszyna cyfrowa (anag. słowa NACIE)
- 42) miano.

Rozwiązanie z nr 6 : Głupota nie zwalnia od myślenia.

# Na wschód od Odry

część 2



Czesław Kuriata



www.stekierczyn.pl

## Z mongołkiem przez Dziki Zachód

### Odcinek 27 Zajente przez Gniźnianina!

Stanęli przed dużym gmachem z czerwonej cegły, z kilkoma spiczastymi wieżyczkami. Były kanonier podziwiał piękny budynek wybudowany przez Niemców, mongołek patrzył obojętnie. Nikomu z przechodzących nie przeszło nawet przez myśl, że to dwaj serdeczni przyjaciele, choć jeden o dwóch nogach, a drugi ma ich aż cztery. Julian Markieło zobaczył na budynku ogromny, koślawymi literami nagryzmołony napis ZAJENTE PRZEZ GNIŹNIANINA. No, no, jak duża musiałaby być rodzina osadnika, aby zapełnić ten ogromny gmach!

Na podwórku siedział przy stole starszy człowiek, jednostajnymi ruchami uderzał w stolik. Co też on robi, jego walenie w stół słychać pewnie na kilometr! Były kanonier podszedł bliżej ze Służbowym. Toż on stempluje listy, a więc ten wielki budynek to poczta. Stemplujący listy, nie przerywając swego zajęcia, pokazał krzesło obok. Nie pytał, skąd i po co przyszedł jakiś pół cywil, pół żołnierz, w dodatku z mongołkiem. To był dziwny czas na Ziemiach Odzyskanych, nazywanych Dzikim Zachodem. Zjechało tu sporo ludu z różnych stron, wszyscy wszystkich się bali, a jak spotykali się, nawet obcy sobie ludzie, najczęściej nikt nikogo nie pytał, kto jest kim. Już po niedługim czasie spotkania rozmawiali, jakby znali się od dawna. Tak było przez wieki również na Wołyniu, choć i tamte ziemie nie należały do spokojnych.

- Wszelakie dziwią się, a mnie nie ma momenta wymazać bażgroły...

Człowiek przestał stemplować. Od razu zaczął opowiadać. Przyszedł do niego na pocztę i zapytał, ile marek sprzedaje, jaki z tego utarg za dniówkę. On odpowiedział, że niewiele, tamten na to, na początek dobre i to. Po chwili, richtryk załatwiem, jutro przyjdę z papirami... Z rana zobaczył napis na ścianie o zajęciu poczty przez Gniźnianina... Nikt jednak dotąd nie przyszedł...

- Ja tu pierwszy po Niemcach poczmistrz...  
- usłyszał Julcio. - A wy na urlop? - teraz dopiero zapytał.

- My już wypisane z wojska.

Staruszek spojrzął na mongołka, przypatrującemu się kurom grzebiącym na podwórku.

- Jasiek, zaprowadź konika do obory, i daj jemu co pożreć.

Zawołany chłopak podszedł do Służbowego, ale zaraz odskoczył jak oparzony.

- On wcale nie chciał ciebie ugryźć - uspokajał Julcio - Jak on ma dobry humor, lubi się pobawić oblizywaniem człowieka. Służbowy wiele razy pomoczył mnie mundur, i gniewać ja się nie mógł, bo on to robił po przyjaźni.

Julcio zobaczył zdziwienie na twarzy chłopaka.

- Ach tak, ja nie powiedział, że nazwał jego Służbowym - wyjaśnił - Znaczy się, tak nazwał, bo on krowy potrafił zaganiać do zagrodzenia, to najmądrzejszy koń na świecie...

Mongołek, słysząc swoje imię, podszedł jak na zawołanie.

Julcio wziął jego za grzywę, poprowadził za chłopakiem. Po drodze konik skubnął liście wiśni rosnącej za płotem ogrodu. Julcio zobaczył, obok wiśni prostokąt ziemi ogrodzony sztachetkami. W środku usypana ziemia mogła przypominać mogiłkę. Krzyża jednak nie było.

- A co to takiego? - zapytał.

- Nikt nie chce mnie powiedzieć, zakazali tam wchodzić...

Kiedy Julcio wrócił, na stoliku była już herbata.

- Z miodem, co dali Niemcy - powiedział poczmistrz.

- Czy to mogiłka u was w ogrodzie?

- Tam leży dziecko...

- To czemu nie na cmentarzu?

- Niemcy mówili, że nie chrzczone, nic więcej nie chcieli powiedzieć... - jakby trochę niepewnie odpowiedział poczmistrz.

On wyraźnie czegoś się boi, zgadywał Julcio Markieło. Nie dopytywał się jednak dalej. Po chwili poczmistrz kazał chłopakowi przynieść obiad. Spory kawałek mięsa z makaronem, Julcio od razu poznał, to mięso dzika.

- Mój zięć poluje - wyjaśnił - Ma pozwolenie na broń - szybko dodał.

Rozmowa zesłała na temat osadnictwa. Poczmistrz pochodził spod Poznania, dużo

ludzi osiedliło się tutaj z tego województwa, a najwięcej z Gniezna, jak ten, co zajął pocztę jako mieszkanie dla rodziny. Przybysze z Gniezna zapełnili wiele urzędów, odbudowali różnorakie zakłady rzemieślnicze. Ich osiedlenie się było ujęte w planach zagospodarowania tego miasteczka. Sporo osiadło tutaj z kieleckiego i lubelskiego, trochę z wileńskiego. Repatriantów z Wołynia poczmistrz nie spotkał, choć o nich słyszał. Były kanonier w tym miejscu trochę ponarękał, że za mało tutaj osiedliło Wołyniaków, choć to wielu z nich, jak on sam, będący w Dywizji Rolno-Gospodarczej, orało i obsiewało ziemie tutejszych poniemieckich majątków, pomagało osadnikom.

- A to może być ciekawe - powiedział w pewnej chwili poczmistrz - Z każdego terenu ludzie przywieźli coś swego, innego, ciekawe co z tego wymieszania się powstanie... Miejmy nadzieję, że tutaj pozostaniemy już na zawsze - na koniec westchnął.

A jednak, były kanonier wiedział, mówiący nie był tego tak bardzo pewien.

Rozmawiali z godzinę. I czas im się im nie dłużył, bo mieli co wspominać, obaj przeżyli okropną wojnę, każdy inaczej i gdzie indziej. Opowiadali o tej samej wojnie, a jakby mówili o dwóch różnych wojnach, bo ta sama wojna dla każdego człowieka była trochę inna. A dla wszystkich jednakowo straszna.

- Dziękuję za poczęstunek, i za nakarmienie Służbowego, bo on nie zawsze u mnie najedzony.

Jeszcze w tym samym miasteczku były kanonier Julian Markieło, dowiedział się więcej o pochowanym dziecku w ogrodzie poczty. Matka dziecka była Niemką, ojcem żołnierz radziecki. Czy dziecko urodziło się martwe, czy umarło później, tego nikt nie wie. A może matka zabiła je z rozpaczony po gwałcie, tego także nikt nie wiedział na pewno. O mogiłce zabroniła mówić milicja i władze gminy. A ludzie, jak to ludzie w takich przypadkach, opowiadali o tym po cichu, każdy każdemu w wielkim zaufaniu. I tak to o mogiłce dowiedziało się całe miasteczko. Milicja i gmina udawała, że nie wie o tym, o czym wszyscy wiedzą. Odtąd tak zawsze postępowała nowa władza, kiedy coś było dla niej nie na rękę. (cdn.)

# Drugie życie polanowskich Tobruków

**Pasjonaci historii z powiatu koszalińskiego rozpoczęli akcję przywracania do życia schronów z czasów II wojny światowej.**

- Byłoby wspaniale, jeśli kiedyś profesjonalną ścieżką edukacyjną przejdziemy po całej długości północnego skrzydła Wału Pomorskiego. Nasze działania traktujemy jak załączek szerszego projektu - mówi prezes Stowarzyszenia Hereditas Pomeraniae - Dziedzictwo Pomorza, ks. Jan Sosnowski. Organizacja ta, zrzeszająca miłośników badania przeszłości regionu z siedzibą w Bukowie (Gmina Polanów), od wiosny prowadzi akcję rewitalizacji poniemieckich schronów w rejonie zjazdu z drogi Polanów-Sławno na Wielin. Efekt? Niemal w stu procentach przywrócony do stanu pierwotnego bunkier typu Ringstand 58c popularnie nazywany Tobrukiem.

Dwa tego rodzaju obiekty, dziś nazywane Pozycją Grabowa I, stowarzyszenie wydzierżawiło od Nadleśnictwa Polanów. - Chcielibyśmy, aby była to kolejna ciekawostka zarówno historyczna, jak i militarna, która przyciągnie uwagę turystów odwiedzających nie tylko Gminę Polanów, ale i cały region - wyjaśnia wspierający akcję właściciel Pomorskiego Produktu Markowego, koszalinianin Grzegorz Kruk. Schron, którego oficjalna prezentacja miała miejsce podczas spotkania z historycznym mundurem zorganizowanego w pierwszy weekend lipca to kolejny po XV-wiecznym kościele w Komorowie zabytek certyfikowany już dobrze rozpoznawalnym w regionie znakiem Gryfa Pomorskiego Produktu Markowego. Obaj nasi rozmówcy podkreślają, że dzięki stworzeniu właśnie ścieżki edukacyjnej oraz nowego



**Schron typu „Tobruk” zlokalizowany przy zjeździe w kierunku Wielina - stan z listopada 2015 r.**



**Ten sam obiekt późną wiosną 2016 r., po zakończeniu pierwszego etapu prac rewitalizacyjnych prowadzonych przez Stowarzyszenie Hereditas Pomeraniae - Dziedzictwo Pomorza z Bukowa.**



**Oficjalna prezentacja uporządkowanego schronu miała miejsce w pierwszy weekend lipca 2016 r. To właśnie wtedy przy obiekcie spotkali się m.in. członkowie działających na terenie powiatu koszalińskiego grup rekonstrukcyjnych.**

szlaku turystycznego Komorowo-Wielin uda się zachęcić do poszukiwań kolejnych pamiątek przeszłości na terenie naszego powiatu. - Nie jest tajemnicą, że takich schronów jest w okolicy samego Polanowa jeszcze kilkanaście. Niegdyś wszystkie tworzyć miały spójny pas obrony przez Armią Czerwoną, dziś to nierzadko zapomniany świadek wydarzeń z lat 1944-1945 - mówi Grzegorz Kruk.

Na uwagę zasługuje fakt, że za sprawą polanowskiego historyka, Artura Dropko, do akcji rewitalizacji schronów w okolicy zjazdu na Wielin aktywnie włączyła się młodzież. - Od początku w pracach porządkowych wspierają nas wychowankowie OSW Srebrny Dwór w Polanowie oraz młodzież polanowskiego Liceum Ogólnokształcącego. To ważne zwłaszcza, że dzięki takim postawom jest nadzieja na kontynuację naszych działań przez wiele kolejnych lat - uzupełnia ks. Sosnowski.

Po uporządkowaniu pierwszego „Tobruka” członkowie stowarzyszenia nie spoczęli na laurach. Wczesną jesienią planowane jest kolejne, całodniowe spotkanie na schronie, podczas którego, tak jak miało to miejsce w lipcu, obiekt ożyje za sprawą członków grup rekonstrukcyjnych i prezentowanego przez nich umundurowania, wyposażenia oraz uzbrojenia. Jeszcze w tym roku rozpocznie się też budowa od podstaw osłony karabinu maszynowego, która docelowo wzbogaci obiekt. W przyszłym roku uwagę pasjonatów skupi drugi z wydzierżawionych schronów, zlokalizowany po drugiej stronie drogi, na górze nad rzeką Grabową. Planowany jest także cykl publikacji naukowych i popularno-naukowych, dotyczących właśnie nieco zapomnianej przez historiografię, północnej flanki Wału Pomorskiego. Docelowo, w rejonie Polanowa powstanie ścieżka przyrodniczo-historyczna, której elementem będą właśnie dzieje poniemieckich fortyfikacji.

Schrony typu Ringstand 58c były podstawowym rodzajem żelbetowych obiektów do prowadzenia ognia okrężnego instalowanych od jesieni 1944 r. na północnej flance Wału Pomorskiego. 2-osobową obsadę, uzbrojoną najczęściej w karabin maszynowy 7,92 mm MG 34 lub MG42 chroniły ściany grubości 40 cm. Schron niemal w całości ukryty był w ziemi. Na całej długości Pommernstellung zainstalowano ich ok. 120, większość - na odcinku od Jeziora Bobięcińskiego Wielkiego do wybrzeża Bałtyku. Spora ich część znajduje się właśnie na wschodnim skraju powiatu koszalińskiego.

**tekst i fot. Łukasz Gładysiak**



**Od początku akcję rewitalizacji militarnej pamiątki wspiera m.in. młodzież z OSW Srebrny Dwór w Polanowie.**

We wszystkich systemach administracyjnych państwa, dziecko musi być podmiotem, a nie przedmiotem, ma swoje - często osobne - prawa, a dorośli, nie tylko rodzice i opiekunowie, lecz również urzędnicy, nauczyciele, mają wobec najmłodszych powinności, które winni wypełniać z pełną odpowiedzialnością, starannością i zgodnie z literą prawa - to wnioski z konferencji „Dziecko między prawem a rzeczywistością”, zorganizowanej 31 maja br. z inicjatywy koszalińskiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci (TPD).

# Dziecko pod specjalną ochroną prawną

Jednak to nie jedyne i na pewno nie najważniejsze wnioski płynące z konferencji, która odbyła się na Politechnice Koszalińskiej.

Najistotniejsze dotyczą samego przestrzegania współczesnych, a więc najbardziej aktualnych, w wielu przypadkach zupełnie nowych, praw dziecka. Większość prelegentów, reprezentujących różne środowiska, zawody, dziedziny i instytucje lub inne podmioty, wskazywała na niepokojąco wysoki poziom nieprzestrzegania lub wprost łamania praw najmłodszych Polaków.

Inny problem, na który zwracali uwagę uczestnicy konferencji, to również wysoki poziom przemocy rodzinnej, domowej, który kładzie się cieniem na ogólną sytuację i pozycję dziecka w społeczeństwie.

## Szczególna ochrona prawna

Konferencja była poświęcona - szeroko rozumianym - prawom dziecka, ze szczególnym uwzględnieniem praw dziecka do ochrony wizerunku, danych osobowych i innych informacji wrażliwych.

- Nie mamy wątpliwości, że temat konferencji był odpowiedzią na jeden z najpoważniejszych problemów dotyczących dobra dziecka - tłumaczy Henryk Zabrocki, prezes koszalińskiego oddziału TPD. - O tym, że dziecko ma swoje prawa osobne, nikogo przekonywać nie trzeba, natomiast o tym, że dziecko funkcjonuje w przestrzeni publicznej, jako podmiot szczególnej ochrony prawnej, należy mówić, powtarzać i edukować.

Świat zdominowany przez informację totalną i globalną działa na zasadzie faktów dokonanych. Poprzez konferencję z udziałem ekspertów organizatorom zależało na uświadomieniu wychowawcom, nauczycielom, opiekunom, wszystkim osobom, które mają do czynienia z dziećmi, że wizerunek ich podopiecznych nie jest własnością publiczną, również podlega ochronie prawnej.

W konferencji wzięli udział: rodzice, opiekunowie, pedagodzy, nauczyciele, pracownicy instytucji związanych z dziećmi, prawnicy, przedstawiciele organizacji pozarządowych, służb mundurowych, studenci.

## Partnerzy i organizatorzy

Z inicjatywy koszalińskiego TPD, w organizację konferencji włączyły się nastę-



Konferencja trwała blisko sześć godzin, jej podsumowanie przygotował i wygłosił prof. Stanisław Leszek Stadniczeńko.



Specjalne wyróżnienie dla prof. Tadeusza Bohdala, znaczek TPD, wpiął w klapę rektora Politechniki Koszalińskiej prof. Stanisław Leszek Stadniczeńko, wiceprezes Zarządu Głównego TPD.



Statuettek TPD w Koszalinie dla Politechniki Koszalińskiej.



Statuettekę dla Politechniki Koszalińskiej, na ręce prof. Witolda Gulbińskiego, prorektora do spraw nauki i rozwoju, przekazał Henryk Zabrocki, prezes koszalińskiego TPD.



W konferencji wzięli udział: rodzice, opiekunowie, pedagodzy, nauczyciele, pracownicy instytucji związanych z dziećmi, prawnicy, przedstawiciele organizacji pozarządowych, służb mundurowych, studenci.



Prof. Witold Gulbiński ze statuetteką przyznaną uczelni przez TPD w Koszalinie.

pujące podmioty: Politechnika Koszalińska, reprezentowana przez Wydział Technologii i Edukacji, który realizuje kształcenie między innymi na kierunku Pedagogika, Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej w Koszalinie oraz Komenda Miejska Policji w Koszalinie.

Konferencję organizacyjnie i merytorycznie wsparli: prof. Tadeusz Bohdał, rektor Politechniki Koszalińskiej oraz dr Agnieszka Hłobił, prodziekan Wydziału Technologii i Edukacji.

- Bardzo cieszymy się, że prof. Stanisław Leszek Stadniczeńko przyjął naszą propozycję objęcia funkcji opiekuna naukowego i przewodniczącego rady programowej konferencji - mówił Henryk Zabrocki. - Prof. Stadniczeńko niedawno odebrał z rąk Marka Michalaka, Rzecznika Praw Dziecka, Odznakę Honorową za Zasługi dla Ochrony Praw Dziecka „Infantis Dignitatis Defensori”.

Prof. Stadniczeńko to znany pedagog, prawnik, nauczyciel i działacz społeczny. Od lat działa na rzecz ochrony praw dziecka. Leżą mu na sercu przede wszystkim kwestie związane z rodzicielstwem zastępczym i tworzeniem rodzinnych domów dziecka.

#### Nagroda dla Politechniki Koszalińskiej

Podczas konferencji, TPD w Koszalinie nagrodziło Politechnikę Koszalińską oraz indywidualnie prof. Tadeusza Bohdała, rektora uczelni za wkład w działalność na rzecz dzieci. Uroczyste przekazanie statuetteki i znaczka TPD było wydarzeniem towarzyszącym konferencji.

Przyznając uczelni statuettekę honorową, TPD wzięło pod uwagę, że Politechnika Koszalińska „od wielu lat - na Wydziale Technologii i Edukacji - kształci pedagogów, nauczycieli, opiekunów dzieci; Wydział Technologii i Edukacji jest również organizatorem jedynego w swoim rodzaju majowego „Pikniku naukowego” dla dzieci; uczelnia prowadzi Koszaliński Uniwersytet Dziecięcy, wprowadzając najmłodszych studentów w świat nauki; wspiera i organizuje - również za pośrednictwem środowiska studenckiego - wiele akcji społecznych, charytatywnych, z których dochód zasila budżety przedszkoli, stowarzyszeń dla dzieci i ośrodków wychowawczych (najlepszym przykładem akcja: „Wrzuc miedziaka dla dzieciaka”); bez rozgłosu wspiera dzieci i rodziców potrzebujących wsparcia, również finansowego, w trudnych chwilach”.

#### Idee, deklaracje, rzeczywistość

Tematy i autorzy wykładów: „Zabezpieczenie najlepiej pojętego interesu dziecka przez administrację publiczną” - prof. Stanisław Leszek Stadniczeńko; „Korczaowski idea emancypacji dziecka i poszanowania jego praw” - dr Agnieszka Hłobił; „Misja i wkład Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w powszechną ochronę praw dziecka” - Barbara Głowacka; „Jak postrzegamy dziecko? Dziecko w reklamie” - dr Piotr Szarszewski; „Prawa dziecka w rodzinie. Akceptowane i antagonistyczne sposoby ich urzeczywistniania”

- sędzia Piotr Boguszewski; „Dziecko w rodzinie zastępczej. Dylematy prawne, społeczne, wychowawcze” - Grażyna Galińska; „Prawa dziecka w edukacji” - Halina Kantor; „Prawa dziecka z niepełnosprawnością” - Grażyna Ulman; „Kaci ze szkolnej ławki. O przemocy rówieśniczej” - Jacek Pawłowski; „Dziecko, jako pacjent” - Katarzyna Latuszek-Pasternak; „Małoletni konsument” - Arkadiusz Janz; „Dziecko, jako podmiot procedur bezpieczeństwa” - nadkomisarz Robert Faryniarz; „Handel dziećmi - problem i wyzwanie współczesności” - Piotr Boćko.

#### Plakaty Beaty Rolak

Konferencji towarzyszyła wystawa plakatów profilaktycznych i informacyjnych o różnych aspektach przemocy domowej. Niezwykle sugestywne prace autorstwa Beaty Rolak ze Szczecina dotyczą tematyki społecznej, z zakresu między innymi przemocy wobec dzieci i innych zachowań niepożądanych.

Autorka jest absolwentką szczecińskiej Wyższej Szkoły Sztuki Użytkowej, na wydziale Grafiki i Architektury Wnętrz, specjalność grafika użytkowa. Dyplom - „Identyfikacja Wizualna Miasta i Gminy Cedynia” - w Pracowni Projektowania Znaku i Form Identyfikacyjnych prof. Andrzeja Tomczaka. Otrzymała Nagrodę Marszałka Województwa Zachodniopomorskiego za Najlepszy Dyplom Artystyczny 2011.

Beata Rolak jest wielokrotną stypendystką artystyczną Prezydenta Szczecina. Laureatką Nagrody Fundacji „Promocja Talentu” pod patronatem Pary Prezydenckiej RP Jolanty i Aleksandra Kwaśniewskich. Członek Związku Polskich Artystów Plastyków.

Pracuje w Towarzystwie Przyjaciół Dzieci ZOR w Szczecinie. Prowadzi działalność artystyczną i pedagogiczną w województwie zachodniopomorskim oraz warsztaty plastyczne dla dzieci, młodzieży, dorosłych.

#### Co roku w maju

Patronat honorowy nad konferencją objęli: Rzecznik Praw Dziecka (RPD), prezydent Koszalin, Piotr Jedliński, rektor Politechniki Koszalińskiej, prof. Tadeusz Bohdał oraz starosta Powiatu Koszalińskiego, Marian Hermanowicz.

Po zakończeniu ostatniej sesji, organizatorzy konferencji zaprosili gości i prelegentów do podpisania apelu poparcia dla staroń RPD, który 30 kwietnia br. zwrócił się do premier Beaty Szydło o podjęcie działań nad opracowaniem i wdrożeniem Narodowej Strategii na Rzecz Walki z Przemocą Wobec Dzieci.

- Uznaliśmy, że TPD powinno co najmniej raz w roku współ- lub organizować dużą konferencję na najbardziej aktualne tematy dotyczące dzieci, rodziców i wzajemnych relacji opiekunów i podopiecznych - wyjaśnia Henryk Zabrocki. - Chcielibyśmy przy tym zachować majowy termin tych spotkań.

Piotr Pawłowski

Fot. Adam Paczkowski/Politechnika Koszalińska



Jerzy Rudzik

### Od sukcesu do upadku

# „Wiadomości Koszalińskich” numer pierwszy i ostatni

Pierwsze polskie pismo w poniemieckim Koszalinie ukazało się 2 września 1945r (wcześniej, od maja wydawano skromne biuletyny prasowe- Polskiej Agencji Prasowej oraz Urzędu Informacji i Propagandy. Było to centrum administracyjne rangi wojewódzkiej czasowo przeniesione ze Szczecina do Koszalina. W zespole redakcyjnym pracowali min. Edward Grzybowski, Józef Pawłowski, Leszek Wysznacki. Te nazwiska są często wymieniane przy przedstawianiu listy dziennikarzy pracujących w prasie szczecińskiej w okresie tuż powojennym. W Wiadomościach Koszalińskich debiutował wówczas w roli dziennikarza sportowego młodzieńki Bohdan Tomaszewski.

Początkowo było to pismo codzienne, po pewnym czasie zostało przekształcone w tygodnik. Stało się tak prawdopodobnie ze względu na niedostateczny przyrost czytelników. Mały, zniszczony Koszalin choć zaludniał się pionierami, pierwszymi osadnikami nie stanowił odpowiedniego zaplecza czytelniczego dla dziennika. Zresztą po paru miesiącach władze krajowe zdecydowały na powrót swoich agend wojewódzkich do Szczecina jako stolicy regionu zachodniopomorskiego. Oznaczało to także kres Wiadomości Koszalińskich, dla których nie było już miejsca na rynku prasowym. Do momentu utworzenia województwa koszalińskiego w 1950r powoływano w Koszalinie filie pism szczecińskich. Na samodzielny dziennik partyjny Głos Koszaliński trzeba było poczekać aż do września 1952r.

Pierwszy numer „Wiadomości Koszalińskich” był parokrotnie przedstawiany przez miejscowe media przy okazji rocznic, z reguły w sposób sygnałny, cząstkowy. Także Gazeta Ziemska używała swoich łamów na prezentację prasy regionalnej. W sumie jednak znajomość tego pisma, zwłaszcza późniejszych numerów jest niska. Poświęćmy im więc nieco więcej uwagi. Zaczniemy jednak od numeru inauguracyjnego. Pierwszą stronę wypełnia zgrabnie napisany wstępniak o rocznicy września 1939r, krytyczny słusznie, co do przyczyn klęski, ale rzeczowy, nie odrzucający czytelnika nachalną sieczką propagandową. Na jedynce pomieszczono też zwięzłą informację o kapitulacji Japonii i zakończeniu II wojny światowej na Pacyfiku i Dalekim Wschodzie.

Na drugiej stronie obszerna relacja z uroczystej akademii poświęconej rocznicy agresji hitlerowskiej na Polskę w kinie „Polonia” ( późniejsza Adria przy ul. Grunwal-

dzkiej). Na trzeciej stronie zwraca uwagę polemiczny artykuł z ostrą krytyką pracy wojewódzkiego wydziału kultury. Przedstawione są konkretne przykłady. Czwarta ostatnia strona to nade wszystko felieton pt „Życie towarzyskie” z pewnymi niedopowiedzeniami, dziś może niezbyt czytelnymi. Wówczas ustalenie adresata nie stanowiło żadnego problemu.

Po gazecie jest trochę porzucanych plotek, żartów, ciekawostek- wszystko podane lekko, z wdziękiem, w tonie pełnym życzliwości dla rodzących się pomysłów, inicjatyw, planów. Dobrze został dobrany serwis informacyjny z regionu zachodniopomorskiego. Różne firmy, zakłady pracy

ny). Okoliczności były dość niezwykłe. Oto tajemniczy przechodzień rozdawał na ulicach Koszalina napisaną na maszynie wierszowaną ulotkę, w asyście paru gapiów. Przypadkiem reporter gazety zabrał ją i zaniósł do redakcji, a ta nie zwlekając następnego dnia opublikowała „ newsa” z apelem, by autor zgłosił się do redakcji po odbiór honorarium

W kolejnym wydaniu poinformowano, że twórca się odnalazł i omówiono z nim zasady współpracy (rzeczywiście dwa małe wierszyki także wydrukowano). Autor pozostał jednak anonimowy, współpracy nie kontynuowano i na tym ślad się urywa. Nic więcej na ten temat nie wiemy po dziś dzień. Został po nim wierszyk, którego początek przytaczamy:

O Koszalinie. Ty jesteś jak zdrowie!  
I każdy Ciebie ceni i każdy opowie,  
że jesteś krynicą, opływasz w dostatki,  
że nie brak tutaj nawet czekoladki,  
że tu jest sama śmietanka kultury  
(mimo, że niejednemu świecą się w portkach dziury).

Przyjrzyjmy się jeszcze ostatniemu numerowi pisma (czterostronicowy tygodnik). W opracowaniach wskazują się jako datę zakończenia działalności pisma 30 listopada i 7 grudnia 1945r lub informuje, że istniało ono do końca 1945r. Za ostatnie wydanie Wiadomości Koszalińskich trzeba uznać wydanie datowane na 15 listopada, gdyż późniejszych w Koszalinie nie ma.

W stopce redakcyjnej jak zawsze znajduje się adres redakcji i administracji ( ul. Wyspiańskiego 12). Podane są ceny ogłoszeń, tyle tylko że prawie ich nie ma. Numer wypełniają długie zięjące nudą teksty. Jedyny żywszy materiał ( właśnie na jedynce) to zapowiedź utworzenia ministerstwa ziem zachodnich: tu akurat dobrano czytelne argumenty przemawiające za takim resortem. Przytłacza

rozmiarami kobyłasty artykuł o sytuacji w Hiszpanii pod rządami gen. Franco. Kłuje w oczy brak informacji z regionu. Na stronie trzeciej gęsty od liczb, procentów elaborat o porcie w Szczecinie, bez zdjęć. Uwagę zwraca nienaturalna pogrzebowa czern w jakiej jest ono utrzymane. Całość wydania robi wrażenie przypadkowego, skleconego byle jak. Przypuszczalnie redakcja wiedziała już o przeprowadzce władz i instytucji administracyjnych do Szczecina i zdawała sobie sprawę z negatywnych następstw takiej decyzji dla Koszalina i samego pisma. Oznaczało to również długą posuchę na rynku prasowym.



oferują w ogłoszeniach swoje usługi, oferty, produkty. Odradza się sport, powstają kluby, dyżury, zaprasza się na treningi, mecze, zajęcia. Zapowiadany jest mecz piłki nożnej Koszalina ze Szczecinkiem. Otwiera się sklepy, kawiarnie, organizuje się dancingi, seanse filmowe. Na gruzach powstaje nowe życie. Ma się wrażenie imponującej przedsiębiorczości, eksplozji nowych inicjatyw. Gazeta zapowiada poprawę szaty graficznej, przeznaczanie więcej miejsca tematyce sportowej.

W jednym z pierwszych wydań gazety zostaje wydrukowany wierszyk „O Koszalinie” (przydługi lecz wielce sympatycz-



## Burzliwe dzieje

# „Dziennik Berliński” (1897-1939) - pismo polskie w sercu Rzeszy

**Gazeta powstała pod koniec XIX w. dla emigrantów, robotników, przybyłych z rozczłonkowanych ziem polskich we władzy trzech zaborców, wciąż odmawiających narodowi niepodległego bytu. Niebawem w wyniku I wojny światowej dokonana się radykalna zmiana na mapach Europy. Póki co w Berlinie przebywało na stałe 100 tys. Polaków, dużo więcej niż w Dreźnie uznawanym za najbardziej polskie w niemieckich miast. Za twórców pisma są uważani Władysław Berkun i ks. Piotr Wawrzyniak, ten ostatni był znanym działaczem gospodarczym w Wielkopolsce.**

Gazeta miała wspierać działania służące zachowaniu polskiej narodowości, ojczystego języka, kultury i wiary katolickiej. Najlepsze były dla niej lata I wojny i początki nowego ładu politycznego w Niemczech powojennych. Pismo miało wtedy ponad 3 tys. stałych abonentów i zdobywało reklamy. W 1927r. nakład wynosił 2.200 egz. by spaść do tysiąca w 1939r.

Dzieje pisma obfitowały w burzliwe momenty, nie oszczędzały go kłopoty nie tylko finansowe, choć te były szczególnie dotkliwe, stąd częste przerwy w jego wydawaniu. Od połowy lat 20 pismo drukowano w polskich oficynach, kolejno w Bytomiu, Opolu, Herne. Dziesiątki razy zapowiadano powrót do Berlina, wyznaczano mu przeróżne role. Miało liderować polskim czasopiśmiem w Niemczech, stanowić wzór do naśladowania dla prasy polonijnej, występować w roli nieformalnego organu prasowego Związku Polaków w Niemczech.

Pozostając na krawędzi bankructwa zniknęło z rynku, po czym się odradzało niczym feniks z popiołów. Zmieniali się udziałowcy, wydawcy, kierownicy. Ogłaszano programy naprawcze, korygowano linię redakcyjną i wracano do punktu wyjścia. Czasopismo gdziekolwiek je wydawano zawsze pozostawało symbolem obecności polskiej w stolicy wrogiego państwa niemieckiego- za czasów cesarstwa, republiki weimarskiej, hitlerowskiej rzeszy. Swoisty fenomen prasowy. Przyjrzyjmy się mu nieco uważniej zaznaczając od razu, że po paru latach w Berlinie pojawią się także inne polskie tytuły prasowe. Zawsze jednak dziennik Berliński będzie wywoływać największe emocje.

### Wątek szpiegowski w tle

Po okresie dobrej prosperity na skutek wysokiej inflacji, spadku liczby czytelników los Dziennika Berlińskiego został poważnie zagrożony. Spółka akcyjna wydająca gazetę wystawiła swoje udziały na sprzedaż.

Liczono się też z masową reemigracją do Polski, co się jednak nie potwierdziło. Latem

1920r. gazetę wykupiła spółka z Warszawy prawdopodobnie z pieniędzy rządowych. Niemcy podnieśli wrzawę, atakowano bezpardonowo Polskę i prasę polonijną. Kierownik i administrator Dziennika Berlińskiego Stefan Litauer został aresztowany pod zarzutem szpiegostwa i wydalony z Niemiec. Zastrzeżenia (oskarżenia) nie potwierdziły się do końca, gdyż w niedługim czasie Litauer powrócił do Berlina, pracował w polskim poselstwie, zajmował się biznesem, nadal odgrywał wielką rolę w ruchu wydawniczym.

Władze niemieckie szykanowały jednak polską gazetę. Zakazano jej sprzedaży na dworcach kolejowych, stawiano zarzut obrazy urzędników pruskich. Wymuszono sprzedaż budynku redakcji i drukarni. Piętrzyły się kłopoty z otrzymaniem kredytu. Niejasna pozostawała sytuacja majątkowa pisma, niemniej wbrew trudnościom było obecne na rynku. Uczestniczyło w utworzeniu Związku Polaków w Niemczech (grudzień 1922r.) oraz w zjeździe dziennikarzy polskich w Niemczech (1923r.). Gazeta wraz z kilkudziesięcioma polskimi pismami uznała ZPN za faktycznego kierownika życia organizacyjnego ludności polskiej w Rzeszy. Pismo otrzymało status nieformalnego organu prasowego władz ZPN.

### Z Berlina w teren

Pismo po przymusowej przerwie w wydawaniu poprawiło swoje wyniki ekonomiczne. Stało się to widoczne po objęciu redakcji przez Tadeusza Katelsbacha w 1923r., kiedy ponownie przybyło prenumeratorów i zwiększyła się sprzedaż. Rysowały się wówczas dwie koncepcje wydawania gazety. Jedna opowiadała się za utworzeniem w Berlinie dużego ośrodka prasowego z nowoczesną drukarnią. Druga upatrywała szansy na rozwój przez przeniesienie pisma na Śląsk w oparciu o jedno z działających tam wydawnictw. Dziennik miał zachować funkcje pisma krajowego, obok wychodzących tam tytułów.

Ciągle jednak nie było ostatecznej decyzji. Od tej pory dziennik na przemian uzyskuje raz lepsze, raz gorsze wyniki, brakuje mu stabilizacji wpływów. Zarazem pojawiają się nowi udziałowcy. Odchodzi Katelsbach uchodzący za człowieka sukcesu. Ta aura zresztą nie potwierdziła się, a pismo wciąż nie zyskało należytego zainteresowania wśród środowisk polonijnych w samym Berlinie i środkowych Niemczech. Druk zostaje wstrzymany, a pismo przeniesione z początkiem 1925r. do drukarni w Bytomiu, w której od dawna

był wydawany „Katolik”- tygodnik zasłużony dla sprawy polskiej, z tradycjami. Wiadomo, że o przeniesieniu decydował czynnik ekonomiczny, jednak fakt ten nie przyniósł istotnej poprawy.

Pismo stało się, mimo zachowania starej nazwy, bardziej śląskie niż berlińskie. Nie spełniało zadań informacyjnych, wymogów stawianych przed pismem krajowym. Można nawet powiedzieć, że dokonały się straty w tradycyjnej bazie czytelniczej w samym Berlinie i najbliższych rejonach.

### Wędrowki do Opoli i Herne

Cały czas w gremiach polonijnych, na forach Związku Polaków w Niemczech toczyła się dyskusja o potrzebie scentralizowania prasy polskiej w Niemczech i utworzenia jednej dużej redakcji w Berlinie w nowoczesnym centrum wydawniczym. Katelsbach był już pracownikiem centrali prasowej ZPN, nie był jednak w stanie przeformować tej koncepcji. Pomijając względy finansowe było wielu oponentów tej idei w części społeczności polskiej w Niemczech i wpływowych kręgach poza ZPN.

Tam właśnie zapadła decyzja o utworzeniu dwutygodnika „Nasze Sprawy” z podtytułem „Dwutygodnik Polaków w Niemczech” o konotacjach bliskich endecji w kraju (drukarnia „Nowin Opolskich”). Nowy tytuł nie zagrzął długo miejsca na rynku wydawniczym. W 1927r. w Berlinie ukazało się jeszcze jedno polskie pismo- tygodnik „Echo Berlina” (kilkanaście numerów). O upadku przesądził brak zgody na znaczną pożyczkę w banku.

W tymże roku wydawano przez rok inny tygodnik „Głos Wrocławski” drukowany w Dzienniku Berlińskim. Dobrze redagowany z ciekawymi informacjami nie tylko ze stolicy Dolnego Śląska. W 1931r. oponenti ZPN wydają kolejny tygodnik w Berlinie „Głos Polski z Berlina” z podtytułem „Pismo Niezależne Dla Spraw Społeczeństwa Polskiego w Niemczech”.

Dziennik Berliński wydawano jeszcze w Opolu i Herne, jednak do Berlina już nie powrócił. Nie zostały też sformalizowane pomysły nowoczesnego centrum wydawniczego. Władze polskie odmówiły udzielenia pożyczki na ten cel, biznes polonijny w Niemczech był za słaby, by ponieść takie koszty. Pomysłów, jak widać nie brakowało, gorzej było z ich realizacją. O sytuacji w prasie polonijnej warto wspomnieć przy innej okazji, również o pismach na terenie dawnego Pogranicza.

**Jerzy Rudzik**

### Literatura:

W. Wrzesiński: Ze studiów nad historią czasopiśmiennictwa polskiego w Niemczech w latach 1922-1939, Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka 1-2/67 s. 137-169

H. Lehr, E. Osmańczyk: Polacy Spod Znaku Rodła, wyd. MON 1972, s. 4-14 i 20-21

III edycja Folk Film Festiwal (FFF) przyciągnęła do Sianowa miłośników kina, teatru, muzyki, sztuk rękodzielniczych, kuchni regionalnej, zabawy ludowej i wielu innych dziedzin kultury ludowej. Festiwal odbył się w zmienionym - z końca sierpnia na początek lipca - terminie, a ponadto rozrósł się o kolejne duże i istotne wydarzenie towarzyszące - Kiermasz Smaków.

# Święto kultury ludowej

Od 7 do 10 lipca 2016 roku w Sianowie królowała kultura ludowa w wielu różnych postaciach i odmianach. - Trzecia edycja każdej imprezy jest dla organizatorów niezwykle ważna - mówiła Aleksandra Kowalczyk, dyrektor FFF. - Trochę to tak samo jak z dzieckiem, które samodzielnie staje na nogi. Powoli łapie równowagę, nabiera pewności siebie, ale wciąż liczy na pomoc otoczenia. W przypadku Folk Film Festiwal największe i niezbędne wsparcie dają nam uczestnicy festiwalu, którzy tłumie zawitali do Sianowa.

## Ważna „sztuka rozrywki”

Folk Film Festiwal składa się z cyklu projekcji filmowych i trzech imprez towarzyszących: Konkursu Filmów o Wsi KOKOF-y, Kiermaszu Smaków oraz Przeglądu Amatorskich Zespołów Ludowych - to największe wydarzenia.

Program edycji 2016 wzbogaciły występy i obecność gwiazd. - Staramy się prezentować artystów znanych i lubianych w ich najlepszych odsłonach zawodowych - dodaje Piotr Pawłowski, dyrektor artystyczny festiwalu. - Koncerty i spektakle są okazją do obejrzenia i posłuchania twórców od lat pracujących na najwyższym poziomie artystycznym.

„Sztuka rozrywki”, o której mówi Piotr Pawłowski, to domena najlepszych artystów, którzy łączą lekkość z istotną treścią przekazu, a równocześnie chętnie sięgają po inspirację kulturą ludową. W ciągu trzech edycji, FFF stał się pomostem międzykulturowym, który promuje to, co w kulturze ludowej najważniejsze i najcenniejsze.

## Spotkania z publicznością

Z publicznością spotkał się Artur Barciś, aktor filmowy, teatralny i telewizyjny, osobowość kina polskiego, prywatnie człowiek niezwykle skromny, dowcipny, pogodny.

Warszawski Teatr Capitol przywiózł do Sianowa komedię omyłek „Lunch o północy”, w której występują: Joanna Kurowska, Anna Oberc, Piotr Gąsowski i Paweł Królikowski. Ostatni z wymienionych był gościem II edycji FFF i - jak sam mówi - wywiózł z Sianowa „same dobre emocje”. Przed spektaklem na deskach kina Zorza, aktorzy również spotkali się z publicznością, podpisywali autografy i pozowali do zdjęć.

Gwiazdą muzyczną festiwalu była formacja Czesława Mozila Czesław Śpiewa. Kameralny, pełen dobrej energii i humoru koncert zapewne na długo pozostanie w pamięci sianowian. Artysta potwierdził, że pozostaje twórcą osobnym, który - jako lider polsko-duńskiego zespołu Czesław Śpiewa - tworzy trudną do sklasyfikowa-

nia muzykę z pogranicza popu, rocka, kabaretu.

## Filmowcy kochają wieś

KOKOF-y to konkurs jedyny w swoim rodzaju. Jego reguły się proste: wystarczy w dowolnej technice i na dowolnym sprzęcie przygotować jedynominutowy film w jednej

z wybranych kategorii: fabuła, mini dokument lub forma, a następnie przesłać plik za pomocą formularza na stronie [www.kokofy.pl](http://www.kokofy.pl). Ważne, aby tematyka filmu w jakikolwiek sposób dotyczyła wsi. Inspiracja może mieć charakter wyrazisty lub luźny, symboliczny.

Podobnie jak w przypadku dwóch wcześ-



Festiwalowe warsztaty lepienia pierogów (2).tif



Artur Barciś skosztował 30 pierogów\_konkursowych.



Na scenie festiwalowej wystąpił Czesław Mozil z projektem Czesław Śpiewa.



Teatr Na Walizkach z Wrocławia w komediowym spektaklu plenerowym.



Akrobatyczny Teatr z Głową w Chmurach z Poznania.

niejszych edycji, jury konkursowe miało problem z wyborem filmów nagrodzonych. Dlaczego? – Filmowcy z miłością odnoszą się do polskiej wsi – podsumowuje Piotr Pawłowski, również zasiadający w jury. – Krótka forma ma cechy syntetyczne, ale okazuje się dobra dla prezentacji miejsc, w których czas płynie wolniej. Nie mieliśmy wrażenie, że minuta to dla nich za krótko, co po raz kolejny dowodzi, że nie forma, lecz treść mają znaczenie w produkcji filmowej.

#### Sto przepisów na pierogi

Nowością festiwalową był – zlokalizowany w miasteczku festiwalowym, czyli między kinem, budynkiem Centrum Kultury, a namiotem koncertowym – Kiermasz Smaków z udziałem lokalnych i regionalnych producentów żywności, któremu towarzyszył konkurs na „Najlepsze pierogi Pomorza Środkowego”.

Pierogi tradycyjne można przyrządzać na sto sposobów. Znałe są w co najmniej 10 kuchniach świata. Jednak nikt tak dobrze nie zna się na nich jak Polacy. Charakterystyczną potrawę z ciasta podajemy na stołach już od XIII wieku. Popularnością wśród uczestników festiwalu cieszyły się także warsztaty wyrobu najsmaczniejszych pierogów na bazie tradycyjnych, ale dzisiaj już odrobinę zapomnianych, receptur kuchennych. – Zależy nam na promocji dobrych praktyk żywieniowych i producentów żywności wytwarzanej zgodnie z polskimi przepisami tradycyjnymi – dodaje Aleksandra Kowalczyk. – Chcemy edukować mieszkańców w zakresie kultury kulinarnej, która również jest elementem dorobku kultury ludowej.

#### Na walizkach i w chmurach

Festiwal zwieńczyła IV edycja Przeglądu Amatorskich Zespołów Ludowych, który – wśród formacji z regionu – cieszy się ogromną popularnością. Przegląd ma już swój klimat, w który wpisuje się jarmark rękodzieła, poczęstunek na słodko i zabawa dla najmłodszych, wszystko to – po raz pierwszy, ale zapewne nie ostatni – na placu przed kinem i namiotem.

Zanim jednak wybrzmiała ostatnia nuta, a laureaci przeglądu otrzymali nagrody, na dziedzińcu wystąpiły teatry uliczne. Tym razem do Sianowa zawitały formacje: „Na Walizkach” z Wrocławia oraz „Z Głową w Chmurach” z Poznania.

Poznański teatr szczudlarzy istnieje od 1999 roku. – Początkowo zajmowaliśmy się obsługą eventów i organizacją imprez integracyjnych – mówią aktorzy. – Dwanaście lat temu drugą specjalizacją firmy stały się szczudła. Dzisiaj łączymy te dwa elementy.

Twórczość teatru „Na walizkach” to przede wszystkim komedie mieszczące się w konwencji teatru ulicznego, improwizacji, visual comedy, cyrk. – Nasze korzenie wywodzą się z pantomimy, ale zainteresowania i inspiracje wykraczają daleko szerzej poza sztukę mimu – wyjaśnia Łukasz Jędrzejczak, aktor.

**Magdalena Grzybowska**  
Fot. Urszula Jackowska



**Lech Fabiańczyk**

Pewnego sobotniego rana przypadkowo wyłączyłem telefon komórkowy. Po dwóch nieudanych próbach wprowadzenia PIN-u, zaniepokoiłem się, że jak trzecia się nie powiedzie i nie znajdę karty identyfikacyjnej (SIM), to będę musiał czekać aż do poniedziałku na otwarcie biur obsługi sieci, by tam poprosić o pomoc w odblokowaniu telefonu. Na szczęście za trzecim razem wprowadziłem prawidłowy PIN. Odetchnąłem z ulgą. Przy okazji zreflektowałem się, że w poprzednich próbach przestawiłem kolejność dwóch spośród czterech cyfr PIN-u. Zdumiewające! - tylko taka drobna pomyłka uniemożliwiła mi odblokowanie telefonu.

Cyfry bez kontekstu pojęciowego są bezduszne. Mogą oddziaływać na naszą wyobraźnię jedynie wówczas, kiedy kojarzymy je z konkretnymi elementami rzeczywistości lub zachodzącymi między nimi relacjami. Sensowność numerologii, chronologii oraz wszelkich działań matematycznych zależy od tego do jakiej sprawy się odnoszą. Nie znam nikogo, kto chciałby zajmować się przeliczaniem ziarenek piasku na morskiej plaży. Niemal pewien jestem, że zdecydowana większość ludzi byłaby niezadowolona, gdyby zamiast spodziewanych 800 złotych za wykonaną pracę otrzymała 750.

Nieprzypadkowo wymieniałem liczby 800 i 750. Łączą się one bowiem ze sprawą, która wywołała we mnie wiele emocji i przemyśleń.

22 września 2011 r. rada miejska w Koszalinie jednogłośnie podjęła uchwałę nr XIV/172/ 2011, w sprawie „obchodów Jubileuszu 750-lecia nadania praw miejskich Miastu Koszalin w roku 2016”. Jednym z postanowień tej uchwały było ustalenie czasu trwania obchodów na lata 2014 - 2016, przy czym określono, że „dniem kulminacyjnym będzie dzień 23 maja 2016r”. Decyzje tę uzasadniono następująco:

„W latach 2014 i 2016 Koszalin stanie się Bohaterem dwóch ważnych w jego dziejach rocznic. W dniu 23 maja 1266 roku, władca miasta, biskup kamieński Hermann von Gleichen, wystawił akt lokacyjny dla Koszalina, przyznający prawa miejskie wsi, która w zachowanych źródłach historycznych pierwszy raz pojawiła się już w 1214 roku. To właśnie w tym roku z pierwszych znanym ze źródeł pisanych, potwierdzono istnienie miejscowości Koszalice (villam [...], que Cossalitz vocatur), od którego to faktu w roku 2014 upłynie 800 lat! Bezsprzecznie to właśnie akt lokacyjny stał się kluczowym momentem w dziejach Koszalina, określając na kolejne wieki Jego rolę jako ośrodka miejskiego.

Od tego dnia w maju 2016 roku upłynie 750 lat. Zbliża się zatem czas, aby na kanwie historii przygotować się jak najlepiej do godnego oświetlenia tych wydarzeń, także w sposób, który przetrwa następne wieki i będzie wkładem naszego pokolenia dla

# Pamięć i tożsamość

**„Nawet jeśli wszyscy są tego samego zdania, to może być tak, że nie mają racji”.**

**(Bertrand Russel, 1872-1970)**

potomnych. Mając na uwadze wyjątkowość i znaczenie tych wydarzeń, wnioskuje się, aby lata 2014 - 2016 ustanowić okresem Obchodów Jubileuszowych 750-lecia Koszalina. Jednocześnie korzystając z istniejącego dorobku i wiedzy historycznej, w celu promocji Koszalina, jako miasta o bogatej, złożonej historii, stanowiącej dziedzictwo narodowe, należy uznać, że inauguracja obchodów jubileuszowych powinna mieć miejsce 23 maja 2014 roku, a kulminacja głównych uroczystości 23 maja 2016 roku...<sup>1</sup>

W powyżej zacytowanym tekście został moim zdaniem popełniony błąd. Proponowałbym, aby czytelnik sam spróbował go określić, zanim zapozna się z moimi wywodami. Nie chodzi mi w tym przypadku o błędy stylistyczne ani interpunkcyjne - choć i takie występują - lecz dotyczące istoty sensu wypowiedzi.

Użyłem sformułowania „został moim zdaniem popełniony błąd”, a nie po prostu „został popełniony błąd”, gdyż w tej kwestii nie zgadza się z moim spostrzeżeniem wielu koszalinian. Niejednokrotnie czuję się przy nich tak, jakbym błądził szukając przysłowiowej „dziury w całym”. Używają przy tym argumentacji, że sprawa nie warta jest roztrząsania, ponieważ czas obchodów początków historii Koszalina już minął.

Przyznaję, że uzasadnienie uchwały Rady Miejskiej w Koszalinie z 22 września 2011 r., dawałem im do przeczytania dopiero po zakończeniu głównych uroczystości jubileuszowych, tj. po 23 maja 2016 r. Wcześniej znałem tylko treść samej uchwały, ale bez dołączonego do niej uzasadnienia. Zapoznałem się z tym dokumentem dopiero po tym, jak zadałem jednemu z koszalińskich radnych pytanie: dlaczego jubileusz 750-lecia nadania Koszalinowi praw miejskich postanowiono świętować aż przez ponad trzy lata? Poinformował mnie, że odpowiedź znajduje w owym Uzasadnieniu.

Owszem znalazłem - i to na samym jego początku - ale niepełną i niespójną logicznie. Niepełną, bo skoro szczególną pamięcią uhonorowano w nim biskupa kamieńskiego Hermanna von Gleichen, to tym bardziej należało tak uczynić względem księcia Bogusława II, którego stylizowany wizerunek, jako jeźdźca na białym koniu, widnieje na koszalińskim herbie. Herb, jakby nie było, stanowi najważniejszy znak tożsamości miasta.

To właśnie książę Bogusław II, 23 października 1214 roku wystawił dokument, wprowadzający po raz pierwszy Koszalin\*, na karty historii. Nie uczynił tego mimochodem, ale w pełni świadomy wyjątkowego znaczenia

tego aktu. Wskazują na to wyraźnie słowa rozpoczynające ów dokument:

„Bogusław z łaski Bożej książę Pomorzana, wszem wobec, zarówno obecnym jak i przyszłym pokoleniom. Ponieważ różne zdarzenia zwykły niespodziewanie popadać w zapomnienie w rozległym nurcie dziejów, zatroszczono się, aby było trwale utwierdzone to, co należy ku pamięci zachować. Przeważając wszystkim razem oznajmić pragniemy, że wieś, która zwie się Koszalin (...)”.<sup>2</sup>

Autorzy uzasadnienia uchwały Rady Miejskiej w Koszalinie z 22 września 2011, nie tylko zbyli milczeniem obecność w koszalińskiej tradycji księcia Bogusława II, ale sukcesywnie obniżali wartość wydanego przezeń dokumentu. Najpierw uczynili to wymienianając - wbrew kolejności chronologicznej - na pierwszym miejscu wystawienie przez biskupa Hermana von Gleichen aktu lokacyjnego dla Koszalina, a na drugim pojawienie się tej miejscowości na kartach historii. Na nierówne potraktowanie obu wydarzeń wskazuje też i to, że pierwszą datę wymieniono z podaniem dnia i miesiąca - 23 maja 1266 roku, zaś drugą tylko w skali rocznej - 1214:

„W dniu 23 maja 1266 roku, władca miasta, biskup kamieński Hermann von Gleichen, wystawił akt lokacyjny dla Koszalina, przyznający prawa miejskie wsi, która w zachowanych źródłach historycznych pierwszy raz pojawiła się już w 1214 roku”.

Niuanosowe odwracanie uwagi od wystawionego przez księcia Bogusława II dokumentu z 23 października 1214 roku, zdaje się zaprzeczać zawartemu w pierwszym zdaniu analizowanego tekstu oświadczeniu:

„W latach 2014 i 2016 Koszalin stanie się Bohaterem dwóch ważnych w jego dziejach rocznic”.

Z owego oświadczenia jak i konstatacji, i że od pojawienia się w roku 1214 pierwszej historycznej wzmianki potwierdzającej istnienie Koszalina „w roku 2014 upłynie 800 lat!” oraz, że od wystawienia dlań 23 maja 1266 roku aktu lokacyjnego „w maju 2016 roku upłynie 750 lat”, można było się spodziewać wyciągnięcia wniosku, iż w roku 2014 będzie obchodzony jubileusz 800-lecia Koszalina, a w 2016 jubileusz 750-lecia nadania mu praw miejskich.

Niezupełnie się tak stało. Uchwałą Rady Miejskiej w Koszalinie z 22 września 2011, postanowiono jedynie: „przystąpić do organizacji Jubileuszu 750-lecia nadania praw miejskich Miastu Koszalin”. O 800-leciu początku historii Koszalina w orzeczeniu uchwały nie wspomniano ani słowem. Natomiast w uzasadnieniu uchwały myśl o tym

<sup>1</sup> Uzasadnienie Uchwały Rady Miejskiej w Koszalinie z 22 września 2011 r. nr XIV/172/ 2011, w sprawie „obchodów Jubileuszu 750-lecia nadania praw miejskich Miastu Koszalin w roku 2016”.

<sup>2</sup> Źródła do historii Koszalina, Zeszyt I, Koszalińska Biblioteka Publiczna, Koszalin 2006, s.8; Helmoda Kronika Stowian - PWN, Warszawa 1974 s. 261.

<sup>3</sup> Witold Hensel, Archeologia żywa Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1983, s.16)

jubileuszu niespodziewanie zaczęła popadać w zapomnienie w rozległym nurcie słów. Końcowy moment tego procesu dostrzec można w niniejszym fragmencie analizowanego tekstu:

„Zbliża się zatem czas, aby na kanwie historii przygotować się jak najpełniej do godnego uświetnienia tych wydarzeń, także w sposób, który przetrwa następne wieki i będzie wkładem naszego pokolenia dla potomnych. Mając na uwadze wyjątkowość i znaczenie tych wydarzeń, wnioskuje się, aby lata 2014 - 2016 ustanowić okresem Obchodów Jubileuszowych 750-lecia Koszalina.

Z połączenia ze sobą informacji o początku historii Koszalina w roku 1214 i o nadaniu mu praw miejskich w roku 1266, można było skonstatować - co uczyniono w pierwszym zdaniu uzasadnienia uchwały Rady Miejskiej w Koszalinie z 22 września 2011r. - że: „w latach 2014 i 2016 Koszalin stanie się Bohaterem dwóch ważnych w jego dziejach rocznic”. Natomiast za hybrydę argumentacyjną należy uznać rozumowanie prowadzone od tej konstatacji, do wniosku: „aby lata 2014 - 2016 ustanowić okresem Obchodów Jubileuszowych 750-lecia Koszalina. Z wnioskiem tym nie da się przecieć logicznie pogodzić poprzedzająca go informacja, że „już w roku 1214 (...) potwierdzono istnienie miejscowości Koszalice (villam [...], que Cossalitz vocatur), od którego to faktu w roku 2014 upłyńie 800 lat!”.

O jednej z przyczyn, która moim zdaniem doprowadziła do wskazanego przeze mnie błędu napiszę w następnym artykule.

\*Ok. pół wieku wcześniej w „Kronice Słowian” autorstwa Helmolda kilkakrotnie wspomniana jest miejscowość o podobnie brzmiącej nazwie jak Koszalin. Znajdowała się ona poblizu Lubeki. Była rozmaicie zapisywana: Cuzalina, Cuzelina, zczuzelina, ziuzelina, Cuzilina. Rozmaicie też był zapisywany Koszalin usytuowany w pobliżu Góry Chełmskiej: Cossalitz, Cossalin, Cussalin, Cussalyn... Fakt, że przypadku nazwy Koszalina usytuowanego obok Góry Chełmskiej niejednokrotnie litera „o” była zamieniana na „u” może wskazywać, że jego nazwa brzmiała identycznie jak Koszalina pod Lubeką. Być może działo się tak dlatego, że w alfabecie łacińskim nie było odpowiedniej litery, do zapisywania dwojście brzmiącego dźwięku, który mógł przypominać połączenie samogłosek „o” i „u”, ale był czymś więcej niż to połączenie. Wskazywać na to może fakt, że w języku niemieckim nazwę „Koszalin” z czasem przekształcono na „Kösclin”. Podejrzewam, że litera „ö” nie odzwierciedlała pierwotnego brzmienia głoski między literami „K” a „s”. Nazwa Koszalin była bowiem nie niemiecka a słowiańska, na co zwrócił uwagę w XII w. Helmold w swej „Kronice Słowian”<sup>3</sup> Więcej o problemach związanych z nazwą „Koszalin” napiszę w dalszej części niniejszego opracowania. W tym miejscu dodam tylko przypuszczenie, że książe Bogusław II w swoim dokumencie określił Koszalin jako wieś usytuowaną w pobliżu Góry Chełmskiej (iuxta Cholin), między innymi po to, by nie mylono go z Koszalinem pod Lubeką.

## ...psy szczekały

Całą noc psy szczekały, całą noc, nie mogłam spać... Z czasów dzieciństwa pamiętam tę piosenkę, lubią ją śpiewać moja starsza siostra. Była już panną, a ja ledwie przekroczyłem dzieśnięć lat. Jej głos drżał tęsknotą za... No właśnie, przecieć nie za tym, aby nocą psy nie szczekały, raczej byliśmy do tego przyzwyczajeni - mieszkaliśmy wówczas na wsi - w każdej zagrodzie był co najmniej jeden pies, najczęściej uwiązany łańcuchem do psiej budy. Teraz też można usłyszeć tę sentymentalną piosenkę, wystarczy znaleźć ją na Youtube... A siostra, śpiewając tę piosenkę, zapewne wyrażała swe dziewczynskie tęsknoty najpewniej za miłością. I te psy, szczekając nocą, wcale jej nie przeszkadzały, być może wzmagały marzenia młodości, w czasie której zawsze za czymś się tęskni, o czymś marzy.

Zadaniem psów uwiązanych na łańcuchu było pilnowanie domu, całego obejścia, chociaż uwiązany nie mógł intruzowi zrobić krzywdy, zaatakować, ale szczekaniem alarmował, że coś jest nie w porządku, budził domowników. Niektórzy, ci bardziej bojaźliwi o swe mienie, na noc rozciągali pomiędzy budynkami drut albo linę, a do niej wiązali psa na łańcuchu, mógł biegać po całym podwórzu, capnąć niepożądanego gościa.

W naszym obejściu też był pies uwiązany przy budzie. Wejście osoby obcej na podwórze sprawiło, że pies ten, szczekając, targął łańcuchem, chcąc się z niego zerwać. Był łagodny, robił tylko wrażenie ostrego, jakby pojmował, że się tego od niego oczekuje, gdy się go spuszczało z łańcucha, raptem stawał się pokorny, do każdego się łasił, a przede wszystkim biegał po podwórzu, przeskakiwał płot, ruszał w pole. Gdy się nasycił bieganiem, wracał, kładł się koło budy, odpoczywał.

W tamtych czasach pies uwiązany przy budzie to była norma i nikogo nie dziwił, nie burzał i rzadko kto mu współczuł. Taki był psi los, a powiedzenie pieskie życie weszło do kanonu przysłów i porzekadeł. Zresztą tych jest mnóstwo i niemalże dotyczą całości kształtu naszego życia. Dzielą na dwie grupy - pozytywne, mówimy wierne jak pies, ale - kochać jak psy dziada. To pierwsze z brzegu powiedzenie jakie się przypominają. Ciągle mam w pamięci to: „Ni pies, ni wydra, coś na kształt świra” - tak Władysław Gomułka w oficjalnym przemówieniu nazwał pewnego pisarza opozycjonistę w czasie głośniejszych wydarzeń Marca 68. I wywołał wielki śmiech, ale nie z owego opozycjonisty, lecz z siebie, bo posłużył się dziwnie brzmiącym powiedzeniem.

Pies towarzyszył człowiekowi od zarania dziejów - jest go pełno w mitologii, w baśniach, w historii. Znamy miana psów należących do słynnych postaci historycznych, jak słynny Kiopek, piesek króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, o którym pisano wiersze. Zresztą w literaturze pełno jest psów - „Ogary poszły w las” - to słynne pierwsze zdanie wielkiej powieści Stefana Żeromskiego „Popioły”, a w „Panu Tadeuszu” trwa kłótnia o zalety chartów Kusego i Sokoła. Oczywiście psy dla człowieka nie tylko są pozytywne, nie tylko służą, ale bywają też groźne - wystarczy przypomnieć sobie psy esesmańskie, atakujące więźniów, a i dzisiaj raptem pies napada na dziecko, człowieka dorosłego, nawet zniecka na swego pana, potrafi zagryźć...

Sprawy to znane. Nie piszę tego felietonu po to, by wymieniać pozytywki z psów albo zagrożenia, które one i dzisiaj stwarzają dla człowieka - co jakiś czas media donoszą o pogryzieniu przez psa dziecka lub osoby dorosłej. Ani też nie zamierzam relacjonować wielowiekowych relacji, bogatej relacji, między psem i człowiekiem. Powodem tego felietonu są działania obrońców zwierząt, jeden przypadek ich

aktywności, który nie tyle mnie zdumiał, co wzbudził uczucia ambiwalentne. Chodzi mi o protest organizacji prozwierzęcych przed ambasadą Chin podczas pobytu w Polsce prezydenta Chin Xi Jinpinga. A protestowano z okazji tradycyjnego festiwalu psiego mięsa w chińskim mieście Yulin. Święto organizuje się z okazji przesilenia letniego, a na nim sprzedaje się dziesiątki tysięcy ubitych psów, ich mięso dla wielu Chińczyków jest przysmakiem. Inne nacje te zwyczajnie oburzają, budzą niesmak i protesty. Powód sprzeciwu jest tym większy, gdyż według chińskich przesądów psie mięso jest smaczniejsze, jeśli zwierzę przed śmiercią doznało cierpień. Psy więc bywają obdzierane ze skóry, żywe wrzucane do kotła...

Te praktyki dręczenia psów przed zabiciem są godne potępienia, to jasne. Nawiasem mówiąc u nas mamy specjalne słowo na pozbawianie życia zwierząt, z których robi się kiełbasy, smaży schaboszczaki albo befsztyki, przyrządza kurczaka po chińsku - słowo to brzmi: ubój. A ubój jest obwarowany przepisami, by zwierzę zarzynane cierpiało jak najmniej, choć taki karp - bywa - gdy się go patroszy, jeszcze potrafi trzepać ogonem, ale ryby nie mają głosu, nie potrafią kwiczeć jak zarzynane świnię czy ryczeć, gdy się podrzyna gardła krowom. Jest przecieć ubój rytualny... A ślimaki winniczki przed przystąpieniem do przyrządzania trzeba posypać solą od strony muszli... To zdanie z przepisów kulinarnych przyrządzania winniczka po burgundzku. Co czuje ślimak posypany solą, nic? Nie wiem.

Mięso psów jest zjadane nie tylko w Chinach, ale również w Korei, Wietnamie, na Filipinach, w Kongu. Również w Europie nie tylko w czasach głodu, na przełomie XIX i XX wieku, a więc stonkowo niedawno mięso psów jedzono w Niemczech, a i dzisiaj zdarza się to w... Szwajcarii. W 2006 roku wybuchł skandal, gdy w wywiadzie Henryk, książę Danii, przyznał, że uwielbia psy żywe jak i ich mięso. Cóż arystokrata miewa podniebienie wysublimowane...

W Europie, w Stanach Zjednoczonych pies stał się ulubieńcem człowieka, dlatego między innymi jedzenie psiego mięsa stało się tabu. A w protestach przeciwko zjadaniu mięsa psów przez Chińczyków jest sporo hipokryzji - jedne zwierzęta wolno zabijać masowo, rozkoszować się smakiem ich mięsa, a inne nie. I tę hipokryzję chciałem wypomnieć w tym felietonie.

I jeszcze podzielić się refleksją, być może tak kochamy psy, bo dzielą z nami istotne cechy - bywają wieme, oddane, wyświadczają przysługi dla jednych ludzi, które traktują jako swych panów i przyjaciół, a innych jako nieprzyjaciół, wrogów, gotowi im wyrządzić krzywdę, zagryźć.

A nocą psy u sąsiada szczekały, zapewne przebiegła kuna. Rozmnożyły się w okolicy, polują nocą, niepokojąc psy.

Ach te psy sąsiada, nie lubią mnie niczym aktywiści partii rządzącej. Idąc do ogródka, przechodzę koło płotu sąsiada, a za nim biegają psy. Przyglądały mi się uważnie, ale żaden nie szczeknął. I kiedyś dla żartów tupnąłem, psy się oburzyły, skwitowały ten żart ujadaniem. I teraz ilekroć pojawię się w zasięgu ich wzroku i węchu, podbiegają do płotu, ujadając na mnie z zapalem. Na innych przechodniów nie szczekają, tylko na mnie. Psy są pamiętliwe, niczym aktywiści opcji rządzącej. Zdarzyło mi się zażartować z ważnego polityka partii sprawującej władzę i teraz jego fani i aktywiści, przechodząc obok mnie, mają oczy pełne potępienia i nienawiści. Cóż, wołają nienawidzić niż się uśmiechnąć z żartu. Pocięszam się - być może brakuje im poczucia humoru.

Jerzy Żelazny



**Jerzy Rudzik**

Niedawna 80 rocznica śmierci marszałka Piłsudskiego, 100-lecie wymarszu I Kompanii Kadrowej z krakowskich Oleandrów skłaniają do odrobiny refleksji nad obecnością tego wielkiego Polaka i jego czynów w przestrzeni publicznej Koszalina. Zauważmy od razu, że gród nasz nie jest jakimś bezludziem, obszarem pustki, w którym wszystko trzeba zaczynać od początku. Przeciwnie wytworzyły się już pewne tradycje, nawyki pozwalające na podejmowanie inicjatyw nawiązujących do osoby marszałka. W 2003 roku odsłonięto okazały pomnik Józefa Piłsudskiego, pod którym odbywa się większość manifestacji patriotycznych i uroczystości narodowych. W miejsce komitetu budowy pomnika powstało Stowarzyszenie im. Marszałka Piłsudskiego upowszechniające wiedzę, pielęgnujące tradycje niepodległościowe (nieprzerwanie kieruje nim Paweł Michalak).

### Wystawa w ratuszu

Jakie przedsięwzięcia z tego zakresu utrwaliły się w pamięci koszalinian? Które z nich dostrzegła lokalna prasa rozumiana jako część szerszej opinii publicznej miasta? Do takich przedsięwzięć można zaliczyć zorganizowaną z rozmachem, bogatą w eksponaty wystawę w Galerii Ratusz (siedziba urzędu miejskiego). Poświęcono ją historii pomnika „Ziuka”: akt erekcyjny, etapy tworzenia monumentu, dokumenty finansowe z kosztorysem, liczne fotografie, pamiątki. Zaprezentowano też inne inicjatywy stowarzyszenia m.in. budowę pomnika dwóch Pielgrzymów-Prezydentów, którzy odwiedzili sanktuarium na Górze Chełmskiej-Ryszarda Kaczorowskiego i Lecha Kaczyńskiego (zginęli pod Smoleńskiem).

Wystawę połączono z wręczeniem specjalnie wybitych medali pamiątkowych z okazji 150-rocznicy wybuchu Powstania Styczniowego z wizerunkiem J. Piłsudskiego. Starannie przygotowana i pomysłowo zaaranżowana ekspozycja była dobrą, w pełni wykorzystaną okazją do popularyzowania postaci marszałka i jego idei. Chwali się dbałość o dobry przekaz informacyjny. Zyskały na autentyczności starania o tworzenie dobrych tradycji, formowanie koszalińskiej tożsamości.

Uwidoczniony na jednej z fotografii transparent z napisem „1920 cud nad Wisłą, 2003 cud w Koszalinie”, niezależnie od odrobiny patosu, emfazy, trafnie nawiązuje do klimatu politycznego towarzyszącego budowie pomnika w Koszalinie. Pod rządami SLD mnożono trudności, ale zostały pokonane dzięki obywatelskiej determinacji, w czym wielką zasługą patriotycznych środowisk i radnych prawnicy<sup>1</sup>.

Prasa odnotowała udaną interwencję działaczy stowarzyszenia w sprawie przekłamania dokonanego przez jedną z organizacji w „Głosie Koszalińskim”. Polegało na użyciu stwierdzenia, iż „stowarzyszenie zaprzestało działalności”, co było ewidentną nieprawdą. Gazeta zamieściła stosowne wyjaśnienie, przy tym opublikowała wykaz wydarzeń z 15 lat działalności stowarzyszenia świadczących, że jest wręcz przeciwnie<sup>2</sup>. Parafrazując znane powiedzenie M. Twaina można powiedzieć, że „wiadomości o uśmierceniu stowarzyszenia okazały się mocno przesadzone, w ogóle ma się ono dobrze i wykazuje się różnymi formami społecznej aktywności”. Mało?

### Debaty na Politechnice

W tej samej gazecie pomieszczone też obszerną zapowiedź o ogólnopolskiej konferencji

## Symbole - dokumenty - pamiątki

# Marszałek w żywej pamięci koszalinian

naukowej o czynie zbrojnym polskich legionów z udziałem śmietanki historyków i muzealników z kraju. W listopadzie 2014r. W roli organizatorów miały wspólnie wystąpić: Instytut Polityki Społecznej i Stosunków Międzynarodowych Politechniki Koszalińskiej oraz stowarzyszenie im. Marszałka J. Piłsudskiego. Zapowiedziano wydanie referatów i podjęcie starań o stosowne środki finansowe na ten cel w emigracyjnej fundacji w Londynie<sup>3</sup>.

Konferencja naukowa pt. „Czyn zbrojny Legionów Polskich 1914-1918”, odbyła się w grudniu 2014r. i cieszyła się wielkim zainteresowaniem koszalińskiej publiczności. Poznaliśmy działania, szlak bojowy i organizację legionów polskich, koncepcje militarne Józefa Piłsudskiego, legionowych Kawalerów Orderu Virtuti Militari, działalność ruchu strzeleckiego, skautów, harcerzy, Strzelców Siczowych. Przedstawiono też kolekcje tematyczne w zasobach muzeów w Koszalinie, Kołobrzegu i Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. Owocną debatę historyków szerzej omówiono w miesięczniku samorządowym Gazeta Ziemska<sup>4</sup>.

### Fundusze z Londynu

Po pół roku ukazało się zapowiedziane wydawnictwo (samodzielny zeszyt) z referatami profesorów z Warszawy – Janusza Odziemkowskiego, Juliana Tyma, Janusza Wysockiego oraz badaczy koszalińskich – Bogusława i Michała Polaka, Czesława Partacza, Tomasza Katarfiasza, Wojciecha Grobelskiego, Dominiki Bonieckiej. Bogate kalendarium o działalności stowarzyszenia przedstawił jego lider Paweł Michalak. Książkę (pod redakcją P. Michalaka, M. Polaka i W. Wierzejewskiego) udostępniono w ramach specjalnej serii wydawniczej „Józef Piłsudski. Czyn. Myśl. Polityczno-Wojkowa”. Był to pierwszy tom z tej serii. Zaplanowano wydanie kolejnych tomów. Koszty konferencji i wydawnictwa zostały w dużej mierze sfinansowane przez Fundację PAFT w Londynie (Poland AID Foundation Trust), która już wcześniej wspierała podobne inicjatywy środowiska koszalińskiego, jak biografie generałów Andersa, Duchy i Maczka oraz opracowanie dotyczące kampanii włoskiej z udziałem 2 Korpusu PSZ dowodzonego przez gen W. Andersa<sup>5</sup>.

Następna konferencja naukowa odbyła się w cyklu wieczornic historycznych w sali poświęconej marszałkowi z okazji 80 rocznicy jego zgonu. Wysoki poziom prelekcji, jak zawsze szedł w parze z niebanalnymi środkami przekazu i pełnymi ekspresyjnymi wypowiedziami wykładawców. Referaty wygłosili: B. Polak (koncepcje polityczne), M. Polak (o J. Englercie-wybitnym grafiku znawcy działalności marszałka), B. Jermak (komendant w utworach literackich), Z. Kachnicz (Piłsudski w anegdotce i satyrze), P. Michalak (ostanie lata), W. Grobelski (marszałek patronem ośrodka szkoleniowego Straży Granicznej), D. Boniecka (marszałek w sztuce), wreszcie mi-

nister J. Ciechanowski (słowo wstępne). Także i w tym wypadku plon naukowy konferencji doznał się publikacji dzięki pomocy finansowej londyńskiej fundacji dla stowarzyszenia<sup>6</sup>.

### Klucz do sukcesu

Z tego, co dotąd napisano wynika jasno, iż w popularyzowaniu wiedzy o Józefie Piłsudskim w realiach Koszalina zasłużyła się Politechnika Koszalińska – wydział humanistyczny i współpracujące z nią Stowarzyszenie im. Marszałka Piłsudskiego, część koszalińskiej prasy, telewizja „Max”. Trzeba też pamiętać o dorobku innych organizacji pominiętych w tym opracowaniu. Potrzebne wydaje się w tym miejscu przypomnienie wcześniejszej wypowiedzi autora (Gazeta Ziemska z czerwca 2015) na temat pracy samego stowarzyszenia. Twierdziłem tam, że „...w działalności stowarzyszenia następuje pewna pozytywna ewolucja. Grupa społeczników doszła do przekonania, że prócz działań ze sfery symboliki, rocznic, jubileuszy trzeba dokonać wyboru priorytetów i kierunków, które staną się znakami firmowymi i rozpoznawalnymi w mieście i najbliższym regionie. Postawiono więc na organizację konferencji naukowych, różnych form debaty publicznej wokół osoby marszałka wartości promujących myśl patriotyczną, bohaterskie zrywy wolnościowe (powstania narodowe, czyny zbrojne, ważne akcje państwowe). Ukoronowaniem tych poczynań realizowanych głównie w formule wieczornic historycznych, staną się wydawnictwa popularno-naukowe przy zaangażowaniu środowiska humanistycznego skupionego wokół profesora Bogusława Polaka patronującego takim inicjatywom od wielu lat. Jest to więc opowiedzenie się za trwałymi faktami naukowo-kulturalnymi przy unikaniu działań „wszystkoistycznych”, ruchów pozornych, trącających frazesem, także przedsięwzięć deklarowanych przez innych”.

### Bez kompleksów

Można na koniec zapytać: czy przedstawione działania popularyzujące idee marszałka Piłsudskiego, niepodległej Polski można uznać za adekwatne do potrzeb w zakresie szeroko rozumianej edukacji patriotycznej? Oczywiście nie. Jednak uczucia niedosytu nie należy zastępować skrajnym niedocenianiem własnych starań i wysiłków. Padają przecież rekordy frekwencji na wieczornicach historycznych w Politechnice, w pokazach rekonstrukcyjnych i inscenizowanych widowiskach (ostatnio 111 osób) tłumy przedchodniów. Ten kierunek należy kontynuować, mając przy tym nadzieję, że tematyka patriotyczna, w ogóle narodowa znajdzie się w programach szkolnych w szerszym niż dotąd zakresie. Nurt społecznikowski wymaga jednak wsparcia ze strony instytucji państwowych i samorządów lokalnych. Tu zresztą w ostatnich miesiącach pojawiają się nowe, obiecujące trendy.

<sup>1</sup> (dj), Ten pomnik stoi już 10lat!, Tygodnik Miasto, 12 listopad 2013, s. 9 oraz W. Miller, Wystawa pt. Pomnik Marszałka Józefa Piłsudskiego w fotografiach i dokumentach, Kurier Szczeciński, 26 listopada 2013, s.1.

<sup>2</sup> Stowarzyszenie im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, Teraz Koszalin. Dodatek Głosu Koszalińskiego, 27 listopada 2014, s.6.

<sup>3</sup> P. Kobalczyk, Piłsudski w żywej pamięci, Głos Koszaliński, 14 listopada 2014, s.10 oraz Medal za pamięć, Miasto, 8-14 lutego 2013, s.9.

<sup>4</sup> J. Rudzik, Kolejna debata historyczna w Politechnice Koszalińskiej, Gazeta Ziemska, grudzień 2014, s.11.

<sup>5</sup> J. Rudzik, Wieczornice i wydawnictwa na cześć marszałka J. Piłsudskiego, Gazeta Ziemska, czerwiec 2015, s.25.

<sup>6</sup> Tamże



Jerzy Żelazny

Był koniec czerwca 1956, dokładnie 28, czwartek. Byłem studentem UMK w Toruniu Zdałem już wszystkie egzaminy, uzyskałem zaliczenia z ćwiczeń, z lektoratów z łaciny i niemieckiego, leżałem w ubraniu na zasłoniętym łóżku, przykryty szarym kocem, z poczuciem zadowolenia z osiągniętych wyników w nauce - w indeksie same piątki i czwórki. Na drugi dzień zamierzałem wyjechać do domu, by po dwu tygodniach udać się na wczasy studenckie do Spały. Byłem sam, z głośnika zwanego kołchoźnikiem, czyli głośnika podłączonego do radiowęzła, leciała muzyka, ludowe melodyjki. I raptem ucichła, usłyszałem komunikat. Oczywiście nie potrafię go dzisiaj powtórzyć dosłownie - brzmiał w stylu tamtej epoki, że agenturze imperialistycznej i reakcyjnemu podziemi udało się sprowokować zamieszki uliczne w Poznaniu. Padły też słowa o kontrrewolucji. Elementy wywrotowe zdobyły broń, są zabici i ranni... Zerwałem się z łóżka, pobiegłem do sąsiedniego pokoju, w którym mieszkali moi koledzy z roku studiów, też się zbierali do wyjazdu na wakacje.

Nie musiałem pytać, czy słyszeli ów komunikat, z ich min i postaw widać było, że się przejęli tą wiadomością. Wierzycie, że to dywersanci? - to była moja pierwsza myśl, pierwsze pytanie, szukanie odpowiedzi, co się tam właściwie stało? - Nie wierzę, za Chiny, nie wierzę, że to dywersanci, coś się w kraju dzieje... - mówił jeden z kolegów. Wieści o terrorze stalinowskim, który w lutym tego roku odsłonił Nikita Chruszczow w tajemnym referacie na zjeździe partii komunistycznej ZSRR, przenikały do nas, więc zmagaliśmy się przeświadczenie, że coś się musi wydarzyć, tak dłużej nie może być.

Jedźmy do Poznania, przekonajmy się, zobaczmy - zaczęliśmy w młodzieńczym porwie powtarzać. I bez większego zastanowienia, bez najmniejszych przygotowań postanowiliśmy jechać zaraz, natychmiast. Ktoś wiedział, że za godzinę odjeżdża pociąg do Poznania. To było w południe, może trochę później. Pojechaliśmy na dworzec, było nas pięciu. W holu dworca głównego spotkaliśmy naszego asystenta, magistra C. Prowadził z nami ćwiczenia z literatury staropolskiej, wiedzieliśmy, że po wakacjach już nie wróci na uczelnię, gdyż postanowił zostać dziennikarzem w wojewódzkiej gazecie partyjnej. Skusiły go do zmiany zawodu większe zarobki, nam się ta decyzja raczej nie spodobała, gdyż o ówczesnych gazetach mieliśmy, mówiąc oględnie, zdanie mało chwalebne. Nie wydawał się nam odpowiednim człowiekiem na partyjnego propagandystę.

Zorientował się, że wybieramy się do Poznania. Gdy się w tym utwierdził, zaczął odradzać. Mówił, nie wiadomo czy wam pozwolą wyjść z dworca, a może nie dojedziecie, zwiną was po drodze - straszyl. Przecież tam trwa rebelia, pełno wojska, czołgi, strzelają.

Skąd pan to wie? W radio tego nie mówią. Nie ważne, skąd wiem, ale tam jest niebezpieczne. I co chcecie osiągnąć, dołączyć do

Przed 60 laty

# Rok pełen nadziei

tych, którzy strzelają? To niebezpieczne. I mogą uznać was za element kontrrewolucyjny i zamknąć.

Pożegnał nas gestem, gdyż nadjechał pociąg do Bydgoszczy, a ten poznański się nie pojawiał.

Odłożyliśmy nasz wyjazd, czekając na rozwój wypadków. Niewiele docierało informacji, Na drugi dzień było owo denerwujące radiowe przemówienie ówczesnego premiera Józefa Cyrankiewicza. To w nim padły słynne słowa, będące w istocie groźbą, zwłaszcza ten fragment „Każdy prowokator czy szaleńiec, który odważy się podnieść rękę przeciw władzy ludowej niech będzie pewny, że mu tę rękę władza ludowa odrąbie”. To były słowa przygnębiające i budziły zgrozę. Ale



jednocześnie wydarzenia poznańskie, nazywane powstaniem, budziły nadzieję. Tę miarowicie, że sprzeciw a właściwie bunt przeciwko systemowi stalinowskiemu w Polsce narasta i kiedyś dojdzie do jego odrzucenia przez polskie społeczeństwo. Na razie krwawe zdławienie tego buntu i represje stosowane wobec jego uczestników działały przygnębiająco. Oczywiście wyjazd do Poznania uznaliśmy za pozbawiony większego sensu, rozjechaliśmy się na wakacje.

Po krótkiej pracy na budowie pojechałem na wczasy studenckie do Spały. W owym czasie ta miejscowość, w której mieściła się przed wojną letnia rezydencja prezydentów RP, była dość mocno zdewastowana, nabierała jednak powoli charakteru miejscowości wypoczynkowej, miejscem obozów treningowych dla sportowców, czasów studenckich. Uczestnikami tych wczasów byli studenci z różnych ośrodków akademickich, nie znaliśmy się, tam dopiero zawiązywały się przyjaźnie.

Miały w trakcie tych wczasów odbywać się spotkania z różnymi działaczami, dys-

kusję na tematy aktualne, polityczne, światopoglądowe, których organizatorem miał być ZMP (Związek Młodzieży Polskiej). Na nasze szczęście nikt się z tej organizacji nie pojawił, gdyż w tym czasie dogorywała, praktycznie przestała istnieć. Wprawdzie formalnie została rozwiązana w styczniu 1957 roku, ale w czasie tak zwanej odwilży jej działalność zanikała. Tak zwany aktyw po prostu dawał dyla. Co nas oczywiście cieszyło, że nikt nam nie zwraca głowy obowiązującą wówczas ideologią, mogliśmy robić na tym obozie to, co wypływało z naszej chęci.

Włóczyliśmy się po okolicy, po skraju Puszczy Pileckiej, obejrzałem grób hrabiny Wielopolskiej, z którym wiąże się ciekawe zdarzenie, domki straży kozackiej (mieścił się tu przed odzyskaniem niepodległości ośrodek carski pilnowany przez Kozaków) i inne zabytki, kąpaliśmy się w Pilicy. I dyskutowaliśmy w małych grupkach i opowiadaliśmy sobie dowcipy - zaczynała się era dowcipu politycznego, który w tamtym czasie nie tylko był popularny, ale wyrażał nastroje społeczne, stał się orężem w walce z systemem. Tam w Spale usłyszałem po raz pierwszy dowcipy związane ze śmiercią Bieruta: Pojechał do Moskwy w futerku, wrócił w kuferku. Albo nieco zmieniona jego wersja: Pojechał dumnie, wrócił w trumnie. Albo ten: Zjadł ciastka z Kremlem i mu zaszkodziły. To te najbardziej znane.

Gdyby ktoś nie wiedział - Bierut był czołowym polskim działaczem komunistycznym, agentem NKWD, pełnił różne ważne funkcje, między innymi był prezydentem, a zmarł w Moskwie w połowie marca tamtego roku, a więc dowcipy te były jeszcze świeże.

Wieczorami prawie codziennie tańczyliśmy przy muzyce z płyt w udostępnionej nam świetlicy. Owe tańce miały dość dwuznaczny charakter - bawiąc się, trochę chcieliśmy zagłuszyć niepokój, bo myśli, że wydarzy się w kraju coś groźnego, nie były nam obce, z drugiej jednak strony docierały do nas wiadomości pomyślnie - system stalinowski zaczął się kruszyć, poluzowanie reżimu było oczekiwane, i stąd rodziły się w nas nastroje optymistyczne, wyczekiwanie, że coś się wydarzy, co odmieni życie w kraju.

Nie były to oczekiwania płonne - jesień przyniosła dość istotne zmiany. Nie takie, jakich oczekiwaliśmy, ale jednak tak zwany polski Październik miał istotne znaczenie w moim życiu, w życiu mojego pokolenia. Był to przecież pierwszy, znaczący wyłom w komunistycznym totalitaryzmie, pierwsza próba obalenia tego systemu. Nie powiodła się, ale w sposób wyraźny poszerzyła wolności, zwłaszcza w kulturze.

Po wakacjach oczywiście wróciłem na uczelnię. W poprzednim roku nie angażowałem się w żadną działalność w studenckich organizacjach, pilnowałem nauki - po wykładach, ćwiczeniach prawie nie wychodziłem z czytelni biblioteki uniwersyteckiej. Te wakacje, a właściwie wypadki poznańskie, dość wyraźnie odmieniły moje życie. I nie tylko moje. Ale o tym kiedy indziej.

## Spółdzielczość polska w Niemczech

# Na pierwszej linii frontu (1919-1939)

W cyklu materiałów poświęconych zmaganiom półtoramilionowej polskiej mniejszości o należne jej prawa (także na terenach b. rejencji koszalińskiej i piłskiej), podjęliśmy ostatnio kwestię znaczenia polskiej spółdzielczości i bankowości w życiu naszych rodaków na późniejszych ziemiach odzyskanych. Zatrzymaliśmy się na polonijnych organizacjach społecznych, zwłaszcza na Związku Polaków w Niemczech (ZPN), który łączył i koordynował wysiłki polskich środowisk w różnych dziedzinach życia. Przynosiły one dobre rozwiązania także w gospodarce dzięki czemu osiągnano pozytywne efekty w działalności kulturalno-oświatowej.

Od 1923r. spółdzielnie i banki polskie w Niemczech powojskarskich były złączone w jednym związku z własną centralą, znacznym majątkiem, wspólnym programem działania i jednolitym zarządem. Umożliwiało to prowadzenie wspólnej, jednolitej polityki kredytowej i podejmowanie ważnych inwestycji.

### Nasz bank w sercu Rzeszy

Informowaliśmy również, że w 1933r. utworzono Bank Słowiański w stolicy Rzeszy, którego udziałowcami było kilkadziesiąt polskich banków, spółek oszczędnościowo-kredytowych, zrzeszeń spółdzielczych różnych specjalności. Dysponowały one dużym, powiększającym się kapitałem, pozwalającym na podejmowanie różnorodnych przedsięwzięć wspomagających gospodarstwa rolne, warsztaty rzemieślnicze, lokalne instytucje finansowe. W latach 20 i 30 w obrębie V dzielnicy ZPN (szczególnie w powiecie złotowskim) doskonale rezultaty osiągała Złotowska Spółdzielnia „Rolnik”. Wspierała rolników udzielając im preferencyjnych kredytów na zakup zboża, nasion, nawozów. Jednocześnie z funduszy bankowych korzystały szkoły, biblioteki (zakup księgozbiorów), dofinansowywano zespoły artystyczne i sportowe.

Z kolei polskie gazety umieszczały reklamy i ogłoszenia popularyzujące banki i spółdzielnie. Na ich łamach zachęcano Polaków do oszczędzania i lokowania środków pieniężnych w instytucjach finansowych, stwarzano różne zachęty dla młodzieży, zaznajamiano z tematyką bankową. W prasie polskiej - w Gazecie Olsztyńskiej, także w redagowanym w Złotowie Głosie Pogranicza i kaszub (dodatek tej gazety) oraz w innych tytułach prasowych ukazywały się specjalne dodatki lub wkładki jak „Wiadomości Gospodarcze” oraz „Nasza Poradnia Gospodarcza- Prawna- Podatkowa”. Były chętnie czytane, służyły fachową poradą wytwórcom, handlowcom, rzemieślnikom.

### Korzystny bilans

Banki i spółdzielnie polskie organizowały doroczne sejmiki w gminach i powiatach dla środowisk polskich w Rzeszy poświęcone głównie tematyce gospodarczej i specjalistycznej. Podejmowano takie inicjatywy również na wyższych szczeblach administracyjnych w dużych miastach- Opole, Berlin, Wrocław, Olsztyn. W latach 30 liczba członków spółdzielni wszystkich typów zrzeszonych w Związku Spółdzielni Polskich wynosiła 7,600 osób. Siła finansowa związku wciąż rosła, co pozwoliło przejść bez gwałtownych wstrząsów wielki kryzys ekonomiczny, który boleśnie ugodził w niemieckie fabryki, banki (liczne bankructwa). Dodajmy, że niemiecka

Niemczech, teoretycznie pełnoprawni obywatele, byli w praktyce dyskryminowani na każdym kroku. nie dopuszczano ich do udziału w licytacjach, parcelacji majątków, przy nabywaniu koncesji, nie dopuszczano do transakcji gospodarczych, choć spełniali wszystkie warunki administracyjne i majątkowe (brak zadłużenia, zdolności kredytowe, kryteria zawodowe).

Była to jawna dyskryminacja ze względu na pochodzenie etniczne, przynależność do jednej z grup narodowościowych. Oznaczało to łamanie postanowień konstytucji niemieckiej i innych aktów prawnych. Związek Polaków w Niemczech próbował na drodze prawnej (częściowo z powodzeniem) przeciwstawiać się tym poczynaniom.

Po 1933r. władze hitlerowskie zastrzyły antypolskie działania na wielu polach. Było to widoczne w retoryce, propagandzie i w warstwie prawnej. Potęgował się klimat wrogości, szykan. Wzywano do bojkotu polskich produktów. Dowody tych działań ZPN gromadził i publikował w Kulturwehr - organie mniejszości narodowych w Niemczech, także w polskojęzycznej prasie.

### Rewelacyjne plany Polaków

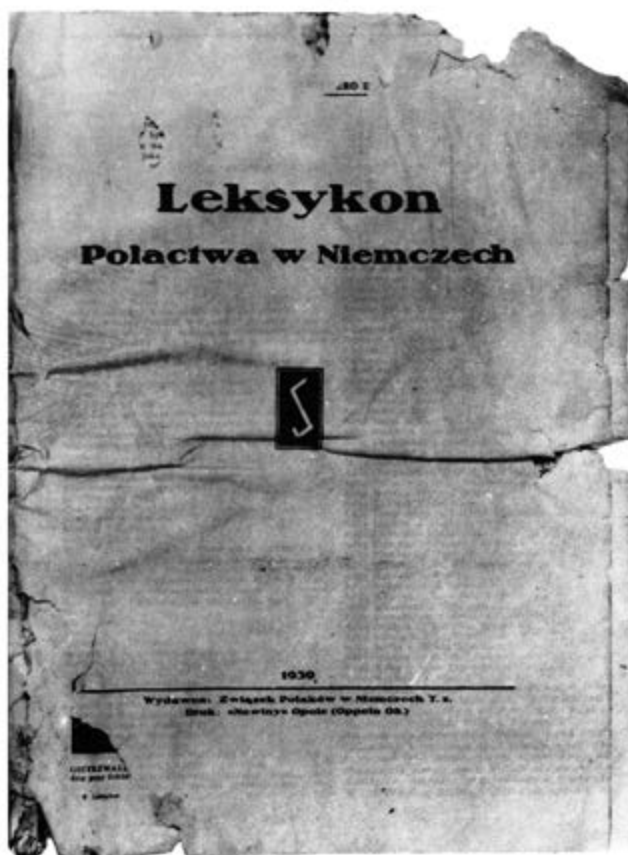
Warto wydobyć z zapomnienia oryginalne, mało znane inicjatywy kierownictwa ZPN. Nie wierzycie ono (stuszenie) w szczerą deklarację polsko-niemieckiej o nieagresji i w trwałość ocieplenia stosunków obydwu państw (układ ze stycznia 1934r.). Spodziewano się wojny i zwycięstwa strony polskiej. Rada Naczelna Związku Polaków w Niemczech postanowiła przygotować materiał dowodowy „na po wojnie”, stąd pomysł na sporządzenie ewidencji zachowanych dowodów na polskość (słowiańskość) ziem zachodnich i północnych, które zostaną przyłączone do Polski, po pokonaniu Rzeszy.

Przygotowany materiał mógł być przydatny w rokowaniach międzynarodowych przy pomocy aliantów z zachodu. Nie wchodząc w szcze-

góły trzeba odnotować, iż opracowanie pod tytułem roboczym „Leksykon Polactwa w Niemczech” było podobno gotowe w 1936 r. Maszynopis liczył 1600 stron i 1200 fotografii. Nie został jednak opublikowany (chyba w ogóle nie został wydrukowany ze względu na stanowisko resortu spraw zagranicznych- aby nie drażnić III Rzeszy Hitlera).

Polityka „porozumienia polsko-niemieckiego” dawała natomiast realne korzyści mniejszości polskiej w Niemczech. Skłoniło to jednak ZPN do przedstawienia kanclerzowi Niemiec Hitlerowi postulatów polskiej społeczności. Do takiego spotkania nawet doszło w 1937r., ale niczego nie załatwiono o czym w następnym odcinku.

**Jerzy Rudzik**



administracja, policja, koła nacjonalistyczne jeszcze przed dojściem Hitlera do władzy na początku 1933r. niepokoiły się sukcesami polskich banków, kółek rolniczych, spółdzielni. Rosła konkurencyjność gospodarstw rolnych, rzemieślników, kupców, umacniała się polska własność w Niemczech.

Państwo tylko dla Niemców

Do władz niemieckich przenikały poufne dane o tej działalności, poszerzaniu zaplecza ekonomicznego dla polskiej własności, wzroście depozytów bankowych, kapitału. Pod lupę wzięto np. obrót ziemią, wprowadzono administracyjne ograniczenia w nabywaniu ziemi przez Polaków, zwłaszcza na Pograniczu. Te praktyki obejmowały także wytwórczość, rzemieślnictwo, handel. Polacy w



## W pomorskich obozach jenieckich

## Paczki, kontakty, przywileje

W ostatnich odcinkach zajmowaliśmy się kwestią uprawnień jeńców przewidzianych w konwencjach międzynarodowych przedstawiając stosunek władz niemieckich wobec przebywających w niewoli żołnierzy polskich. Przypominamy, że Niemcy formalnie przestrzegali postanowień prawa międzynarodowego, zapewniali o ich honorowaniu. Zarazem łamali konwencje, obchodzili je w sposób zakamuflowany lub ostentacyjny i brutalny. Planowali (głównie szczebel gestapo i SS) pozbawienie żołnierzy polskich statusu jeńca wojennego, zwłaszcza w odniesieniu do podoficerów dopuszczając wysłanie ich do obozów koncentracyjnych. Nie wykluczano zresztą objęcia tą skrajną formą represji oficerów w oflagach. Miało to podobno spowodować protest części kadry dowódczej Wehrmachtu (komenda główna Wehrmachtu i odpowiednie komórki w okręgach wojskowych).

Historycy polscy wskazują jako czynnik hamujący obawę przed zastosowaniem retorsji wobec jeńców niemieckich przebywających w niewoli alianckiej. Wskazywaliśmy wreszcie, iż stosunek niemieckiej administracji wojskowej do polskich jeńców wojennych charakteryzował się niejednołotą, niekiedy pełną sprzecznością linią postępowania. Niemcy potrafili zajmować różne stanowiska w podobnych kwestiach i sytuacjach. Można być pewnym, że zawsze decydowały komórki służb bezpieczeństwa Rzeszy i nadzoru nad jeńcami.

Mieliśmy też sposobność do poruszenia wzajemnych relacji pomiędzy samorządem jenieckim i niemieckimi komendanturami (rozmaicie się układały). Poruszaliśmy na koniec problem sytuacji prawnej jeńców. Szczególnie jeden wątek budził zrozumiałe kontrowersje. Niemcy stosowali wobec niektórych grup narodowościowych pewne przywileje, których odmawiali innym grupom demonstrując, przy tym charakterystyczną dla siebie butą i arogancją. Jeńcy- alianci z zachodu, mogli na przykład spacerować poza obozem, przyjmować rodzinę w czasie odwiedzin wcześniej zaplanowanych. Polacy i Serbowie nie mogli na to liczyć.

Żołnierze i podoficerowie z zachodu, zaawansowani wiekiem (po czterdziestce) mogli zostać zwolnieni z obowiązku świadczenia pracy fizycznej. Dla polskich jeńców wojennych był to problem z reguły nie do załatwienia, ponieważ niemal zawsze odmawiano im tego przywileju. Niemcy drogą szantażu pozbawiali Polaków statusu jenieckiego zmuszając ich do zatrudnienia jako robotników przymusowych bez jakichkolwiek uprawnień- podawaliśmy takie przykłady.

Według konwencji międzynarodowych jeńcy- niezależnie od stopnia wojskowego i szeregowi żołnierze mieli prawo do prowadzenia korespondencji z rodzinami oraz do otrzymywania paczek żywnościowych i z odzieżą. Było to regulowane odpowiednimi przepisami, a nad ich przestrzeganiem czuwał samorząd obozowy (oficerski lub żołnierski).

Sprawy te znajdowały się w centrum zainteresowania międzynarodowego Czerwonego Krzyża i narodowych organizacji czerwono-krzyżskich.

Prawo do korespondencji na ogół nie było naruszane (podlegało cenzurze w obozie). Listy nie mogły zawierać treści politycznych, wiadomości z frontu, nawiązywać do świąt narodowych. Bogate materiały z tego zakresu znajdowały się na łamach prasy obozowej, w oficjalnych wydawnictwach mających zgodę Niemców lub poruszanych w wywiastkach i ulotkach pozostających poza oficjalnym obiegiem. Formalnie takie wydawnictwa były

układy, znajomości, przesądzały o większej lub mniejszej częstotliwości korzystania z tych dóbr. Do niektórych obozów dary służyły wartkim nurtem, do innych niekoniecznie.

Czasami procentowały bezpośrednie kontakty z patronami zajmującymi się prowadzeniem działalności charytatywnej w kręgach francuskiej i włoskiej arystokracji, proboszczów i opatów zakonnych, administracji kościelnej. Przykłady, o których mowa dotyczyły raczej obozów jenieckich w głębi Niemiec, w mniejszym stopniu obozów na Pomorzu. Kanał pomocy ze Stanów Zjednoczonych



zakazane, ale niemieckie komendantury potrafiły na nie przymknąć oczy. Paczki, także ich dystrybucja też nie pozostawały w gestii Niemców, choć zdarzało się, że komendantura wojskowa próbowała wpływać na ich rozdawnictwo, na ogół bezskutecznie, gdyż organizacje czerwono-krzyżskie reagowały na takie fakty w sposób stanowczy.

Szczególną wagę jeńcy przykładali do częstego otrzymywania paczek (niekiedy z kilku źródeł). Był to czerwony krzyż, YMCA.

Do grudnia 1941r. wiele paczek przysyłano z USA- organizacje kombatanckie i polonijne. Paczki w istotnej mierze wzbogacały skromne obozowe menu, były cenną walutą wymienną, za którą kupowano produkty potrzebne np. do prowadzenia działalności kulturalnej (papier i lekarstwa). Tą drogą można było zaskarbić sobie względnie strażników, dla których prawdziwa kawa, zagraniczne papierosy stanowiły nie lada rarytas.

W sprawę przydziału paczek zaangażowany był samorząd jeniecki (polska komenda obozu). Każdy jeńiec powinien otrzymywać jedną paczkę darów spożywczych i w dłuższym okresie paczkę z odzieżą. W praktyce bywało różnie. Niekiedy własna inwencja,

Ameryki wyczerpał się po wypowiedzeniu wojny przez hitlerowską Rzeszę. Natomiast w nadsyłanie darów do niektórych obozów pomorskich w ograniczonym zakresie włączyły się organizacje czerwonego krzyża z krajów skandynawskich (Szwecja, Dania).

Głównym fundatorem pozostawał Międzynarodowy Czerwony Krzyż z siedzibą w Szwajcarii (dary napływały z całego świata). Wykazywał ogromne zainteresowanie tą sprawą zabiegając o gromadzenie darów, sposób ich dystrybucji, podczas częstych wizytacji obozów jenieckich w Niemczech, również na Pomorzu Zachodnim. W początkowym okresie wojny pewne formy pomocy świadczył kraj, także Polski Czerwony Krzyż. Od 1942r. korespondencja odbywała się już tylko za pośrednictwem Niemieckiego Czerwonego Krzyża, co utrudniało kontakty. Pomagały też rodziny. Nieformalnie włączała się Rada Główna Opiekuńcza, ale to odrębna kwestia. Jeńcy również gromadzili własne fundusze, składki i dary, które wędrowały do kraju, wdów i sierot po jeńcach- o czym już informowaliśmy... Do pewnych spraw powrócimy w następnych odcinkach.

Jerzy Rudzik



Jerzy Żelazny

Nigdy w życiu nie spotkałem Janiny Paradowskiej, wybitnej dziennikarki i publicystki. Znałem jej teksty publikowane w różnych czasopiśmie, przede wszystkim w tygodniku „Polityka”, znałem ją z telewizyjnych dyskusji, zwłaszcza tych, które prowadziła. I była dla mnie kimś bliskim, jej niespodziewane odejście przeżyłem jak śmierć kogoś z przyjaciół, z którym spotykałem się często i zawsze chętnie. Wielu ich już też odeszło. Zawsze, gdy ktoś mi dobrze znany pogrąża się w cieniu, mam wrażenie, że coś się kończy, mój świat, z którym się żyłem, w którym upłynęły mi lepsze lub gorsze lata, odchodzi w nicłość, a ten świat, który się wyłania, jest inny, trochę mi obcy. I obawiam się, że już go nie dam rady oswoić. Ta uwaga dotyczy lat dopiero wyłaniających się, które przynioszą zawód, zniecierpliwienie i smutek.

Tego dnia jak w każdą środę z rana poszedłem do kiosku po „Politykę”. Sprzedawczynie odkładają dla mnie ten tygodnik, więc nie musiałem się śpieszyć – czekałby na mnie choćby i kilka dni. Mnie się jednak zwykle spieszy do jego lektury. Rozpoczynam od felietonu Stanisława Tyma, potem pochylam się nad felietonem Daniela Passenta. Natomiast teksty w tym samym gatunku Ludwika Stommy i Jana Hartmana odkładam na później. Zwłaszcza profesora Hartmana, gdyż jest proweniencja filozoficznej, więc jego lektura wymaga większego skupienia i wysiłku. Oczywiście nie wszystkie felietony tych autorów są w każdym numerze – zwykle jeden albo dwa tych stałych pozycji tygodnika się nie pojawia. I wtedy odczuwam zawód. Szczególnie jest mi przykro, gdy brakuje felietonu pana Tyma. Cóż zrobić, taka jest polityka redakcji. Potem przerzucam kartki pisma ku jego początkowi, by przeczytać artykuł w cotygodniowej rubryce Janiny Paradowskiej. Był omówieniem

wydarzeń politycznych w ostatnim czasie, w ostatnim tygodniu. Miała przecież ta rubryka nadtytuł „Tydzień w polityce” Odpowiadały mi komentarze publicystki, podobnie rozumiałem aktualne zdarzenia polityczne.

I właśnie w tamtą środę tuż po jego przeczytaniu, gdy czytałem artykuł Ewy Wilk o oświatowej kontrewolucji, o dość bezrozumnych i dziwacznych wyczynach pani Anny Zalewskiej, pisowskiej minister od oświaty, usłyszałem z sąsiedniego pokoju głos żony: Informują na pasku, że zmarła Janina Paradowska. Jak to, przecież w niedzielę... To była moja pierwsza myśl – przecież w niedzielę o czternastej trzydzieści oglądaliśmy w Superstacji program „Puszka Paradowskiej”, a prowadząca ją Janina Paradowska wyglądała, że jest w dobrej formie, nie było widać, że jej cokolwiek dolega. Te słowa wyrażające zdziwienie połączone z niedowierzaniem, że jeszcze wczoraj albo tydzień temu z nią, z nią, rozmawiałem, widziałem, pojawiają się, gdy ktoś odchodzi niespodziewanie.

Odeszła więc nagle, nieoczekiwanie, w nocy, do dzisiaj nic nie wiem bliżej o okolicznościach tej śmierci. Mówiła: *Chciałabym umrzeć tak jak Jurek – szybko.* (Jerzy Zimowski, drugi mąż Paradowskiej, minister w rządzie Mazowieckiego, umarł nagle w Odessie, w czasie kąpieli w morzu.) Wygląda na to, że się to pragnienie spełniło.

Janina Paradowska była publicystką wybitną, nazywano ją damą polskiego dziennikarstwa. I ja tę opinię podzielałem. Jej domeną była polityka, którą traktowała poważnie. Bo od niej mimo całej tej teatralizacji jednak zależy jakość życia ludzi. To między innymi chciała wyrazić w swej działalności publicystycznej. Jej stosunek do tego, co robiła, wyraża ta krótka wypowiedź: *Polityka rządu przypadek i ludzkie ambicje. Ale chcemy to sobie jakoś zracjonalizować. Stąd spiskowe teorie, misterne konstrukcje publicystów, które zwykle funta kłaków warte.*

Nigdy nie opuszczałem niedzielnego programu telewizyjnego nazywanego Puszka Paradowskiej w Superstacji. Jeśli coś mi wypadło po południu, oglądałem powtórkę wieczorem. Adresowana do widzów o nastawieniu liberalnych, miała formę wyważoną. Dziennikarze uczestniczący w tym programie nie wszczykali bezsensownych kłótni, lecz dyskusje były nacechowane powagą, starali się naświetlić problem dogłębnie, na tyle, na ile pozwalała forma dyskusji przed kamerami, bez niepotrzebnych emocji, z docieklivością. Zawsze pojawiała się sonda skierowana do widzów telewizyjnych na tematy aktualne. Odpowiedzi na te pytania świadczyły, że słuchaczami są osoby o poglądach lewicowych i liberalnych, zwolennicy PiS raczej unikali tej audycji. Niesłusznie, może niektórym, w co oczywiście wątpię, otworzyłyby się oczy, ujrzeli rzeczywistość realnie istniejącą w kraju, przestaliby tkwić w tej nierzeczywistości, tworzonej przez propagandystów prawicy. I tym bezsensownym zalewie kłamstwa, przestaliby kochać i wielbić kłamców.

Nie wiem czemu po nagłym odejściu Janiny Paradowskiej przypomniły mi się słowa Bohumila Hrabala, wielkiego czeskiego pisarza: *Ten świat jest piękny do obłędu. Nie, żeby taki był, ale ja go takim widzę.*

Może rzeczywistość mogłaby również tak powiedzieć pani Paradowska? Nie wiem, znałem ją tylko z tego, co przeczytałem, co usłyszałem w telewizyjnych programach. Ale jej słowa korespondują z tymi Hrabalowskimi: *Na wiele wydarzeń w swoim życiu nie miałam wpływu. Ale myślę też, że życie mi się mimo wszystko nad podziw dobrze ułożyło.*

Żałuję, że odeszła, pozostała po niej pustka. Dla mnie dość dotkliwa i ciągle napawająca smutkiem i niepokojem, że pewna epoka solidnego dziennikarstwa, publicystycznej rzetelności odchodzi w przeszłość. Czy się zatrzyma? Oby.

## Żale Agaty

### Inwestycja na spacerze

Eustaszek wyglądał przez okno i uśmiechał się z zadowoloną miną. Promiennie się uśmiechał. I wyszeptał:

- Inwestycja spaceruje. W porannym słoneczku pięknie się prezentuje. Jeśli chcesz zobaczyć, to się pospiesz.

Co ten mój pan emeryt plecie – inwestycja spaceruje, jak to możliwe? – pomyślałam, zamierzając powiedzieć mu coś głupiego, ale nic mi nie przychodziło do głowy, więc wyjrzałam.

- Gdzież ta twoja inwestycja? – odsunęłam firankę, żeby lepiej widzieć, ale ulica jak to ulica – samochody, przechodnie, pies obsiakiwał drzewo.

- Popatrz, Agato, jakie ładne dzieciaki, pięknie ubrane, grzecznie idą, uśmiechają się... To dzięki 500+ są radosne.

Rzeczywiście, chodnikiem szła grupka dzieci pod opieką pani nauczycielki przedszkola. A z tyłu pochodu szło pięć młodych

mam, asystując pochodowi przedszkolaków. Rozmawiali z żywieniem, nierzadko chichocząc, przyglądając się z podziwem swoim pociechom.

- I spójrz na te panie, też są szczęśliwe, widać nie muszą pracować, mają być zapewnione dzięki inwestycji państwa w młode pokolenie. O, dwie mają już dość wydatne brzuchy, kolejne pięćsetki w drodze. Fajnie teraz młodym. Ciebie nie było na to stać, żeby obserwować, gdy nasi chłopcy w grupie przedszkolaków maszerowali pod wodzą przedszkolankę, musiałaś stać za bufetem, nalewać do kufli piwo.

- No i co, wydaje ci się, że działa mi się krzywda? W żadnym razie. Przynajmniej nasłuchałam się wesolych gadek podpiętych i cuchnących piwem elegantów z pobliskiej budowy. Było zabawnie, a jak myślisz? A bywało, że chłopcy prali się po pyskach, aż się kurzyło, było na co popa-

trzeć. A nasi synowie wyszli na ludzi bez rządowych 500+.

- Agato, posłuchaj, co sobie teraz pomyślałam. Gdybyśmy otrzymywali po pięćsetce na nasze dzieciaki, to pewnie nie brałbym dodatkowych godzin w robocie, miał więcej czasu, żeby posiedzieć dłużej w knajpie. A wiesz, że siedzenie w knajpie czasem kończy się fatalnie.

- Wiem, można wylądować na odwyku. Albo i w kiciu, gdy się po pijaku narozrabia, usiądzie na cyku za kierownicą auta.

- Czyli co, chcesz powiedzieć, że owe słynne 500+ to powód do nieszczęść?

- Chcę powiedzieć, że każda rzecz ma strony dobre i fatalne. Popatrz na te panie – gdy te dzieciaki skończą 18 lat, łatwy pieniądz się urwie, to te panie...

- Te panie przyciśnie bieda, bo kto ich przyjmie do pracy, co będą potrafiły zrobić? Eustaszu, nie przejmuj się. Wyobrażasz sobie, jak będzie wyglądać nasz kraj za piętnaście lat, nawet za dziesięć? Nas już pewnie nie będzie, więc nie obetną nam emerytury, by dać na pięćset plus.

Agata

# POTĘGA ŻYWIOŁU

Latem morskie wybrzeże należy do najatrakcyjniejszych terenów, ale jest miejscem szczególnym przez cały rok z wielu powodów. To obszar ścierania się żywiołu morskiego z lądem, co najbardziej widoczne jest podczas sztormów, które występują od jesieni do wiosny. Wybrzeże jest też miejscem konfliktu wielu interesów, bo człowiek dąży do przebywania i osiedlania się jak najbliżej wody, przez co wkracza na tereny należące do flory i fauny nadmorskiej i narusza naturalne walory przyrodnicze.

Wybrzeże morskie stanowi naturalną bazę turystyczno-wczasową. To nieocenione dobro, o które powinniśmy się wszyscy troszczyć. W Polsce na jednego mieszkańca przypada zaledwie 1,4 cm linii brzegowej. W Holandii 5 cm, w Stanach Zjednoczonych 66 cm, a w Australii 180 cm. Choćby dlatego powinniśmy dbać o zachowanie naturalnych walorów nadmorskiego regionu. Przybysze z głębi kraju najczęściej nie zdają sobie sprawy, jak wiele wysiłku wymaga utrzymanie plaż i przyległych wydmy porośniętych krzewami i drzewami. By zatrzymać wędrujące piaski i osadzić je tam, gdzie ich brak, by plaża była szeroka, a wydmy wysokie niezbędna jest ingerencja człowieka. Dbają o to służby ochrony wybrzeża. Ochrona brzegów polega na biologicznym zabezpieczeniu istniejących form, na obsiewaniu trawami i obsadzaniu odpowiednimi gatunkami krzewów i drzew - dotyczy to przede wszystkim brzegów wydmy. Wsparciem dla ochrony naturalnej jest ochrona sztuczna: opaski, ostrogi, falochrony.

Przed laty w Mielnie, na odcinku 750 m, wykonano niezwykle kosztowne zabezpieczenie wydmy - ułożono wzdłuż wybrzeża tysiące betonowych gwiazdobłoków. To niezbędny i skuteczny sposób ochrony brzegów przed żywiołem. Tam, gdzie są gwiazdobłoki morze co prawda wdziera się na plażę podczas sztormów, ale wydmy ocalały nietknięte. Natomiast tam, gdzie takich zabezpieczeń nie ma zniszczenia wydmy są poważne, morze wdziera się w głąb lądu. Podmyte wydmy i resztki dawnego lasu dobitnie świadczą o potęgę żywiołu, jakim jest morze podczas sztormu.

Na zdjęciach wybrzeże Bałtyku w łazach po jednym z wiosennych sztormów.

**Tekst i fot. Hilary Kubsch**



## HISTORIA KOSZALIŃSKIEGO RZEMIOSŁA (3)

# Nie wypędzeni ze swej ziemi, ale z własnej woli...



W 1950 r. przeprowadzono wymianę pieniędzy, która ograbiła społeczeństwo z dwóch trzecich gotówki. Ta wymiana uderzyła szczególnie w prywatną inicjatywę. Wielu ludzi, tracąc swoje oszczędności, przeżywało tragedię. Nie było pieniędzy na zakup surowca i materiałów do produkcji. Coraz trudniej było prowadzić zakłady rzemieślnicze. Nowy system świadomie zmierzał do ich ruiny, eliminował gospodarkę prywatną, nakładając na warsztaty rzemieślnicze wysokie podatki i tzw. domiary, utrudniając dostęp do surowców. Np. rzeźnicy mogli kupować zwierzęta na ubój tylko w promieniu 10 km od Koszalina. Rymarze nie otrzymywali żadnych przydziałów skóry. Cechą charakterystyczną lat 1949-56 było to, że większość warsztatów prywatnych w Koszalinie i w powiecie przestała istnieć, pozostały tylko po-

konstytucji 3 Maja) - został pracownikiem najemnym w swoim zakładzie (powierzono mu funkcję kierowniczą). Edmund Kostencki z ul. Gnieźnieńskiej 1 zlikwidował zakład masarniczy w 1950 r. i podjął pracę w masarni MHD, a później WSS w Koszalinie. Inni prywatni rzeźnicy zmuszeni do likwidacji własnych warsztatów przechodzili do pracy w Zakładach Mięsnych, Spółdzielni PSS „Pionier” lub do Konsumów.

Przestały istnieć w Koszalinie prawie wszystkie prywatne piekarnie z wyjątkiem firmy Ignacego Psutego na placu Gwiazdzystym i Leona Dominiaka na ul. Młyńskiej 48. Znany piekarz Kazimierz Słomowicz został pracownikiem zarządzającym w swoim zakładzie, który już do niego nie należał. Piekarz Jan Ćwik został aresztowany za dostarczenie na kolonię letnią ciepłego chleba,

W tamtych latach zostały zlikwidowane prawie wszystkie prywatne zakłady ślusarsko-mechaniczne, a w ich miejsce powstały upaństwowione punkty usługowe różnych branż metalowych (dużą ilość w ogóle zlikwidowano). W 1948 swój zakład zamknął zegarmistrz Józef Ludyński. Prowadził jeszcze zakład zegarmistrzowski Maksymilian Lijewski na ul. Zwycięstwa 160. Jego dziełem jest zegar zawieszony na koszalińskim Ratuszu.

Po 1951 r., kiedy zaczęły wchodzić w życie ostre przepisy stalinowskie, które w rezultacie w ciągu paru lat zlikwidowały sektor prywatny, rymarz - tapicer Ludwik Kasprzak zmuszony był zamknąć swój rodzinny warsztat oraz sklep i oddać nieodpłatnie swój majątek (sklep, wyposażenie w maszyny i narzędzia) do założonej przez siebie, syna Leona, Feliksa Sandra i kilku innych rze-



**Władysław Helenkiewicz**, ur. w 1899 - najstarszy fotograf Koszalina, od 1946 roku.



**Józef Pietraszewski** - piekarz ur. 1916 w Węgorzowie k. Gniezna. Przybył 17 maja 1945 r. Zakład na ul. Młyńskiej od 3 sierpnia 1945 r.



**Ignacy Psuty** - piekarz ur. w 1886 w Gałęzowie k. Żnina. Najpierw zakład na Gwardii Ludowej 16 później piekarnia przy Gnieźnieńskiej.



**Henryk Roszak** - stolarz.



**Kazimierz Słomowicz** ur. 1895 w Gnieźnie, przybył do Koszalina 9 maja 1945 r. Zmarł w 1973 r. Uruchoił piekarnię w maju 1945.



**Florian Suchy** ur. 1916. Przybył do Koszalina z Niemiec w 1946 roku.

jedyncze. Władza administracyjna, stosując środki represji i przymus wobec rzemieślników, spowodowała likwidację warsztatów, rekwirując lokale, a także wyposażenie dla potrzeb sektora uspołecznionego, przekazując najczęściej cały majątek rzemieślników do powstających z konieczności spółdzielni pracy. Należy przypomnieć, że „pod koniec 1945 r. w mieście było czynnych 120 zakładów prywatnych - piekarni, cukierni, warsztatów murarskich, fryzjerskich, krawieckich, zegarmistrzowskich, stolarskich, kowalskich. Organizowali je przeważnie mistrzowie i czeladnicy przybyli z pierwszymi grupami osadników z Gniezna”<sup>1</sup>.

W roku 1950 nie było w Koszalinie już żadnego prywatnego zakładu rzeźniczo-wędliniarskiego, z wyjątkiem masarni Mariana Cichockiego. Ostatecznie i on został zmuszony do jej likwidacji w 1952 r., aby następnie jako jeden z pierwszych uruchomić zakład ponownie po tzw. polskim październiku 1956 r. Wybudował wówczas sklep na ul. Połtawskiej, a masarnię i własny dom na ul. Morskiej 38. Stanisław Braniecki - właściciel masarni i sklepu z ul. Gomułki (dziś

który w transporcie się pogniół. Kiedy przebywał w kilkudniowym areszcie, zabrano mu piekarnię i sklep. Henrykowi Roszakowi odebrano dobrze prosperujący warsztat na ul. 1 Maja 26 (dziś w tym miejscu jest pasaż Milegium) a dano w zamian mały na ul. Brackiej (dziś ul. Bogusława II), do którego wchodziło się po schodach podobnych do drabiny. Rodzinę rzemieślnika przesiedlono do suteryny przy ul. Bolesława Krzywoustego 3.

Fryzjerzy musieli oddać swoje zakłady i podjąć pracę w Spółdzielni Fryzjerów. Np. Józef Rzycki (ur. w 1910) - pierwszy koszaliński fryzjer, który po przyjeździe z Gniezna prowadził swój zakład w latach 1945-1950, przeszedł do spółdzielczości i tam pracował aż do odejścia na emeryturę w 1973 r. Był on od 1938 r. mistrzem fryzjerskim, a w swoim zawodzie pracował w Gnieźnie od r. 1927. Inny koszaliński fryzjer Florian Suchy (komatant) prowadził swój zakład od r. 1946 na placu Gwiazdzystym nr 7 i mimo wielu trudności utrzymał go w swoich rękach. Do dzisiaj zakład jest w tym samym miejscu, prowadzi go żona dawnego właściciela p. Krystyna.

mieślników branży skórzanej „Spółdzielnia Pracy Rymarsko-Tapicerskiej”, która mieściła się w podwórzu na ul. 1 Maja 20-24. Z właściciela firmy (zgodnie z praktyką władz administracyjno-politycznych) stał się zwyczajnym wyrobnikiem, zaś jego uczeń w zawodzie rymarskim - Bogumił Graj wkrótce został powołany na jej prezesa.

Spółdzielnia ta istniała kilkadziesiąt lat w Koszalinie, zmieniając przez ten czas nazwy i miejsca, znajdując się nawet w stanie w upadłości, łącząc się z innymi zakładami branży skórzanej, np. z przeżywającą poważne trudności, a założoną już w 1946 r. Spółdzielnią Pracy Szewców „Dobry But”. W latach osiemdziesiątych nazywała się Wojewódzką Spółdzielnią Przemysłu Skórnego. Mieściła się na ul. Gnieźnieńskiej 43 (na tyłach dzisiejszego salonu volkswagena i skody). Tam, na Gnieźnieńskiej 43 był duży zakład usługowy, którym przez wiele lat - aż do przejścia na emeryturę w 1982 r. - kierował Leon Kasprzak (komatant) - współzałożyciel Spółdzielni w r. 1951. Odchodzącemu na emeryturę w 1982 władze spółdzielcze nie chciały zaliczyć 3 lat pracy w warsztacie

ojca, ponieważ była to firma prywatna i rodzinna. Bardzo przeżywał te kłopoty. Dopiero Sąd rozstrzygnął sprawę na jego korzyść i L. Kasprzak otrzymał nagrodę jubileuszową po 35 latach pracy.

Z inicjatywy działaczy rzemieślniczych, w celu obrony przed likwidacją warsztatów pracy, powstała spółdzielnia rzemieślnicza o nazwie „Pomocnicza Spółdzielnia Usług Remontowo-Budowlanych” w Koszalinie – świadcząca usługi stolarsko-budowlane, murarskie, malarskie, szklarskie, hydrauliczne, elektryczne, zduńskie, dekarsko-bla-charskie i kowalskie. Zebranie założycielskie tej spółdzielni odbyło się 17 III 1953 a wpisano ją do rejestru sądowego 18 V 1953 r. Wśród 12 członków założycieli byli m.in. Henryk Roszak – stolarz, Józef Paczoska (kował), Florian Gast (elektryk), Stanisław Breliński – malarz, Władysław Średzki (kował), Leon Larek, Marian Braciszewski (szklarze). Spółdzielnia ta pod koniec 1956 r. zrzeszała 58 rzemieślników, a w r. 1975 liczyła 86 członków. W r. 1986 miała ich już 320.

W lepszych czasach dla rzemiosła, bo 8 lutego 1958 r. powstała w Koszalinie „Rzemieślnicza Spółdzielnia Wielobranżowa”. Została wpisana do rejestru sądowego 27 VI 1958 r. pod nazwą Rzemieślnicza Spółdzielnia Zaopatrzenia i Zbytu „Wielobranżowa” w Koszalinie. Założyła ją grupa 11 rzemieślników. Zrzeszała w 1958 r. 40 członków, a w latach siedemdziesiątych, w r. 1972 – 138 członków. W r. 1971 spółdzielcy wybudowali istniejący do dziś dom handlowy „Feniks” na ul. Połtawskiej. Można jeszcze przypomnieć, że w Koszalinie już w r. 1945 powstała Koszalińska Pierwsza Zachodniopomorska Spółdzielnia Pracy Mechaników Samochodowych.

W latach 1950-1956 około 70% majątku prywatnego rzemiosła przeszła do spółdzielczości pracy lub pod zarząd przemysłu terenowego. Dopiero po 1956 roku udało się niektórym właścicielom odzyskać lokal i wyposażenie techniczne. Już jednak wielu rzemieślników, złamanym polityką byłych władz, nie wróciło do prywatnego rzemiosła, choć była pewna grupa, która zdecydowała się otworzyć własne firmy. Po 1960 zaczęto budować nowe zakłady rzemieślnicze w Koszalinie i w okolicach. Do 1970 r. wybudowano ich około 34 – różnych branż. Najczęściej budowano warsztaty rzemieślnicze na ul. Kaszubskiej, 1 Maja, Wojska Polskiego, Połtawskiej i Bohaterów Warszawy (warsztaty samochodowe). Często z warsztatami budowano domy mieszkalne. I tak w tych latach powstał m.in. zakład rzeźniczo-wędliniarski M. Cichockiego na ul. Morskiej, piekarniczy Zenona Gronowskiego (syna J. Psutego) na ul. Wojska Polskiego, samochodowy Kazimierza Mojsiuka na ul. Zielonej, cukierniczy Józefa Pietraszewskiego na ul. Niepodległości (dziś Franciszkańska), samochodowy Telesfora Klockowskiego na ul. Kasprzowicza, cukierniczy – Ryszarda Kaliszczaka – 1 Maja. (cdn.)

**Zenon Kasprzak**

## Zapałczany biznes w Sianowie

**Fabryka zapałek w Sianowie na Pomorzu Zachodnim należy do najstarszych tego typu przedsiębiorstw w Polsce. Powstała w 1845 roku, a jej założyciel August Kolbe, urodził się w sąsiednim mieście Rügenwalde (Darlowo) i był przedsiębiorczym młodym sprzedawcą. W 1851 roku wzenił się w starą kupiecką rodzinę Eschenbach. Jego teść Emmanuel Wilhelm Eschenbach został później współdziałowcem przedsiębiorstwa. August Kolbe był w Sianowie bardzo poważany. Na wiele sposobów podwyższał socjalne i komunalne warunki w mieście. Dla stałego personelu budował mieszkania, dzienny dom pobytu, opiekował się dziećmi pracowników w czasie ich pracy, swoim pracownikiem wybudował dom kąpielowy. 23 lutego 1900 roku August Kolbe zmarł, nie mając dzieci. Firmę przejął jego szwagier Gustaw Eschenbach.**

koniec I wojny światowej została zamknięta.

We wrześniu 1925 roku nowopowstała spółka „Norddeutsche Zündholz AG” Berlin (NZA) nabyła fabrykę zapałek August Kolbe & Co i pod koniec roku także firmę Max Pohl & synowie. Obie firmy miały problemy z płatnościami. Dyrektorem nowego oddziału w Sianowie został Dr Georg Eschenbach. Już w 1926 roku rozpoczęła się rozległa modernizacja fabryki Kolbe. W rozbudowanej fabryce stanęły 3 kompletne maszyny. Nowo urządzona została drukarnia etykiet.

Jeszcze 1 marca 1945 r. a więc na dwa dni przed zajęciem przez Armię Czerwoną miasta fabryka pracowała normalnie. W dniu 2 marca 1945 r. już przerwano pracę. Wkraczające wojska radzieckie zabrały z fabryki cały park maszynowy, podstawowe urządzenia a także pozostałe w niej surowce. Zabrano również z fabryki dokumentację techniczną i księgi wieczyste. Odbudowa fabryki po wojnie okazała



Wytwórnia zapałek w Sianowie była właściwie małym zakładem rzemieślniczym. W pierwszym okresie wytwórnia zatrudniała tylko dwóch pracowników. Co pewien czas przerywała pracę na okres potrzebny do wyprzedawania zapałek. Sprzedają zapałek trudnił się sam właściciel wytwórni, który zbywał swój towar w okolicznych miejscowościach. Po sprzedaniu wyprodukowanych zapałek zakład wznawiał produkcję. W Sianowie produkowano zapałki wynalezione przez Anglika Johna Walkera i udoskonalone w latach trzydziestych ubiegłego wieku w kilku krajach Europy.

Nie była to jednak jedyna fabryka zapałek, jaka istniała w Sianowie. W drugiej połowie dziewiętnastego wieku powstają w Sianowie jeszcze dwie fabryki zapałek. Drugą fabrykę zapałek założył Max Pohl i nosiła nazwę: Gebr. Pohl & Gross. Zapałki Pohla zdobyły wiele medali na wystawach, szczególnie marka „Adler”. W 1884 roku fabryka spłonęła całkowicie została jednak odbudowana. Edward Pohl, syn Maxa Pohla założył w 1901 roku trzecią fabrykę zapałek pod nazwą „Dr Pohl & Co” na terenach byłej fabryki mydła na ul. Dworcowej 5. Była to najmniejsza z tych 3 fabryk. Pod

się sprawą niełatwą. Ostatecznie dwa lata później dzięki staraniom władz polskich fabrykę odbudowano, wyposażono w maszyny produkcyjne i uruchomiono 1 września 1947 roku. W uroczystości otwarcia uczestniczył wiceminister skarbu Kurowski, przybyli na nie również przedstawiciele władz z Koszalina i Sianowa. Według relacji naoczego świadka Edwarda Koziela z Sianowa, moment uruchomienia fabryki zapałek miał niezwykle uroczysty charakter. Najpierw wiceminister skarbu dokonał przecięcia wstęgi, następnie pierwszy proboszcz parafii w Sianowie ksiądz Antoni Siemiński dokonał poświęcenia maszyn i urządzeń, po czym już sami robotnicy uruchomili maszyny i fabryka rozpoczęła pracę.

Fabryka Zapałek Sianów k/Koszalinina – tak brzmiała nowa nazwa zakładu. Wraz z rozszerzeniem asortymentu wyrobów, nastąpiło jego unowocześnienie. W wyniku tych działań w latach 80 produkcja była na poziomie 500 mln sztuk pudełek zapałek w skali roku. Z czasem jednak nieefektywne linie produkcyjne zlikwidowano i ostatecznie fabryka funkcjonowała do 2007 roku.

**Tomasz Wojciechowski**

<sup>1</sup> T. Gasztold, A. Muszyński, H. Rybicki, Koszalin, Zarys dziejów, Poznań 1974, s. 144-145

# ZŁOTO PÓŁNOCY

**„Kopalna żywica drzew iglastych z trzeciorzędu: żółty lub brunatny, czerwony, biały, czarny, niekiedy zawiera zatopione owady i szczątki roślin; używany (od czasów przedhistorycznych) do wyrobu biżuterii i przedmiotów ozdobnych” - czytamy w encyklopedii pod hasłem „bursztyn”.**

Bursztyn jest skamieniałą żywicą pochodzącą z drzew iglastych sprzed 40-50 milionów lat. Kamień ten ma różne nazwy lokalne i zwyczajowe, najczęściej pochodzące od jego intensywnej barwy czerwonej, pomarańczowej, brązowej, żółtej bladożółtej czy kremowej. Zdarzają się także bursztyny o zabarwieniu niebieskawym, zielonkawym, lekko fioletowym i prawie czarnym, ale niezwykle rzadko.

Miejscem występowania bursztynów są w szczególności żwiry i piaski wzdłuż wybrzeży Morza Bałtyckiego w Polsce i na Litwie, od Gdańska do Kaliningradu- i Morza Północnego- Niemcy, Anglia, Dania- oraz w Rumunii, Meksyku, USA, Birmie i na Dominikanie.

Wiek bursztynu bałtyckiego ocenia się na 40-50 milionów lat. Pierwotnie uważano, iż drzewem żywicodajnym była sosna *Pinus succinifera*. Obecnie coraz powszechniejszy jest pogląd, że żywica była wydzielana przez kilka gatunków drzew szpilkowych, przy dominującym udziale jednego z nich. Lasy bursztynodajne zajmowały teren dzisiejszej Skandynawii i Morza Bałtyckiego. Następnie żywica była transportowana rzeką, której ujście znajdowało się na wprost dzisiejszego wybrzeża Bałtyku i stopniowo zamieniała się w bursztyn.

Największe złoża bursztynu znajdują się wzdłuż wybrzeża od Chłapowa po Półwysep Sambijski. Nie jest to jednak jedyne miejsce jego występowania. W okresie zlodowacenia

powstały wtórne złoża bursztynu, rozrzucone po całej Polsce.

## Przedmiot pożądania i ... magii

Od najdawniejszych czasów bursztyn znajdował zastosowanie w jubilerstwie i rzeźbiarstwie artystycznym. Bursztynami przyozdabiano biżuterię, szaty, naczynia kultu religijnego i przedmioty magii. Bursztyn uważano za przedmiot pożądania i legendy. Robiono z niego talizmany (bursztyn przyciąga żdźbła trawy), naszyjniki, szkatuły, puzderka i buteleczki. Mieszkańcy Pomorza płacili bursztynami za broń i narzędzia, a nalewką bursztynową leczyli bóle głowy, katar, kękę, zapalenie oka, a nawet łagodzili paraliż. Zatem nie tylko ze względu na swoją barwę bursztyn nazywany był „Złotem Północy”. Po ten skarb wędrowały karawany nad Bałtyk już na tysiąc lat przed naszą erą.

Morze do dziś wyrzuca na brzeg kawałki bursztynu, szczególnie po sztormach wzdłuż wybrzeża można spotkać wielu zbieraczy. Jednym z nich jest mieszkaniec Mielna, Tadeusz Matusewicz, posiadacz sporej kolekcji bursztynów różnej wielkości, kolorów i odcieni.

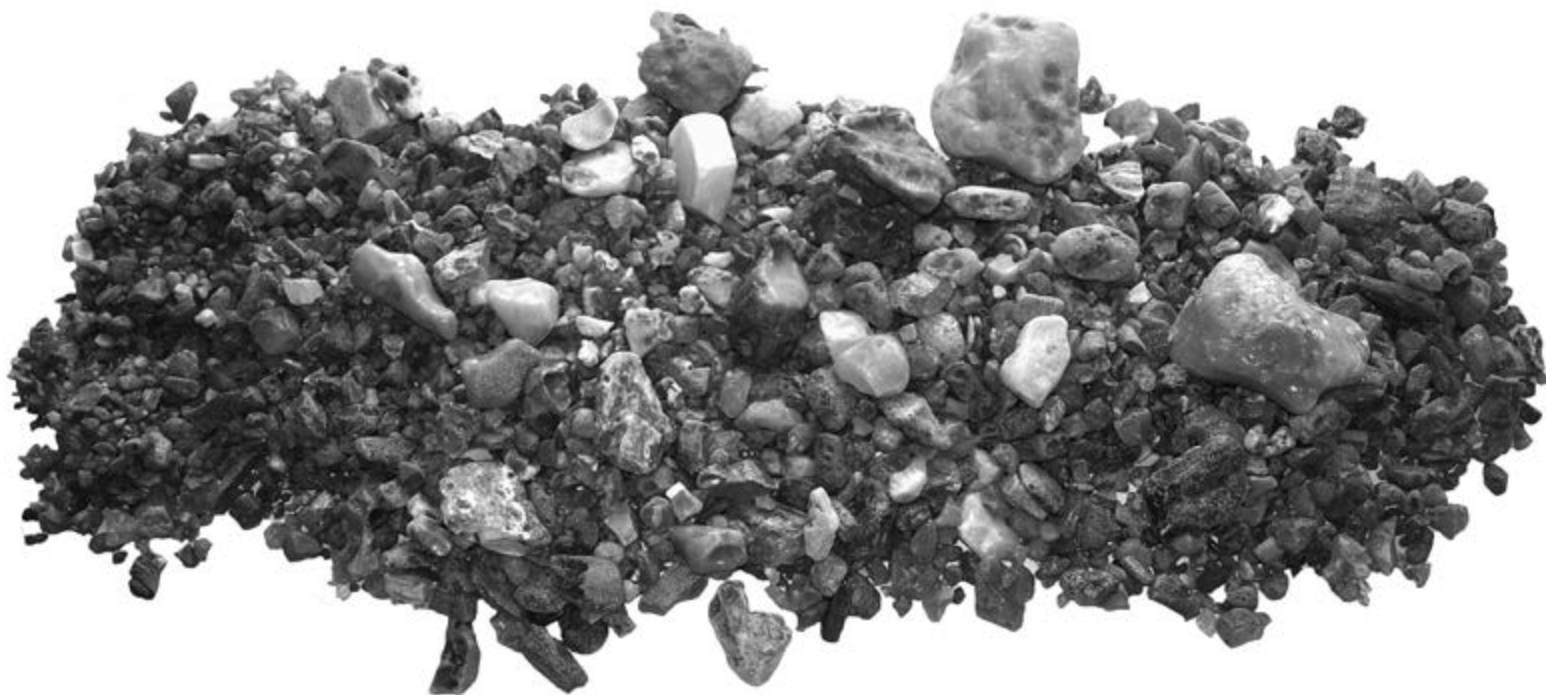
Od sześciu lat, w wolnym czasie, wyruszam po burzy w poszukiwaniu bursztynów - mówi Pan Tadeusz. To są efekty mojego zbierania (patrz zdjęcie). Nie liczyłem ile ich jest, natomiast wszystkie razem ważą około 6 kilogramów. Największy waży 25 dekagramów, ten nieco mniejszy - 20 dag.



## Jantarowe szlaki

Bursztyny często noszą w sobie ślady życia i upływającego czasu, w postaci szczątków zwierzęcych i roślinnych. Jednak najcenniejsze są te, które nie mają żadnych zanieczyszczeń i są jak najbardziej przejrzyste. Takie bryły pochodzą z wnętrza pni.

W literaturze polskiej są liczne wzmianki o wędrownkach starożytnych kupców rzymskich do naszego kraju po bałtycki bursztyn, zwany wówczas jantarem. Archeolodzy,



w oparciu o znajdowane monety oraz inne przedmioty rzymskie, określają szlaki, po których karawany kupieckie ciągnęły przez nasz kraj. Z tym zjawiskiem łączą oni powstanie Kalisza, leżącego na szlaku wędrówek Rzymian po nasz jantar. Z wielu danych historycznych wnioskować można jak wielki był popyt na bursztyn w starożytności i to nie tylko w Rzymie, ale także w Grecji i w Egipcie.

O skali handlu świadczy odnaleziony we Wrocławiu skład, pochodzący z I wieku przed Chrystusem, zawierający około 1500 kg tego cennego kamienia. W czasach średniowiecza i później ważnym ośrodkiem bursztyńnictwa był Gdańsk. Epoka wielkiego rozkwitu sztuki rzeźbienia bursztynu przypada na okres baroku, a wiek XVII i XVIII nazywano złotym okresem Gdańska.

### Tajemnica zaklęta w kamieniu

Do czego służył polski jantar starożytnym narodom, skoro dla jego zdobycia podejmowano dalekie i niebezpieczne wyprawy? Sądono do niedawna, że chodziło tylko o piękną biżuterię z bursztynu dla bogatych dam. Jednakże wykopaliska archeologiczne nie potwierdzają takiej opinii. Zbyt rzadko napotyka się tam biżuterię z bursztyńców. Najnowsze badania wykazują, że bursztyn w świecie starożytnym uważany był raczej za lek skuteczny na wiele chorób.

Czasami znajdowano kawałeczki bursztynu pod skórą rąk mumii egipskich. Nie wiadomo, co było właściwym celem tej praktyki. Być może bursztyn uważano za środek dodatkowo zabezpieczający zabalsamowane zwłoki przed rozkładem. Rzymianki bawiły się bursztyńcem trzymając go w rękach i pieszczotliwie gładząc. Prawdopodobnie uważały one, że częsty kontakt z bursztyńcem zapewni im młody wygląd.

### Niezwykła moc

Już sama niespotykana odporność bursztynu na wszelkie niszczyielskie czynniki świadczyłaby o jakiejś potężnej sile kryjącej się w nim. Przeróżne sole wody morskiej oraz jej nieustanne ruchy niszczą wszystko, nawet granitowe skały z biegiem czasu zamieniają się w piasek. Natomiast bursztyn setki tysięcy lat przetrwał na dnie morza niezniszczalny, co więcej, zachował swój wygląd i aromat, a przecież jest to produkt roślinny. Należy zatem przypuszczać, że posiada on niezwykłą radiowitalność. Emanacja bursztynu może mieć pozytywny wpływ na żywe organizmy.

Medycyna podchodzi do bursztynu jako leku, raczej negatywnie, opierając swe stanowisko na analizie chemicznej, która poza węglem, wodorem, tlenem i terpentyną, nie znalazła w nim niczego nadzwyczajnego. Ale trzeba pamiętać, że analiza w żadnym związku chemicznym nie potrafi dostrzec absolutnie wszystkiego, co w sobie kryje, nie potrafi opisać tego co nieuchwytnie. O dobroczynności oddziaływania bursztynu na nasz ustrój można jedynie wnioskować w oparciu o rezultaty stosowanych bursztyńcowych kuracji.

### Bursztyńcowa terapia

Jak się sporządza nalewkę bursztyńcową według O. Klimuszko: „kawałki bursztynu, nigdy topionego, w ilości 50g wypluć do letniej wodzie, wsypać do butelki o pojemności 3/4 litra, zalać czystym spirytusem (nigdy denaturatem). Już po dziesięciu dniach nalewka jest gotowa. Nie trzeba jej ani precedzać, ani przelewać do drugiej butelki, a w miarę potrzeby odlać jedynie tyle, ile na dany raz potrzeba. Bursztyn w spirytusie nie rozpuszcza się, jedynie wydziela z siebie mikroskopijne cząsteczki, które zabawiają spirytus na kolor złoty. Po

wyczerpaniu nalewki można raz jeszcze kawałki bursztynu pokruszyć młotkiem, gdyż inaczej nie naciągnie drugi raz, i ponownie zalać spirytusem. Z tego samego bursztynu można tylko dwa razy otrzymać nalewkę”.

Umysły uczonych i lekarzy od niepamiętnych czasów nurtuje chęć odkrycia panaceum, czyli wszech-leku na różne niemoce ludzkiego ciała i psychiki. W wiekach średnich obok alchemików poszukujących kamienia filozoficznego pojawi się jatročhemicy, którzy drogą skomplikowanych destylacji i różnych kombinacji ziołowych usiłowali wynaleźć cudowny środek leczniczy, który byłby lekiem uniwersalnym. Takim panaceum może być bursztyn...?

Wśród „bursztyńców” panuje przekonanie, że ma on właściwości przeciwrakowe. Dlatego sądzą, że poprzez stały kontakt naszego ciała z bursztyńcem, można zabezpieczyć się w pewnej mierze przed nowotworami. Z tego względu kobietom zaleca się noszenie naszyjników z rodzimych bursztyńców o kształtach wielobocznych. Bursztyńcy w naszyjniku nie powinny być kuliste i gładkie, bo takie nie załamują promieni słonecznych, które powinny być kierowane do wnętrza. Bursztyńcy noszone na szyi pomagają w leczeniu tarczycy.

Tak więc, warto nosić polski jantar przy sobie - nie dość, że zdobi, to jeszcze może on uchronić nas przed niektórymi chorobami...

**Hilary Kubsch**





POWIAT  
KOSZALIŃSKI

# ZWALCZAMY NOWOTWORY

program profilaktyki nowotworowej w powiecie koszalińskim

## 500

**BEZPŁATNYCH BADAŃ PROFILAKTYCZNYCH  
W KIERUNKU MARKERÓW NOWOTWOROWYCH  
JELITA GRUBEGO CEA; CA 19.9 (GI-MA)**

## 500

**BEZPŁATNYCH BADAŃ PROFILAKTYCZNYCH  
W KIERUNKU MARKERÓW NOWOTWOROWYCH  
GRUCZOŁU KROKOWEGO (PSA CAŁKOWITY)**

### WYKONAWCA BADAŃ:

VITALABO Laboratoria Medyczne Sp. z o.o.,



Koszalin, ul. Zwycięstwa 204 A (Wojskowa Specjalistyczna Przychodnia Lekarska SP ZOZ ) czynne: pn - pt 7:00 - 16:00

Koszalin, ul. J. Lelewela 7 (NZOZ "RODZINA") czynne: pn - pt 8:00 - 11:30

## PRZYJDŹ NA WIZYTĘ! NIE ZWLEKAJ!

# tel. 799 071 070

ANKIETA WRAZ Z OŚWIADCZENIEM UCZESTNIKA DO POBRANIA NA STRONIE:

## [www.zdrowie.powiat.koszalin.pl](http://www.zdrowie.powiat.koszalin.pl)

W celu uzyskania szczegółowych informacji  
o projekcie prosimy o kontakt z Biurem Projektu:

Powiat Koszaliński  
ul. Raławicka 13, 75 - 620 Koszalin  
(pokój 414 A, IV piętro) tel: 94 714 01 75  
e-mail: zdrowie@powiat.koszalin.pl



Ministerstwo Zdrowia



POWIAT  
KOSZALIŃSKI

Budżet projektu wynosi 3 398 337,00 PLN w tym: 2 888 586,45 PLN dofinansowane w ramach Norweskiego Mechanizmu Finansowego 2009-2014 co stanowi 85% poziomu dofinansowania oraz 509 750,55 w formie współpracy Operatora Programu - Ministerstwo Zdrowia co stanowi 15% wydatków.

Dofinansowanie projektu pn.: „Zwalczamy nowotwory – program profilaktyki nowotworowej w powiecie koszalińskim” w ramach Norweskiego Mechanizmu Finansowego 2009-2014 oraz budżetu Państwa. Program PL13 Ograniczanie społecznych nierówności w zdrowiu – Operator Programu Ministerstwo Zdrowia. Umowa nr 009/011/13/NMF/2015/00/2723/41.